



# *Jennie Lucas*



*Światła Nowego Jorku*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Callie Woodville od dzieciństwa marzyła o dniu swojego ślubu.

Gdy miała siedem lat, zakładała na głowę długi biały ręcznik i idąc przez stodołę ojca, wyobrażała sobie, że idzie wzdłuż nawy kościoła. Role gości pełniły siedzące w rzędkach misie, a z tyłu dreptała młodsza siostra, wyjadając płatki kwiatów z koszyczka.

Z biegiem lat Callie zmieniła się w pulchną siedemnastolatkę, mola książkowego w grubych okularach i ubraniach szytych ręcznie przez kochającą, lecz rozpaczliwie nieżyjącą matkę. Chłopcy z wiejskiego liceum kpili z niej, ale powtarzała sobie, że nic jej to nie obchodzi. Na bal maturalny wybrała się z przyjacielem, równie niepopularnym chłopcem z sąsiedniej farmy, i przez cały czas marzyła o dniu, gdy spotka ciemnowłosego przystojniaka, który czeka na nią gdzieś w wielkim świecie i który przebudzi jej zmysłowość swoimi pocałunkami.

Pojawił się, gdy miała dwadzieścia cztery lata, w postaci bezwzględnego szefa milionera, i najpierw skradł jej serce, a potem dziewictwo. Przez jedną magiczną noc zatraciła się w namiętności. W poranek Bożego Narodzenia obudziła się w jego ramionach w luksusowej sypialni w nowojorskiej kamienicy z wrażeniem, że za chwilę umrze ze szczęścia. Przez tę jedną noc świat wydawał jej się magicznym miejscem, w którym marzenia się spełniają, jeśli tylko marzy się z głębokim przekonaniem i czystym sercem.

To była jedna magiczna noc. A teraz, osiem i pół miesiąca później, Callie siedziała na schodkach przed swoim byłym mieszkaniem na cichej zielonej uliczce West Village. Ciemne chmury groziły deszczem, wrześniowe powietrze było upalne i duszne. Mieszkanie było już opróżnione z jej rzeczy, wyszła więc na zewnątrz i czekała przy walizkach.

To był dzień jej ślubu - dzień, o którym zawsze marzyła, ale wyobrażała go sobie zupełnie inaczej. Popatrzyła na swoją suknię ślubną ze sklepu z używanymi rzeczami i wędnący bukiet kwiatów, które zebrała w pobliskim parku. Zamiast welonu jej włosy przytrzymały spinki wysadzone perełkami. Za kilka minut miała wyjść za swojego przyjaciela - mężczyznę, którego nigdy nie pocałowała ani którego nigdy nie miała

ochoty pocałować i który nie był ojcem jej dziecka. Brandon miał po nią przyjechać wynajętym samochodem. Zamierzali wziąć ślub w ratuszu, a potem wyruszyć w długą podróż z Nowego Jorku na farmę jego rodziców w Dakocie Północnej. Przymknęła oczy, powtarzając sobie z desperacją: tak będzie najlepiej dla dziecka. Dziecko potrzebuje ojca, a jej były szef jest playboyem i egoistą bez serca. Po trzech latach pracy w roli oddanej sekretarki Callie dobrze o tym wiedziała, a mimo to musiała się o tym przekonać po raz kolejny, tym razem w szczególnie bolesny sposób. Gdy Eduardo raz już przespał się z jakąś kobietą, przestawała dla niego istnieć i nigdy więcej o niej nie wspominał. Callie widziała to wielokrotnie, a jednak miała głupią nadzieję, że właśnie ona okaże się wyjątkiem.

- Wynoś się z mojego łóżka, Callie! - Naga i zaspana, wciąż pławiła się w szczęściu w różowym świetle bożonarodzeniowego poranka, gdy Eduardo potrząsnął nią i powiedział twardym głosem: - Wynoś się z mojego domu. Skończyłem z tobą.

Osiem i pół miesiąca później te słowa wciąż tkwiły w jej sercu jak drzazga. Wzięła głęboki oddech i splotła ramiona na brzuchu. Eduardo nigdy się nie dowie o dziecku, które w niej rosło za jego sprawą. Dokonał wyboru, a ona dokonała swojego. Nie będzie żadnej walki o prawa do opieki. Eduardo nie dostanie okazji, by stać się ojcem tyranem. Jej dziecko urodzi się w spokojnym domu, otoczone kochającą rodziną. Jego ojcem będzie Brandon, z którym Callie przyjaźniła się od pierwszej klasy podstawówki. Zajmie się jego wychowaniem, a Callie w zamian będzie dla niego oddaną żoną.

Na początku wątpiła, czy małżeństwo oparte na przyjaźni ma szansę przetrwania, ale Brandon zapewniał ją, że namiętność i romantyzm nie są potrzebne do solidnego partnerstwa.

- Będziemy szczęśliwi, Callie - obiecywał. - Naprawdę szczęśliwi.

Przez wszystkie miesiące ciąży zamęczał ją swoją dobrocią. Oparła się o walizki i jej wzrok padł na torebkę Louisa Vuittona. Brandon wciąż jej powtarzał, by sprzedała tę torebkę. To był prezent od Eduarda na ostatnie Boże Narodzenie. „To zupełnie niepotrzebne!” - zawołała wtedy, zdumiona, że zauważył, jak kilka miesięcy wcześniej przyglądała się tej torebce na wystawie sklepu. „Nagradzam tych, którzy są wobec mnie lojalni, Callie - odrzekł Eduardo. - Taką kobietę jak ty można spotkać tylko raz w życiu”.

Zacisnęła mocno powieki i zwróciła twarz do nieba. Pierwsze chłodne krople deszczu spadły na jej skórę. Cóż za idiotyczne trofeum - torebka za trzy tysiące dolarów! Był to jednak ciężko zapracowany symbol godzin spędzonych w pracy i ich związku. Ale Brandon miał rację: powinna ją sprzedać. Skończyła już z Eduardem, z Nowym Jorkiem i ze wszystkim, co kiedyś kochała. Na farmie ta torebka będzie wyglądała niedorzecznie.

Niski pomruk grzmotu zmieszał się z trąbieniem taksówek, odległym dźwiękiem syren policyjnych na Siódmej Alei i sykiem pary uchodzącej z kanału wentylacyjnego metra przy końcu ulicy. Jakiś samochód skręcił w jej ulicę. Zatrzymał się i Callie usłyszała trzaśnięcie drzwiczek. Zapewne to Brandon. Czas już wziąć ślub i wyruszyć w dwudniową podróż do Dakoty Północnej. Zmusiła się do uśmiechu i otworzyła oczy.

Obok ciemnego mercedesa stał Eduardo Cruz w nienagannym czarnym garniturze. Krew odpłynęła z policzków Callie.

- Eduardo! - westchnęła. Pochyliła się i oplotła kolana ramionami, żeby nie zauważył jej brzucha. - Co ty tutaj robisz?

Zbliżył się do niej swobodnym krokiem. Jego ciemne oczy błysnęły wojowniczo.

- Właściwe pytanie brzmi: co ty robisz, Callie?

W jego głębokim głosie pobrzmiwały lekkie ślady akcentu, pozostałe po dzieciństwie spędzonym w Hiszpanii. Na dźwięk tego głosu Callie poczuła wstrząs. Nie sądziła, że jeszcze go kiedyś usłyszy.

- A jak ci się wydaje, co mogę robić? - Głos jej drżał, choć bardzo się starała opanować. Wskazała kciukiem na walizki. - Wyjeżdżam. Wygrałeś.

- Wygrałem? - warknął, podchodząc do schodków. - Dziwne oskarżenie.

- A jak byś to nazwał? Wyrzuciłeś mnie z pracy, a potem dopilnowałeś, żeby nikt w całym Nowym Jorku nie zechciał mnie zatrudnić.

- No i co z tego? - odrzekł zimno. - Niech McLinn cię utrzymuje. To jego problem. Jesteś jego narzeczoną.

Przeszył ją zimny dreszcz.

- Wiesz o Brandonie? Kto ci powiedział?

- On sam. - Eduardo zaśmiał się bez humoru. - Spotkałem go.

- Spotkaliście się? Kiedy? Gdzie?

- A jakie to ma znaczenie?

Callie przygryzła wargę.

- Spotkaliście się przypadkiem czy...?

- Można to tak nazwać - odrzekł przeciągle. - Wpadłem kiedyś do ciebie i ze zdziwieniem przekonałem się, że mieszkasz z kochankiem.

- Brandon nie jest moim...

- Twoim kim?

- Mniejsza o to - wymamrotała.

Eduardo przysunął się bliżej.

- Powiedz, czy McLinnowi podobało się mieszkanie, które dla ciebie wynająłem?

Przełknęła ślinę. Jeszcze przed rokiem mieszkała w taniej kawalerce na Staten Island i wysyłała większą część pensji rodzinie. Potem Eduardo zadziwił ją, płacąc za rok z góry za wynajęcie wspaniałego dwupokojowego apartamentu w pobliżu kamienicy przy Bank Street, gdzie sam mieszkał. Omal nie rozpląkała się z radości. Wydawało jej się, że to dowód, że jej szef naprawdę się o nią troszczy. Dopiero później uświadomiła sobie, że chciał tylko mieć ją bliżej, by mogła więcej godzin poświęcić na pracę.

- Co właściwie chcesz mi powiedzieć? - Zmarszczyła brwi. Przez cały ostatni tydzień była w domu. Pakowała rzeczy, pilnowała wyprowadzki, a gdy linie lotnicze poinformowały, że nie może polecieć, bo jej ciąża jest zbyt zaawansowana, dzwoniła po agencjach wynajmu samochodów. - Kiedy tu byłeś?

- Kiedyś, gdy spałaś - mruknął Eduardo.

Serce podeszło jej do gardła. Naraz wszystko zrozumiała. Zajmowała sypialnię, a Brandon spał na kanapie.

- Och. Nigdy mi nie wspomniał, że cię spotkał. Ale dlaczego? Czego chcesz?

Jego ciemne oczy znów zabłyśły. Patrzył na nią, jakby była zupełnie obcą osobą, nieistotnym robakiem pod podeszwą jego błyszczącego włoskiego buta.

- Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś o kochanku? Dlaczego kłamałaś?

- Nie kłamałam.

- Ukryłaś przede mną jego istnienie. Wprowadził się tu następnego dnia po tobie, ale nigdy mi o nim nie wspomniałaś, bo wiedziałaś, że wtedy zakwestionowałbym twoje oddanie i lojalność.

Przez chwilę patrzyła na niego, a potem bezradnie opuściła ramiona.

- Obawiałam się powiedzieć. Wymagałeś absolutnej lojalności, do tego stopnia, że to było zupełnie niedorzeczne.

Eduardo zacisnął usta.

- I dlatego mnie okłamałaś?

- Nie prosiłam go, żeby się do mnie wprowadził. Zaskoczył mnie. - Callie zadzwoniła do Brandona i opowiedziała mu o mieszkaniu, które szef dla niej wynajął, ten zaś następnego dnia pojawił się na progu, twierdząc, że martwi się o nią, samą w wielkim mieście. - Tęsknił za mną. Miał zamiar poszukać sobie własnego mieszkania, ale nie mógł znaleźć pracy.

- No jasne - rzekł Eduardo szyderczo. - Prawdziwy mężczyzna potrafi sobie znaleźć pracę i utrzymać swoją kobietę, zamiast pasożytować na jej odprawie.

- On nie jest taki! - uniosła się Callie. Przez cały czas trwania ciąży Brandon gotował, sprzątał, masował jej opuchnięte stopy, trzymał ją za rękę w gabinecie lekarza; robił wszystko, czego mogłaby oczekiwać od prawdziwego ojca swojego dziecka. - Może nie zauważyłaś, ale w Nowym Jorku nie ma zbyt wiele pracy dla farmerów.

- To dlaczego został w Nowym Jorku?

Zaczął padać deszcz. Krople rozbijały się miękko o rozgrzany chodnik.

- To ja chciałam tu zostać. Miałam nadzieję, że znajdę jakąś pracę.

- No i znalazłaś. Pracę żony farmera.

- Czego ode mnie chcesz? Po co tu przyjechałaś? Po to, żeby mnie obrazić?

Jego oczy były czarne i nieprzeniknione.

- Nie powiedziałem ci jeszcze? Twoja siostra dzwoniła do mnie dziś rano.

Callie poczuła kolejny zimny dreszcz.

- Sami do ciebie dzwoniła? - Ich rozmowa telefoniczna poprzedniego wieczoru zakończyła się sprzeczką, ale Sami chyba by jej nie zdradziła? Callie oblizwała wyschnięte usta. - No i co powiedziała?

- Dużo ciekawych rzeczy, w które trudno mi przyszło uwierzyć. - Eduardo podszedł o krok bliżej do schodków i dodał cicho: - Ale najwyraźniej jedna z nich jest prawdą. Wychodzisz dzisiaj za mąż.

Callie zaczęła drżeć na całym ciele.

- No i co?

- Przyznajesz, że to prawda?

- Mam na sobie ślubną suknię, więc trudno byłoby mi zaprzeczyć. Ale co to ma wspólnego z tobą? - Próbowała uśmiechnąć się kpiąco, ale jej usta tylko zadrżały. - Jesteś wściekły, bo cię nie zaprosiłam na ślub?

- Wydajesz się zdenerwowana. Czy jest coś, co przede mną ukrywasz, Callie? Jakaś tajemnica? Jakies kłamstwo?

Poczuła skurcz w brzuchu. To skurcze Braxtona-Hicksa, spowodowane stresem, powiedziała sobie. Fałszywy alarm, tak jak w zeszłym tygodniu, kiedy trafiła przez to do szpitala i pielęgniarki pobłażliwie odesłały ją do domu. Skurcz jednak był bolesny. Oparła jedną rękę na brzuchu, a drugą na plecach i oddychając głęboko, zapytała:

- Co takiego miałabym ukrywać?

- Wiem już, że kłamiesz. - Promień słońca przebił się przez szare chmury i zatrzymał się na jego twarzy. - Ale jak daleko sięgają te kłamstwa?

Przywiędły bukiet kwiatówomal nie wypadł z jej zdrętwiałych palców. Chwyła go mocniej.

- Proszę, nie psuj mi tego - szepnęła.

- Czego mam ci nie psuć?

- Mojego... mojego... - odrzekła, dzwoniąc zębami. Mojego życia, życia mojego dziecka, pomyślała. - Dnia mojego ślubu.

- Ach, tak. Dnia twojego ślubu. Wiem, jak bardzo o tym marzyłaś, więc powiedz mi, czy właśnie tak miało to wyglądać?

Znów spojrzała na używaną poliestrową sukienkę, o kilka numerów za dużą, więdnące kwiaty i dwie poobijane walizki.

- Tak - odrzekła cicho.

- Gdzie jest twoja rodzina? Przyjaciele?

Obronnie podniosła głowę, żeby się nie rozpląkać.

- Bierzymy ślub w ratuszu. W tajemnicy przed rodziną. To bardzo romantyczne.

- Ach. No tak, oczywiście. - Eduardo błysnął zębami w uśmiechu. - Ślub nie ma dla ciebie i dla McLinna żadnego znaczenia, bo przecież czeka was miesiąc miodowy.

W drodze do Dakoty zamierzali zatrzymać się w Wisconsin u kuzyna Brandona i spędzić noc na rozkładanej kanapie. Nie było między nimi żadnej napiętności. Callie traktowała Brandona jak brata, ale nie mogła przecież powiedzieć Eduardowi, że na świecie jest tylko jeden mężczyzna, którego pragnęła całować, tylko jeden, o którym kiedykolwiek marzyła - ten, który w tej chwili stał przed nią.

- Dlaczego tak cię interesuje mój miesiąc miodowy?

Eduardo prychnął.

- Dla ciebie wszystko jest romantyczne, gdy chodzi o Brandona McLinna, nawet brzydka sukienka i bukiet chwastów. To jego zawsze pragnęłaś, mimo że nie ma pracy i nie potrafi stanąć na własnych nogach. Kochasz go, choć trudno go nazwać mężczyzną - dodał pogardliwie.

Callie zacisnęła zęby i zaczęła się podnosić, ale znów sobie przypomniała, że nie powinna pokazywać mu brzucha. Trzęsąc się z wściekłości, spojrzała na niego.

- Biedny czy bogaty, Brandon jest dwa razy lepszym mężczyzną od ciebie!

Wzrok Eduarda przepalał ją na wylot.

- Wstań - powiedział zimno.

Zamrugła z zaskoczenia.

- Co takiego?

- Twoja siostra powiedziała mi o dwóch rzeczach. Jedna z nich okazała się prawdą.

Wstań.

Krople deszczu rozbijały się o liście drzew nad jej głową. Callie wciągnęła oddech.

- Nic z tego. Nie jestem już ani twoją sekretarką, ani twoją kochanką. Nikim dla ciebie nie jestem. Nie masz nade mną żadnej władzy i przestań mnie prześladować, bo zadzwonię po policję.

Eduardo stanął tuż nad nią, tak blisko, że nogawki jego spodni otarły się o jej kolana.



- Czy jesteś w ciąży z moim dzieckiem?

Podniosła na niego wzrok i wstrzymała oddech.

Wiedział. Sami powiedziała mu o wszystkim. Callie wiedziała, że siostra jest na nią zła, ale nie sądziła, że posunie się aż tak daleko. Zadzwoiła poprzedniego dnia, by życzyć jej udanej podróży. Callie obawiała się, że popełnia największy błąd w życiu. Gdy usłyszała głos siostry, nerwy puściły i opowiedziała jej wszystko. Powiedziała, że wychodzi za Brandona, bo jest w ciąży ze swoim szefem. Sami wpadła we wściekłość.

- Nie pozwolę, żeby Brandon wciągnął cię w pułapkę z powodu dziecka, które nawet nie jest jego! - krzyczała.

- Sami, nic nie rozumiesz...

- Cicho bądź. Nawet jeśli twój szef jest idiotą, to jest to jego dziecko i powinien o nim wiedzieć. Nie pozwolę, żebyś przez swój egoizm zламаła życie tylu osobom!

Callie była wstrząśnięta, ale nawet nie przyszło jej do głowy, że Sami spełni swoje groźby. Młodsza siostra zawsze ją uwielbiała. Przez całe lata chodziła krok w krok za Callie i Brandonem, patrząc na nich jak na bogów. Nawet jeśli wpadła w złość, to z pewnością nigdy by jej nie zdradziła. W każdym razie Callie sądziła tak aż do tej chwili. Okazało się jednak, że się pomyliła.

- Czy to prawda? - zapytał Eduardo ostro.

Callie poczuła kolejny skurcz. Próbowwała oddychać głęboko, ale wiedza wyniesiona ze szkoły rodzenia, do której chodziła z Brandonem, okazała się bezużyteczna. Fałszywe skurcze, które miały przygotować jej ciało do porodu, stawały się coraz mocniejsze.

- Dobrze, nie odpowiadaj - rzekł Eduardo zimno. - I tak nie uwierzyłbym w żadne twoje słowo, ale twoje ciało nie może kłamać.

Wyjął bukiet spomiędzy jej palców i rzucił na ziemię, a potem wziął ją za obie dłonie i delikatnie podniósł. Callie przymknęła oczy i czekała na wybuch, ale gdy Eduardo się odezwał, w jego głosie brzmiał chłód.

- Zatem to prawda, jesteś w ciąży. Kto jest ojcem?

Callie otworzyła oczy.

- Co? - wyjąkała.

- Ja czy McLinn?

Oblała się rumieńcem.

- Jak możesz pytać? Wiesz przecież, że byłam dziewczyną, kiedy...

- Tak myślałem, chociaż później zastanawiałem się, czy mnie nie zwiódł. Może jeszcze tego samego dnia wróciłaś do domu, do narzeczonego, i zaciągnęłaś go do łóżka. Może skłoniły cię do tego wyrzuty sumienia albo chciałaś ukryć to, co zrobiłaś, na wypadek gdybyś miała zajść w ciążę.

- Jak możesz tak mówić? - zdumiała się. - Dlaczego myślisz, że zrobiłabym coś tak podłego?

Spojrzenie Eduarda było zimne jak lód.

- Czy to dziecko jest moje, czy McLinna? A może sama nie wiesz?

Potrząsnęła głową i serce jej się ścisnęło.

- Dlaczego próbujesz mnie zranić? Brandon jest moim przyjacielem. Po prostu przyjacielem.

- Mieszkałaś z nim od roku. Mam uwierzyć, że przez cały ten czas spał na kanapie?

- Zamienialiśmy się miejscami.

- Kłamiesz. A teraz żeni się z tobą.

- Bo jest dobrym człowiekiem.

Eduardo zaśmiał się szorstko.

- *Por supuesto* - powiedział kpiąco, krzyżując ramiona na piersi. - Właśnie dlatego mężczyźni się żenią. Bo są dobrymi ludźmi.

Cofnęła się o krok.

- Moi rodzice nie wiedzą, że jestem w ciąży. Myślą, że po prostu zrezygnowałam z szukania pracy i postanowiłam wrócić do domu. - Oczy zaczęły ją piec. Potrząsnęła głową. - Nie mogę wrócić bez ślubu i z dzieckiem, rodzice by tego nie przeżyli. A Brandon jest najlepszym człowiekiem na świecie.

- Nic mnie nie obchodzi ani on, ani ty. Interesuje mnie tylko odpowiedź na jedno pytanie. Czy to dziecko jest moje?

Callie wzięła głęboki oddech.

- Proszę, nie rób tego - szepnęła. - Nie każ mi dawać odpowiedzi, której nie chcesz usłyszeć. Pozwól mi stworzyć jej dom i rodzinę.

- Jej?

Miała ochotę dać sobie kopniaka. Niechętnie podniosła na niego wzrok.

- To jest dziewczynka.

Eduardo zacisnął zęby.

- Dziewczynka.

- To nie ma znaczenia. Nie chcesz być ze mną związany. Okazałeś to jasno. Ona nic dla ciebie nie znaczy, tak samo jak ja. Zapomnij o tym, że kiedykolwiek się spotkaliśmy.

- Czy ty zwariowałaś? - warknął i pochwycił ją za ramiona. - Nie pozwolę, żeby inny mężczyzna wychowywał dziecko, które może być moje. Kiedy ma się urodzić? Jaki masz wyznaczony termin?

Rozległ się dźwięk grzmotu. Callie miała wrażenie, że stoi na krawędzi przepaści. To, co powie za chwilę, miało zmienić wszystko. Gdyby wyznała Eduardowi prawdę, dziecko nigdy nie zaznałoby sielankowego dzieciństwa, takiego, jakie miała ona sama. Wychowała się wśród rozległych prerii, bawiła się w stodole ojca i знаła wszystkich w miasteczku. Jeśli powie prawdę, jej dziecko nie będzie miało rodziców, którzy są dobrymi przyjaciółmi, lecz takich, którzy nienawidzą się wzajemnie, a jego ojcem zostanie tyran i egoista. Gdyby tylko potrafiła kłamać, gdyby mogła mu podać fałszywą datę i powiedzieć, że to Brandon jest ojcem... Ale nie umiała kłamać, szczególnie w tak ważnej sprawie.

- Siedemnastego września - szepnęła żałośnie.

Eduardo popatrzył na nią i przymrużył oczy.

- Jeśli jest jakakolwiek szansa, że to McLinn jest ojcem, powiedz mi o tym teraz - warknął. - Przed testami DNA. A jeśli kłamiesz albo po prostu się mylisz i to dziecko nie jest moje, to zniszczę cię za to kłamstwo. Rozumiesz? Ciebie i wszystkich, którzy cię kochają, przede wszystkim McLinna.

Gardło ścisnęło jej się boleśnie. Wiedziała, jak bezlitosny potrafi być jej były szef.

- Wiem, czego mogę się spodziewać.

- Odbiorę farmę twoim rodzicom. Zniszczę McLinna. Rozumiesz? Dlatego uważaj, co mówisz. Powiedz mi prawdę. Czy jestem...?

- Oczywiście, że tak - wybuchnęła. - Oczywiście, że jesteś ojcem. Jesteś jedynym mężczyzną, z jakim kiedykolwiek spałam.

Eduardo cofnął się o krok.

- Wciąż kłamiesz. Naprawdę oczekujesz, że w to uwierzę?

- Dlaczego miałabym kłamać? Czy sądzisz, że chcę, żebyś był ojcem tego dziecka?

- wykrzyknęła. - Z całego serca wolałabym, żeby to był Brandon, a nie ty! Mam do niego zaufanie, jest najlepszym człowiekiem na świecie, a ty jesteś pracoholikiem i playboyem, który wszystko niszczy, nikomu nie ufa i nie ma prawdziwych przyjaciół!

Urwała, gdy zacisnął palce na jej ramieniu.

- W ogóle nie miałaś zamiaru mówić mi o dziecku, tak? - zapytał niebezpiecznie cichym głosem. - Chciałaś mi je ukraść, zupełnie mnie wymazać z jej życia.

Przeszył ją dreszcz lęku, ale popatrzyła na niego ze złością.

- Tak. Lepiej by jej było bez ciebie.

- A to jest największe kłamstwo ze wszystkich - powiedział z dziwnym błyskiem w oczach.

Stali na chodniku, patrząc na siebie gniewnie jak dwoje śmiertelnych wrogów. Callie słyszała cichy stuk kropel deszczu zsuwających się z liści i wiedziała, że Eduardo ma rację. Przez osiem miesięcy powtarzała sobie, że Eduardo nie chciałby dziecka i że byłby okropnym ojcem, ale w głębi duszy zawsze zdawała sobie sprawę, że to nieprawda. Eduardo Cruz sam był sierotą i z pewnością nie wyrzekłby się własnego syna ani córki. Zapewne pozbyłby się tylko jej i właśnie ta myśl najbardziej ją przerażała. Gdyby Eduardo, ze swoimi pieniędzmi i władzą, zdecydował się na rozprawę w sądzie i zechciał odebrać jej prawo do opieki nad dzieckiem, nie było żadnych wątpliwości, kto by wygrał.

- A teraz, gdy już wiesz o jej istnieniu, czy będziesz próbował mi ją odebrać?

Eduardo wyciągnął rękę i z dziwnym uśmiechem pogładził ją po policzku.

- Zostaniesz ukarana, *querida* - powiedział cicho.

- Och, tak.

Patrzyła na niego bez tchu, przygwożdżona do miejsca jego ciężkim spojrzeniem. Naraz na ulicy pojawił się tani, dwudrzwiowy samochód. Nadchodziła odsiecz. Callie omal się nie rozpląkała z ulgi.

- Brandon!

Eduardo obrócił się na pięcie i z jego ust wyrwało się hiszpańskie słowo, które wcześniej słyszała od niego tylko raz, gdy koło nosa przeszedł mu znakomity interes. Pochwycił Callie za ramię.

- Chodź ze mną.

Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, pociągnął ją do drzwi swojego samochodu.

- Zapal silnik - nakazał kierowcy.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, co on zamierza zrobić i desperacko próbowała wyrwać ramię.

- Puść mnie!

Eduardo jednak miał stalowy uścisk. Wepchnął ją na tylne siedzenie, a sam usiadł obok, przytłaczając ją swoim wielkim ciałem i przytrzymując jej przeguby.

- Nie pozwolę ci ukryć mojego dziecka.

Czuła zapach jego wody kolońskiej. Ich twarze znajdowały się zaledwie o cal od siebie. Serce dudniło jej mocno. Miała wrażenie, że śni.

Eduardo zatrzaskał drzwiczki.

- Jedź - warknął w stronę kierowcy.

- Nie! - Callie obróciła się do okna.

Ostatnią rzeczą, jaką zdążyła zauważyć, był Brandon stojący przy uchylonych drzwiach samochodu. Patrzył za nią ze zdziwieniem. Okulary w czarnych oprawkach przekrzywiły mu się na nosie. Obok niego na chodniku stały jej dwie zapomniane, stare walizki.

Samochód skręcił za róg i Brandon zniknął. Callie spojrzała na Eduarda.

- Proszę, odwieź mnie z powrotem - wyszłochała.

- Nie - odrzekł bezlitośnie.

- Porwałś mnie!

- Możesz to nazywać, jak chcesz.
- Nie możesz mnie zatrzymać przy sobie wbrew mojej woli!
- Naprawdę?

Wzdrygnęła się na widok wyrazu jego twarzy. Odwrócił się od niej ze znudzeniem, ale zauważyła, że mocno zaciskał zęby.

- Zostaniesz przy mnie, dopóki dziecko się nie urodzi - powiedział z napięciem.
- To znaczy, że jestem twoim więźniem?
- Tak, dopóki oficjalnie nie uzyskam praw do dziecka.
- Czyli jednak nie wierzysz, że kłamię - powiedziała z goryczą.
- Są różne rodzaje kłamstw. Można kłamać milczeniem. Zastanawiam się, czy jest

coś jeszcze, co przede mną ukrywasz. Moja doskonała, lojalna sekretarka.

Callie splotła ręce na brzuchu.

- Co ty wiesz o lojalności? Nigdy nie byłeś lojalny wobec nikogo oprócz siebie samego!

- Byłem lojalny wobec ciebie, Callie - powiedział cicho. - Raz.

Popatrzyła w jego nieprzeniknione, ciemne oczy i wróciły do niej wspomnienia. Przypomniała sobie, jak jedli sushi o północy i latali po całym świecie prywatnym odrzutowcem.

- Uwierzyłem wtedy, że jesteś tego warta, ale myliłem się - dodał twardo. - Od tego czasu odrobiłem swoje lekcje.

- Jakie lekcje? - wykrzyknęła ze zdumieniem. - Kiedy poszłam z tobą do łóżka, w jednej chwili przestałam być zaufaną sekretarką, a stałam się przygodą na jedną noc. Po wszystkim, przez co wcześniej przeszliśmy razem, jak mogłeś mnie tak potraktować? Tak samo jak wszystkie pozostałe kobiety. - Podniosła na niego załzawione oczy i zapytała szczerze: - Dlaczego się ze mną przespałeś? Czy w ogóle coś do mnie czułeś?

Patrzył na nią w milczeniu.

- Bo byłaś pod ręką - odrzekł szorstko i odwrócił się. - Nic więcej.

Te słowa przeszły jej serce jak ostry nóż. Opuściła wzrok i wstrzymała oddech. Dopiero teraz zauważyła, że dekolt za dużej sukienki zsunął jej się z ramienia, od-

krywając większą część piersi i ramiączko białego, bawełnianego biustonosza. Szybko podciągnęła sukienkę.

- Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłam ci się uwieść.

Jego usta zadrgały z rozbawieniem.

- Uwieść? Cóż za urocze słowo. Nie uwodziłem cię. Wpadłaś mi w ramiona, gdy tylko cię dotknąłem. Ale możesz to tak nazywać, jeśli uspokaja to twoje sumienie.

Zakrztusiła się ze wzburzenia.

- Jesteś skończonym draniem.

- Och, jestem pewien, że żałowałaś tego później. Dla McLinna musiał to być potężny cios. - Potrząsnął głową. - Zdziwiająco, że chciał się z tobą ożenić, choć byłaś w ciąży z innym mężczyzną. Musi być w tobie nieprzytomnie zakochany.

- Nie jest we mnie zakochany. Jest moim przyjacielem.

- Musiałaś się czuć okropnie winna. - Wziął w palce kosmyk jej brązowych włosów. - Wyrzuty sumienia przytłoczyły cię do tego stopnia, że zniszczyłaś swój wieloletni, czysty i nudny związek, dla jednej nocy namiętności ze mną.

Odsunęła się od niego.

- Masz tak wielkie mniemanie o sobie, że...

- Dlaczego potraktowałem cię tak samo, jak wszystkie pozostałe kobiety? Powiem ci dlaczego. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Bo jesteś taka sama jak one.

- Nienawidzę cię.

Parsknął krótkim śmiechem, ale jego oczy wciąż pozostawały lodowate. Na rzęsach Callie zawisły łzy. Naraz cała para z niej uszła.

- Chciałam tylko dać dziecku dobry dom - szepnęła. - Ale teraz zamiast dwojga kochających rodziców będzie miała nieustającą wojnę między matką i ojcem, którzy nienawidzą się wzajemnie. Będzie miała rodziców, którzy nawet nie mają ślubu. Świat potrafi być okrutny. Będzie nazywana nieślubnym dzieckiem, bękartem.

Eduardo szeroko otworzył oczy.

- Co takiego?

- Zawsze będzie się czuła gorsza, jakby urodziła się z przypadku, przez pomyłkę. Tymczasem to ty i ja jesteśmy temu winni. - Podniosła na niego wzrok. - Nie chcę, żeby cierpiała. Proszę, Eduardo, ze względu na dobro dziecka pozwól mi wyjść za Brandona!

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią z niezrozumieniem na twarzy, a potem zacisnął zęby, pochylił się do przodu i szybko powiedział coś po hiszpańsku do szofera. Szofer sięgnął po telefon i powiedział coś również po hiszpańsku, tak szybko, że nie była w stanie tego zrozumieć. Eduardo odwrócił się w jej stronę i popatrzył na nią rozjaśnionym wzrokiem.

- Mam dla ciebie dobre wiadomości, *querida*. Wyjdiesz dzisiaj za mąż.

Odetchnęła z ulgą.

- Zawieziesz mnie z powrotem do Brandona?

Zaśmiał się twardo.

- Sądzisz, że mógłbym to zrobić?

- Ale przecież powiedziałaś...

- Wyjdiesz dzisiaj za mąż - powtórzył Eduardo z lodowatym uśmiechem. - Za mnie.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Zaparło jej dech z wrażenia. Miała wyjść za Eduarda, ojca swojego dziecka i byłego szefa, człowieka, którym pogardzała?

Nerwowo oblizła wargi i wykrztusiła:

- Chyba nie rozumiem tego dowcipu.

Usta Eduarda skrzywiły się bez humoru.

- To nie jest żart.

- Oczywiście, że tak! - wykrzyknęła.

Eduardo pochwycił ją za lewą rękę i popatrzył na tani pierścionek zaręczynowy z mikroskopijnym diamentem.

- Nie, Callie. To jest żart.

Spojrzała na niego ponuro, próbując wyrwać rękę.

- Mów, co chcesz, ale pierścionek jest symbolem wierności.

- Dostaniesz prawdziwy pierścionek.

- Nie wyjdę za ciebie!

- No tak. Zapomniałem, że jesteś romantyczką. Powinienem oświadczyć ci się zgodnie z zasadami - powiedział szyderczo. Przyłożył jej dłoń do swojej piersi i przyklęknął przed nią na jednym kolanie. - *Querida*. Moja najdroższa, ukochana. Czy uczynisz mi ten wielki, wielki zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Gniew dodał jej sił. Wyrwała mu rękę.

- Idź do diabła!

Eduardo znów usiadł obok niej.

- Uznaję, że się zgadzasz.

Deszcz stukał w dach samochodu. Dookoła nich słychać było klaksony. Callie uświadomiła sobie, że Eduardo mówi poważnie. Naprawdę chciał się z nią ożenić.

- Przecież ty nie chcesz się żenić - wykrztusiła. - Powtarzałeś to wszystkim kobietom, z którymi się spotykałeś. Równie dobrze mógłbyś sobie to wytatuować na piersi.

- Zawsze zamierzałem ożenić się z matką moich dzieci.

- Tak, ale to miała być jakaś bogata hiszpańska księżniczka!

Kąciki jego ust drgnęły w uśmiechu.

- Nawet najlepsze plany czasem zawodzą. Nosisz moje dziecko, więc musimy wziąć ślub.

Brzmiało to tak, jakby musiał się poddać surowej karze.

Callie uniosła wyżej głowę.

- Ogromnie ci dziękuję - powiedziała ironicznie. - Czuję się głęboko wzruszona. Jeszcze pięć minut temu nawet nie wierzyłeś, że to ty jesteś ojcem, i mówiłeś, że nie uwierzysz w żadne moje słowo, a teraz chcesz się ze mną żenić?

- Uznałem, że nawet ty, Callie, nie okłamywałabyś mnie w tej sprawie, szczególnie że prawda jest dla ciebie tak nieprzyjemna.

Splotła ramiona na piersiach i spojrzała na niego ze złością.

- Noszę twoje dziecko, ale nic na świecie nie zmusi mnie, żebym za ciebie wyszła.

- To dziwne. Jeszcze kilka minut temu bardzo chciałaś wyjść za męża.

- Za Brandona! - zawołała. - Uwielbiam go! Mam do niego pełne zaufanie.

- Oszczędź mi listy jego zalet - odrzekł Eduardo ze znużeniem. - Miłość cię zaślepia.

- Może nie jest bogaty i pozbawiony serca, tak jak ty, ale właśnie dlatego będzie wspaniałym ojcem. O wiele lepszym niż.

Urwała, gdy przez jej ciało przeszedł kolejny skurcz.

- O wiele lepszym niż ja? - powtórzył Eduardo cicho. - Bo ja nie jestem wystarczająco dobry, by być ojcem twojej córki. Dlatego próbowałaś mnie okłamać i wyjść za swojego kochanka.

- On nie jest moim kochankiem!

- Może nie fizycznie. Ale kochasz go. Dlatego chciałaś ukraść mi dziecko. I ty mnie oskarżasz, że jestem bez serca - dodał pogardliwie. - Aż dech zapiera z wrażenia.

To nie był komplement. Callie wstrzymała oddech. Skurcz znów się powtórzył. Dziecko miało się urodzić dopiero za dwa i pół tygodnia, ale te skurcze nie przypominały skurczów Braxtona-Hicksa. Były zupełnie inne. Czy to możliwe, by...? Nie! Zmusiła się,

by oddychać głęboko. To nie mógł być poród. Do terminu brakowało jeszcze szesnastu dni. Jej ciało po prostu reagowało na stres. Ze względu na dziecko musiała się uspokoić.

Poruszyła się na siedzeniu, próbując złagodzić ból w krzyżu.

- Nie chcesz wychowywać dziecka i z pewnością nie chcesz mnie mieć za żonę.

Tylko męska duma każe ci...

- Moja męska duma. - Eduardo obnażył zęby w uśmiechu. - Tak to się teraz nazywa?

- Wiem, że nie chcesz się ze mną żenić. Po prostu jesteś w szoku. Nie miałeś jeszcze czasu zastanowić się, co dla ciebie oznaczałoby wychowywanie dziecka i posiadanie rodziny.

- Sądzisz, że nie miałem czasu, żeby się zastanowić, jak czuje się dziecko porzucone przez rodziców, samotne, pozbawione prawdziwego domu?

Callie ze złością zamknęła usta. Po chwili bezradnie spróbowała jeszcze raz:

- Mogłabym zapewnić dziecku wspaniały dom.

- Wiem o tym. - Jego oczy pozostawały nieprzeniknione. - Bo to ja zapewnię jej ten dom.

Nie było sposobu, by wygrać tę walkę. Eduardo nie zamierzał rezygnować z praw ojca.

- To co teraz zrobimy? - zapytała żałośnie.

- Powiedziałem ci już. Weźmiemy ślub.

- Ale ja nie mogę zostać twoją żoną.

- Dlaczego?

- Bo... bo cię nie kocham.

- To dobrze - warknął. - Twój święty McLinn może zatrzymać twoją miłość.

Wystarczy mi twoje ciało i przysięga wierności.

- Naprawdę chcesz się ze mną ożenić? - szepnęła, czując, że serce podchodzi jej do gardła. - Na zawsze?

Eduardo zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Ożenić się z tobą na zawsze? Nie. Nie mam ochoty spędzić reszty życia w piekle, przykuty do kobiety, której nigdy nie będę w stanie zaufać. Nasze małżeństwo będzie trwało tylko tak długo, żebym mógł dać dziecku nazwisko.

- Och! - Poruszyła się na siedzeniu i zmarszczyła czoło. To nieco zmieniało sytuację. - Czyli to ma być kontrakt?

- Możesz to nazywać, jak chcesz.

- Na tydzień albo dwa?

- Powiedzmy, na trzy miesiące. Tylko tyle, żeby wyglądało to jak prawdziwe małżeństwo i żeby nasze dziecko spędziło pierwsze miesiące życia w domu z obydwójgiem rodziców.

- A gdzie będziemy mieszkać? Ja zrezygnowałam z wynajmu, a ty sprzedałeś swoją kamienicę w Village.

- I kupiłem następną przy Upper West Side.

- Ale jak to małżeństwo miałoby się skończyć? Brzydkim rozwodem z rzucaniem talerzami? To nikomu nie posłuży, a szczególnie mojemu dziecku.

- Naszemu dziecku - poprawił i obnażył zęby w uśmiechu. - Warunki rozwodu zostaną zawarte w umowie przedmałżeńskiej.

- Chcesz planować rozwód jeszcze przed ślubem? To bardzo smutne.

- Nie smutne, tylko cywilizowane. - Potarł policzek i uśmiechnął się z napięciem. - Ponieważ się nie kochamy, to rozstaniemy się bez złych uczuć.

Trzy miesiące. Callie przełknęła ślinę, próbując sobie wyobrazić, że ma zamieszkać w domu Eduarda. Choć nie była już tą naiwną, ufną dziewczyną, która głupio się w nim zakochała, wciąż miał nad nią przerażającą władzę.

- A jeśli odmówię? - szepnęła. - Jeśli wysiądę z tego samochodu, wezmę taksówkę i wrócę do Brandona?

Na jego twarzy pojawił się chłód.

- Jeśli naprawdę okażesz się taką egoistką, że przedłożysz własne pragnienia nad dobro dziecka, to nie będę miał innego wyjścia: będę musiał zakwestionować to, czy nadajesz się do roli matki i wystąpić o prawo do wyłącznej opieki. - Otworzyła usta, by

zaprotestować, ale on nie pozwolił jej dojść do słowa. - Mam do dyspozycji nieograniczone fundusze i najlepszą firmę prawniczą w mieście. Przegrasz tę sprawę.

Poczuła kolejny skurcz, tym razem tak mocny, że przymknęła oczy.

- Grozisz mi? - wydyszała.

- Mówię ci tylko, czego możesz się spodziewać.

- Jesteśmy już na miejscu, sir - odezwał się Sanchez z przedniego siedzenia, parkując przy krawężniku.

Callie wyjrzała przez okno i zobaczyła ten sam urząd, w którym poprzedniego dnia dostała licencję na ślub z Brandonem. Myśl o tym, że miałyby porzucić najlepszego przyjaciela i wyjść za Eduarda, była szalona, ale mogła albo zostać jego żoną na trzy miesiące, zamieszkać razem z nim i dzielić się opieką nad dzieckiem, albo utracić to dziecko na zawsze.

- A potem - powiedziała powoli - jak podzielimy się prawami do opieki?

Eduardo uśmiechnął się lekko.

- Gdy udowodnisz, że nasze dziecko znaczy dla ciebie więcej niż jakiś kochanek, że jesteś odpowiedzialną i troskliwą matką, to na pewno uda nam się jakoś dogadać. Masz trzydzieści sekund na decyzję.

Sanchez wysiadł z samochodu i już otwierał boczne drzwiczki. Callie zadrżała i splotła ręce na brzuchu. Czowała ruchy dziecka i ze wszystkich sił pragnęła je chronić, a jednocześnie była wściekła.

- Nie zostawiasz mi żadnego wyboru.

- Wiedziałem, że będziesz rozsądna - odrzekł Eduardo drwiąco. Wysiadł i wyciągnął do niej rękę. - Chodź, panno młoda.

Przez chwilę Callie obawiała się go dotknąć, ale w końcu niechętnie wsunęła rękę w jego dłoń. Podniosła na niego wzrok, przypominając sobie, jak po raz pierwszy dotknęła jego ręki.

- Callie Woodville? - Potężny szef Cruz Oil odwiedził placówkę w Bakken Fields w Dakocie Północnej. Callie przysłano na tę wizytę z pobliskiego miasteczka Fern. W czarnym garniturze Eduardo Cruz był bardzo przystojny i emanował atmosferą wielkiego miasta. Za jego plecami wciąż kręciły się śmigła helikoptera. - Słyszałem, że to pani

proceedzi całą tutejszą filię i wykonuje pracę czterech osób. - Jego ciemną, przystojną twarz rozświetlił promienny uśmiech. - Przydałaby mi się taka asystentka w Nowym Jorku.

Popatrzyła w jego ciemne oczy i oszołomiona ujęła wyciągniętą dłoń. To wystarczyło. To był grom z jasnego nieba, na który zawsze czekała. Pokochała go od tej pierwszej chwili.

W ciągu ostatniego roku na jego twarzy pojawiła się subtelna zmiana. Teraz wydawała się wykuta z kamienia, a zmarszczki wokół oczu pogłębiły się. Eduardo miał trzydzieści sześć lat, był jeszcze bardziej bezlitosny i potężny niż kiedykolwiek. Spojrzała w jego czarne oczy i zadrżała. Łatwo byłoby znów paść pod jego urokiem i zapomnieć, dlaczego wymagał od wszystkich zupełnego oddania, choć sam nic w zamian nie oferował.

Odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy.

- Będiesz moja, Callie. Tylko moja.

Przeszył ją dreszcz. Pod jego spojrzeniem czuła się zupełnie bezradna.

Ktoś za nią zakaszłał. Odsunęła się na bok i zobaczyła łysego mężczyznę w zwykłym granatowym garniturze. Nie uśmiechał się. To był John Bleekman, prawnik Eduarda.

- Dzień dobry, panno Woodville - powiedział bezbarwnie, po czym zwrócił się do Eduarda i pokazał mu trzymaną w ręku teczkę. - Mam wszystko, sir.

Eduardo otworzył teczkę i przez chwilę wpatrywał się w papiery, a potem podał je Callie.

- Podpisz.

- Co to takiego?

- Umowa przedmałżeńska.

- Jak to? Tak szybko?

- Kazałem ją przygotować dziś rano, zaraz po tym, jak zadzwoniła twoja siostra.

- Przecież jeszcze nawet nie miałeś pewności, czy dziecko jest twoje.

- Zawsze lubię być przygotowany na wszelkie okoliczności.

- No, tak - skrzywiła się. - Żeby mieć pewność, że postawisz na swoim.

- Żeby zmniejszyć ryzyko porażki. - Wsunął jej w rękę pióro. - Podpisz i pójdziemy po licencję na ślub.

Spojrzała na gruby plik papierów i zaczęła czytać pierwszy akapit. Potrzebowałyby pewnie godziny, żeby przeczytać wszystko. Niepewnie przerzuciła kartki i jej wzrok przykuła suma, jaką Eduardo zamierzał przeznaczyć na alimenty.

- Zwariowałeś? Nie chcę twoich pieniędzy.

- Moje dziecko będzie się wychowywać w bezpiecznym, wygodnym domu. Pieniądze nie mogą stać się problemem. - Zacisnął zęby i widząc, że Callie czyta dalej, rzekł z wyraźną irytacją: - Czy zamierzasz przeczytać to wszystko?

- Oczywiście, że tak. - Podniosła głowę i spojrzała na niego ze złością. - Znam cię, Eduardo. Znam twoje metody działania...

Urwała, gdy jej ciało przeszył kolejny skurcz, tym razem tak silny, że zeszywniała na chwilę. Skurcze stawały się coraz mocniejsze. To na pewno nie były skurcze Braxtona-Hicksa, to był poród, prawdziwy poród. Dziecko zamierzało przyjść na świat. Przyłożyła rękę do brzucha i odetchnęła głęboko.

- Co się dzieje? - zapytał Eduardo zmienionym głosem.

Podniosła na niego wzrok, próbując ukryć grymas bólu. Patrzył na nią z wyraźną troską, tak jak kiedyś, i pod tym spojrzeniem poczuła się nieswojo. Potrafiła sobie radzić z jego złością i okrutnymi słowami, ale nie z troską i dobrocią. Pochwyciła pióro i szybko podpisała kolejne strony, a potem wepchnęła umowę i pióro w rękę Eduarda i odwróciła się, usiłując wyrównać oddech. Wdech, wydech. Próbowwała przepuszczać ból przez siebie, nie walcząc z nim i nie napinając mięśni, ale to było niemożliwe.

- Nie przeczytałaś - stwierdził Eduardo ze zdziwieniem. - To niepodobne do ciebie.

W ich stronę jechał policjant na koniu. Dookoła niego śmigły żółte taksówki i duże autobusy. Kolory zawirowały Callie w oczach. Nie odpowiedziała. Eduardo dotknął jej ramienia i obrócił do siebie.

- Callie, co się dzieje?

Gardło ją bolało tak, że nie była w stanie się odezwać.

- Nienawidzę cię i to wszystko - wykrztusiła w końcu, zmuszając się, by rozluźnić ramiona. Ból na chwilę odpłynął. - Załatwmy wreszcie ten idiotyczny ślub.

Nie czekając na niego, ruszyła w stronę schodków prowadzących do budynku. Zrównał się z nią i otworzył przed nią drzwi. Jego twarz znów była twarda i zacięta. Trzy miesiące, powtarzała sobie, dzwoniąc zębami. Trzy miesiące, a potem będę wolna.

Poszła za nim w głąb budynku, a za nimi włókł się prawnik. W dwadzieścia dwie minuty później wyszli z pokoju z licencją na ślub. Callie wiedziała, że minęły dwadzieścia dwie minuty, bo sprawdzała na zegarku częstotliwość skurczy. Eduardo prawie na nią nie patrzył. Pożegnał prawnika i poprowadził ją do czarnego samochodu.

- Przygotowałem cichy ślub u mnie w domu - powiedział spokojnie, jakby rozmawiał o spotkaniu służbowym.

W tej chwili pochwycił ją kolejny skurcz. Złapała go za ramię, oddychając ciężko.

- Chyba nie dam rady.

Popatrzył na nią oczami jak dwa kamienie.

- Za późno już na wątpliwości.

Słońce przebiło się przez chmury i znów zaczął kropić lekki deszcz. Nadchodził kolejny skurcz. Callie nie mogła już dłużej zaprzeczać temu, co się działo. Zacisnęła palce na rękawie jego marynarki.

- Ja... chyba rodzę.

Eduardo ostro wciągnął oddech.

- Rodzisz?

Skinęła głową. Kolana ugięły się pod nią i omal nie przewróciła się na chodnik, ale podtrzymały ją mocne ramiona. Eduardo wziął ją na ręce.

- Jak długo to już trwa?

- Cały dzień. Chyba...

- Do cholery, Callie, dlaczego ty musisz wszystko ukrywać?

Nie miała siły mu odpowiedzieć. Zacisnęła zęby i podbiegł do krawężnika.

- Sanchez, drzwi! - wykrzyknął.

Chwilę później Callie leżała na tylnym siedzeniu czarnej limuzyny. Eduardo trzymał ją za rękę.

- Który szpital? Jak się nazywa twój lekarz?

Powiedziała. Powtórzył te informacje kierowcy, popędzając go, by jechał szybciej.



- Trzymaj się, *querida* - powiedział cicho, gładząc ją po włosach. - Już jesteśmy prawie na miejscu.

Samochód mknął ulicami Nowego Jorku, trąbiąc przez cały czas, aż w końcu gwałtownie się zatrzymał.

Eduardo otworzył drzwi, wołając, że jego żona potrzebuje pomocy.

- Przecież nie jestem twoją żoną - westchnęła Callie, gdy wieziono ją do budynku.  
- Dopiero dostaliśmy licencję. Jeszcze nie jesteśmy małżeństwem.

Pielęgniarka zawiozła ją do gabinetu i gdy skurcz na chwilę ustał, Callie przebrała się w szpitalny szlafrok. Przez szparę w drzwiach widziała Eduarda, który chodził w jedną i w drugą stronę po korytarzu, warcząc coś do telefonu. Potem drzwi znów się zamknęły i miła pielęgniarka z okrągłą twarzą podeszła, by ją zbadać.

- Rozwarcie na sześć centymetrów. O mój Boże! Dziecko już jest w drodze. Zawiadomimy lekarza i zawieziemy panią na salę. Obawiam się, że może być za późno na znieczulenie.

- Wszystko jedno. Chcę tylko, żeby dziecku nic się nie stało.

Kolejny skurcz nadszedł w drodze do sali. Każdy był gorszy od poprzedniego, a ten ostatni tak okropny, że Callie poczuła mdłości. Eduardo natychmiast znalazł się przy niej i podsunął jej basen. Po chwili ból przycichł. Usiadła na szpitalnym łóżku i rozplakała się z bólu, z lęku, a przede wszystkim z upokorzenia. Ale nie było już odwrotu.

- Pomóż jej - warknął Eduardo do pielęgniarki, która uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Niestety, nie ma już czasu na lekarstwa, ale proszę się nie martwić, lekarz już tu idzie.

Eduardo wymamrotał jakieś przekleństwo. Podeszedł do drzwi i wyjrzał na korytarz.

- Bogu dzięki. Dlaczego to trwało tak długo?

- Na wszystkie dobre rzeczy trzeba czekać. - Do sali wszedł uśmiechnięty siwowłosy mężczyzna w garniturze.

Callie leżała na łóżku, z nogami w strzemionach, oddychając głęboko i próbując się rozluźnić przed kolejnym skurczem.

- To nie jest mój lekarz! - wykrzyknęła.

Eduardo przyklęknął obok łóżka.

- On da nam ślub, Callie.

- Teraz? - zdumiała się.

Uśmiechnął się krzywo i odsunął wilgotne włosy z jej twarzy.

- A dlaczego nie? Czyżbyś była zajęta?

Zatrzymała wzrok na schludnym mężczyźnie z białą brodą i w muszce.

- Czy on ma uprawnienia, żeby dawać ślub w takich miejscach?

Kąciki ust Eduarda zadrgały.

- To sędzia Sądu Najwyższego Nowego Jorku, więc owszem, ma.

- Przecież po wydaniu licencji obowiązuje dwudziestoczerogodzinny okres oczekiwania.

- Został uchylony.

- A moja poprzednia licencja?

- To już załatwione.

- Zawsze potrafisz przeprowadzić wszystko po swojemu, prawda? - mruknęła.

Eduardo pochylił się nad łóżkiem i pocałował jej spocone czoło.

- Nie - powiedział cicho. - Ale tym razem tak będzie. - Spojrzał na sędziego. - Jesteśmy gotowi.

- Lekarz będzie tu lada chwila - ostrzegła ich pielęgniarka.

- W takim razie ślub będzie w skróconej wersji. - Sędzia stanął przed buczącym i migającym ekranem monitora, który pokazywał tętno Callie i dziecka, i mrugnął do pulchnej pielęgniarki. - Zechce pani być świadkiem?

Dziewczyna zarumieniła się jak pensjonarka,

- Dobrze, ale proszę się pośpieszyć.

- Zrobię to błyskawicznie. Zebraliśmy się w tej sali szpitalnej, by udzielić ślubu temu mężczyźnie i tej kobiecie. - Sędzia spojrzął na wielki brzuch Callie. - I udało nam się to zrobić w ostatniej chwili.

- Bez dygresji, Leland - parsknął Eduardo.

- Dobrze. Czy ty, Eduardo Jorge Cruz, bierzesz sobie tę kobietę... Jak się nazywasz, moja droga?

- Calliope - odpowiedział za nią Eduardo przez zaciśnięte zęby. - Calliope Marlena Woodville.

- Naprawdę? - Sędzia popatrzył na nią ze współczuciem zza drucianych okularów.

- Cóż za nieszczęście.

- To z ulubionego serialu mojej matki - wydyszała.

- No tak. A więc czy ty, Eduardo, bierzesz sobie tę kobietę, Calliope Marlenę Woodville, za swoją legalnie poślubioną żonę?

- Tak.

Callie poczuła, że nadchodzi kolejny skurcz. Chwyciła Eduarda za koszulę. Nakryła jej dłoń swoją i rzekł do sędziego ze złością:

- Pospiesz się.

- A czy ty, Calliope Woodville, obiecujesz kochać Eduarda Jorge Cruza, dopóki śmierć was nie rozłączy?

Eduardo popatrzył na nią wilgotnymi, ciemnymi oczami. Kiedyś Callie właśnie tego pragnęła nade wszystko - przysiąc mu miłość i wierność do grobowej deski. A teraz to się działo. Przysięgała, choć wiedziała, że kłamie.

- Callie? - powiedział cicho Eduardo.

- Przysięgam - wykrztusiła.

Eduardo wypuścił wstrzymywany oddech.

- Widzę, że masz już pierścionek - powiedział sędzia i zamrugnął ze zdziwienia na widok maleńkiego diamentu na palcu Callie. - Muszę powiedzieć, Eduardo, że ten pierścionek jest niezwykle skromny jak na ciebie.

Wciąż miała na dłoni zaręczynowy pierścionek Brandona. Przerazona, próbowała go ściągnąć, ale utknął na spuchniętym palcu.

- Przepraszam, zapomniałam.

Eduardo bez słowa ściągnął pierścionek z jej palca i wrzucił do kosza.

- Kupię ci pierścionek - rzekł bezbarwnie. - Taki, który będzie godzien mojej żony.

- Nie martw się o to - uśmiechnęła się blado. - Nasze małżeństwo będzie trwało tak krótko, że to nie ma żadnego znaczenia.

- I o to chodzi - stwierdził jowialnie sędzia. - Pierścionek może poczekać. Dobrze, dzieci, pominiemy tę część o wyrzeczeniu się wszystkich pokus i o tym, że zostanieie ze sobą na dobre i na złe. A ponieważ wiem, że u boku Eduarda będziesz raczej bogata niż biedna, to myślę, że na tym skończymy.

Callie popatrzyła na sędziego, a potem na Eduarda. Ceremonia ślubna trwała zaledwie kilka sekund. Kilka słów wystarczyło, by na zawsze zmienić los dwóch, a wkrótce trzech osób. Jak to możliwe?

Sędzia uśmiechnął się do nich szeroko.

- Możesz teraz pocałować pannę młodą.

Callie wstrzymała oddech. Pocałować? Zupełnie zapomniała o tej części. Czyżby naprawdę miał zamiar to zrobić?

Eduardo obrócił się do niej i ich oczy się spotkały. Powoli pochylił się nad łóżkiem, ale gdy jego usta znalazły się o cal nad jej ustami, zawahał się. Czowała na skórze jego ciepły oddech i całe jej ciało pokryło się gęsią skórką.

W końcu ją pocałował. Usta miał gorące i miękkie. Trwało to tylko krótką chwilę, ale gdy się odsunął, ręce Callie drżały.

- Gratuluję - rozpromienił się sędzia. - Jesteście teraz mężem i żoną.

Mężem i żoną. Callie zrobiło się zimno na tę myśl. Wyszła za Eduarda. Była jego żoną. Tylko na trzy miesiące, przypomniała sobie z desperacją. Umowa przedślubna jasno to określała. W każdym razie tak było napisane w tych akapitach, które zdążyła przeczytać, zanim poczuła skurcze.

Gdy nadszedł kolejny skurcz, wstrzymała oddech, by nie krzyczeć. Dopiero teraz w sali pojawił się lekarz, szatyn przed sześćdziesiątką. Popatrzył na monitor i uśmiechnął się.

- Całkiem nieźle, szczególnie jak na pierwszy poród. Dobrze, Callie, teraz przyj.

Otworzyła szeroko oczy i poczuła lęk. Odruchowo poszukała dłoni Eduarda.

- Jestem tu, Callie - powiedział spokojnie, patrząc jej prosto w oczy. - Jestem przy tobie.

Skupiła uwagę na jego oczach, starając się nie myśleć o niczym innym, i zaczęła przeć. Ścisnęła jego rękę tak mocno, że bała się, że połamie mu kości, ale Eduardo nawet nie mrugnął i ani na chwilę nie odszedł od jej boku. Pielęgniarki biegały wokół nich pośród buczących monitorów. Callie powstrzymywała płynące do oczu łzy. Eduardo był jedynym stałym punktem, na którym mogła skupić uwagę. Ani przez chwilę nie odwrócił wzroku, nie cofnął się, nie odszedł od niej. I w końcu okazało się, że warto było przejść przez te cierpienia. W ramiona Callie włożono zdrową, czterokilogramową dziewczynkę. Popatrzyła ze zdumieniem na córkę i przytuliła ją do piersi.

Eduardo pochylił się nad nimi i pocałował spocone czoło Callie, a potem czoło dziecka.

- Dziękuję ci, Callie, za ten najpiękniejszy prezent w moim życiu - powiedział cicho, gładząc policzek dziecka. Podniósł wzrok i popatrzył na nią przenikliwie. - Teraz jesteśmy rodziną.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Eduardo Cruz zawsze wiedział, że jego rodzina będzie inna od tej, w której on sam wyrósł - lepsza. W jego domu będzie panował chaos spowodowany przez liczne dzieci wzrastające w poczuciu bezpieczeństwa i dostatku. Nigdy nie zabraknie im jedzenia i pieniędzy. A przede wszystkim jego dzieci będą miały oboje rodziców. Żadne z nich nie będzie egoistą i nie zostawi ich.

Eduardo po raz pierwszy zobaczył prawdziwie szczęśliwą rodzinę, gdy miał dziesięć lat. Był głodny i błąkał się po zakamarkach małego sklepu spożywczego w swojej biednej wiosce w południowej Hiszpanii. Na pylistej drodze przed sklepem zatrzymała się lśniaca, czarna limuzyna. Mężczyzna zapytał sklepikarza o drogę do Madrytu, Eduardo zaś patrzył na jego pięknie ubraną żonę i dwójkę dzieci. Kiedy zaczęły domagać się lodów, kobieta nie nakrzyczała na niego ani nie dała im klapsa, tylko uściśnęła je, potargała im włosy i uśmiechnęła się do męża, a ten z westchnieniem wyciągnął portfel. Potem szepnął coś do ucha żony i objął ją ramieniem. Znowu wsiedli do luksusowego samochodu i zniknęli na drodze razem ze swoim bajkowym życiem.

- Kto to był? - zapytał Eduardo sklepikarza.

- Księżę i księżna Quixota. Widziałem ich w gazetach - odrzekł starszy sklepikarz, równie poruszony, i zmarszczył brwi, jakby dopiero teraz zauważył obecność Eduarda. - Ale co ty tutaj robisz? Mówiłem przecież twoim rodzicom, że już nic więcej nie dostaną na kredyt. Co to takiego? - Chwycił za kołnierz przetartej, za krótkiej kurtki Eduarda i wyciągnął z jego kieszeni trzy topniejące lody. - Kradniesz! - wrzasnął. - Mogłem się tego spodziewać, skoro pochodzisz z takiej rodziny!

Upokorzony, zawstydzony Eduardo miał wrażenie, że serce mu pęka, ale nic po sobie nie pokazał. W ciągu dziesięciu lat życia nauczył się nie okazywać żadnych uczuć, bo matka wściekała się na niego, gdy się śmiał, a ojciec bił go, gdy płakał.

Sklepikarz podniósł z lady trzy lody.

- Dlaczego je ukradłeś?

Eduardo poczuł, że burczy mu w brzuchu. W domu nie było nic do jedzenia, ale nie o to chodziło. Tego dnia odesłano go ze szkoły wcześniej, bo wdał się w bójkę, ojca

jednak zupełnie nie obchodził powód tej bójki. Uderzył syna w twarz i kopniakiem wyrzucił z domu. Był zbyt pijany, by cokolwiek zrobić, leżał tylko na kanapie, wściekły na niewierną żonę. Matka Eduarda, która pracowała w sąsiedniej wiosce jako barmanka, coraz rzadziej przychodziła do domu, a przed trzema dniami zniknęła zupełnie. Chłopcy w szkole drwili z niego i powtarzali: nawet twoja matka uważa, że nie jesteś wart, by do ciebie wrócić.

Gdy zobaczył, jak madrytczycy jedzą lody, w głowie zaświtała mu nedorzeczna myśl, że gdyby przyniósł do domu lody, w jego rodzinie również pojawiłaby się miłość. Idiota! Wypełniła go żal i wściekłość. Nienawidził ich wszystkich.

- No, co powiesz? - domagał się sklepikarz.

- Może pan sobie wziąć te lody. - Eduardo brudną ręką strącił lody z lady na podłogę, a potem odwrócił się i wybiegł ze sklepu tak szybko, jak tylko nogi chciały go ponieść. Wpadł do domu i znalazł ojca martwego w kałuży krwi, ze starą dubeltówką w ręku.

Zamrugnął powiekami i rozejrzał się po swoim luksusowym, wartym trzysta tysięcy dolarów samochodzie z szoferem. Wilgotnymi oczami spojrzał na dwudniowe dziecko, które spokojnie spało w koszyku. Sanchez wiozł ich do domu ze szpitala.

Jej dzieciństwo będzie zupełnie inne, lepsze. Nie mógł pozwolić, by egoizm dorosłych zniszczył jej niewinność i szczęście. Zamierzał ją chronić za wszelką cenę, gotów był dla niej zabić, umrzeć, zrobić wszystko - nawet wziąć ślub z jej matką.

Jechali na północ przez Madison Avenue. Ponad głową dziecka Eduardo spojrzał na Callie. Kiedyś uważał ją za jedyną osobę, której może zaufać. Okazało się jednak, że był to gorzki żart. Przez całe lata okłamywała go prosto w oczy, i nie tylko jego. W kilka godzin po urodzeniu dziecka zadzwoniła do rodziny, by przekazać im wiadomości o ślubie i o dziecku. Błada i drżąca, najpierw nie chciała rozmawiać z siostrą, a potem rozplakała się, gdy do telefonu podeszła matka. W końcu Eduardo usłyszał krzyk ojca w słuchawce. Callie wybuchnęła szlochem. Odebrał jej telefon. Zamierzał uspokoić jej ojca, ale niezupełnie mu się to udało. Skrzywił się na wspomnienie gniewnych słów Waltera Woodville'a. Ten mężczyzna wyraźnie był tyranem. Nic dziwnego, że Callie była taka skryta.

Przymrużył oczy i znów spojrział na śpiącą córkę. Od dwóch dni nie mógł oderwać oczu od jej malutkich paluszków, pulchnych policzków i długich rzęs. Nawet gdy spała, jej usta układały się do ssania. Wziął głęboki oddech. Miał teraz dziecko, miał własną rodzinę i żonę. Ożenił się z Callie, by dać dziecku nazwisko. Wciąż jednak mała nie miała imienia.

Spojrzał ponuro na żonę i warknął:

- Maria.

Callie ostro oddała mu spojrzenie. Jej zielone oczy zaśniły jak szmaragdy.

- Powiedziałam ci, że nie. Nie pozwolę ci nazwać mojego dziecka imieniem twojej wymarzonej hiszpańskiej żony. Nic z tego.

Westchnął głęboko i pożałował, że kiedyś powiedział swojej zaufanej sekretarce o tym, że marzył o poślubieniu Marii de Leondros, młodej i pięknej księżnej Aldy. Spotkali się tylko raz czy dwa, ale ślub z nią byłby najlepszym sposobem, by udowodnić, jak daleko zaszedł od czasu, gdy kradł lody w sklepie.

- Maria to popularne imię - powiedział równym tonem. - Tak miała na imię siostra mojej babki.

- Nic z tego.

- Jesteś zazdrosna bez żadnego powodu. Nigdy nawet nie przespałem się z Marią de Leondros.

- To miała szczęście. - Callie skrzyżowała ramiona na piersi. - Moja córka ma na imię Soleil.

Eduardo z irytacją zacisnął zęby. Czy było coś dziwnego w tym, że chciał nazwać swoją córkę po ciotce, która sprowadziła go do Nowego Jorku i pracowała na trzech etatach, by go utrzymać? Maria Cruz przekonała go, że nie powinien uważać pracy na stacji benzynowej na Brooklynie za ślepy zaułek, lecz za obiecujący początek. Po jej śmierci jeździł cysterną z benzyną, potem został właścicielem małej stacji paliwowej, a w wieku dwudziestu czterech lat sprzedał stację i założył firmę wiertniczą. Pierwsze większe złoża znalazł na Alasce, następne w Oklahomie, a teraz firma Cruz Oil wierciła na całym świecie.



Callie jednak nie chciała być rozsądna i upierała się przy wymyślonym przez siebie imieniu Soleil, które nie miało dla niej żadnego osobistego znaczenia. Znalazła je po prostu w książce z imionami i spodobało jej się.

- Jesteś nierozsądna.

- Nie. To ty jesteś nierozsądny. Ty dajesz jej nazwisko, a ja wybrałam to imię już wiele miesięcy temu i nie mam zamiaru go zmieniać z powodu twojego kaprysu.

- Kaprysu? - Eduardo z niedowierzaniem uniósł brwi.

- Soleil to ładne imię.

- Czy ono również pochodzi z ulubionej telenoweli twojej matki?

- Idź do diabła! - Odwróciła się do okna i zapadło milczenie.

Eduardo wziął głęboki oddech i zacisnął dłonie w pięści. Upór jego żony był nieprawdopodobny. Przez ten upór musieli wyjechać ze szpitala, nie wypełniwszy nawet metryki urodzenia. Zacisnął zęby i znów się do niej zwrócił.

- Callie.

Jej oczy jednak pozostawały przymknięte. Siedziała z policzkiem przyciśniętym do szyby. Słyszał jej rytmiczny oddech i ze zdumieniem uświadomił sobie, że usnęła w samym środku sprzeczki. Popatrzył na jej piękną twarz na tle Parku Centralnego za oknem. Jaskrawozielone drzewa i trawniki miały taki sam kolor jak jej oczy, jasnobrązowe włosy opadały w miękkich falach na twarz o kremowej cerze. Jak zwykle nie miała makijażu, ale żadna aktorka z Broadwayu nie umywała się do jej naturalnej urody. Ubrana była w luźne dżersejowe spodnie i bawełnianą koszulkę z długimi rękawami, które dostarczono im do szpitala, Eduardo jednak wiedział, że przy jej krągłościach mogą się schować wszystkie modelki reklamujące kostiumy kąpielowe.

Przez wiele miesięcy próbował zapomnieć o jej urodzie, ale teraz, gdy znów znalazł się tak blisko niej, kręciło mu się w głowie. Pomimo cieni pod oczami jego żona była najbardziej godną pożądania kobietą na świecie. Poczł ściskanie w gardle. Callie urodziła ich córkę bez znieczulenia. Wciąż nie potrafił zrozumieć, skąd brała się w niej taka odwaga i siła. Przez ostatnie dwie noce, gdy on drzemał w fotelu obok jej łóżka, ona nie spała prawie wcale. Dziecko miało kłopoty ze ssaniem i Callie wstawiała do niego

prawie co godzinę. Pielęgniarki proponowały jej pomoc, ona jednak upierała się robić wszystko sama.

- To moje dziecko - powtarzała z twarzą bladą z wyczerpania. - Potrzebuje właśnie mnie.

Patrzył teraz, jak śpi z twarzą przyciśniętą do okna, i musiał przyznać, że czuje dla niej podziw i szacunek. Szkoda tylko, że on nie budził podobnych uczuć w niej.

- Wiem o tobie wszystko, Eduardo - wysyczał Walter Woodville do telefonu przed dwoma dniami. - Czy spodziewasz się, że będę ci wdzięczny za to, że wybrałeś honorowe wyjście z sytuacji i ożeniłeś się z moją córką?

Eduardo wiedział, że rodzina Callie znaczy dla niej bardzo wiele, toteż starał się pohamować temperament.

- Panie Woodville, rozumiem pańskie uczucia, ale z pewnością sam pan wie...

- Rozumiesz? Nic nie rozumiesz! Uwiodłeś moją córkę. Wykorzystałeś ją, a potem porzuciłeś! - Głos Waltera Woodville'a przesiąknięty był złością i żalem. - A gdy się dowiedziałeś, że jest w ciąży, nie zdobyłeś się nawet na to, by przyjechać do mnie i poprosić mnie o jej rękę, tylko po prostu ją sobie wziąłeś. Ukradłeś mi córkę!

Te słowa przeszły serce Eduardo jak nóż. Wezbrała w nim wściekłość.

- Nie spodziewaliśmy się, że to się wydarzy, ale wziąłem na siebie odpowiedzialność. Zapewnię dobre życie Callie i dziecku.

- Odpowiedzialność - parsknął Walter. - Jedyne, co potrafisz zaoferować, to pieniądze. Mógłbyś kupić połowę naszego miasteczka, ale dobrze znam takich jak ty. - Głos starszego mężczyzny stwardniał. - Nigdy nie będziesz dobrym mężem ani ojcem. Sam o tym wiesz. Gdybyś był mężczyzną, to wysłałbyś ją i dziecko do domu, do ludzi, którzy potrafią ją kochać.

Ku zdumieniu Eduarda jego teść odwiesił słuchawkę. Eduardo stał pośrodku sali szpitalnej, z wściekłością patrząc na telefon. Jeszcze nikt tak z nim nie rozmawiał - a właściwie nikt oprócz Callie. Jej ojciec nie bał się go. Znał wszystkie jego wady, a mógł je poznać tylko z opowieści córki.

Nie mógł uwierzyć, że kiedykolwiek miał do niej zaufanie. Niemal od początku chciał ją mieć w swoim łóżku, ale była mu zbyt potrzebna w biurze i w życiu, dlatego

zabronił sobie zbliżyć się do niej. Jednak w ostatnią Wigilię znalazł się absolutnie trzeźwy na świątecznym przyjęciu w pełnej złocień sali balowej hotelu, otoczony przez wiceprezesów i członków zarządu Cruz Oil oraz ich pokazowe żony. Mężczyźni we frakach, kobiety w brylantach i futrach tańczyli i popijali koktajle, rozprawiając na przemian o ostatnich obiecujących doniesieniach z Columbii i o kosztownych zabawkach, które zamierzali sobie kupić za tegoroczne premie. Eduardo powinien być w swoim żywiole, ale czuł się zagubiony. Miał wszystko, czego kiedykolwiek pragnął, kontrolował wszystko, przed nikim nie musiał się opowiadać i nikogo się nie bał. Zawsze myślał, że gdy osiągnie władzę i pieniądze, będzie zadowolony, a w każdym razie znieczuli się na ból. Tymczasem czuł się samotny.

Wtedy zobaczył ją po drugiej stronie sali. Ubrana była w prostą, wąską sukienkę. Popatrzył w jej szmaragdowe oczy i poczuł płomień w całym ciele. W tej ogromnej sali pełnej szampana i srebrzystych świateł nie było niczego ciepłego, niczego prawdziwego, niczego istotnego za wyjątkiem jej. Wsunął szklanekę z nietkniętym grzanym winem w rękę swojego zastępcy i przepchnął się przez tłum. Bez słowa wziął Callie za rękę i wyprowadził z sali. Nie stawiała oporu. Wyszli w białą, śnieżną, zimową noc. Nie czekając na limuzynę, zatrzymał taksówkę i kazał się zawieźć na Bank Street, a tam zaniósł ją prosto do łóżka i o północy odebrał jej dziewictwo. Tulił ją do siebie tak mocno, jakby była kołem ratunkowym, które może go ocalić przed śmiercią w odmętach czarnego oceanu. Nigdy wcześniej ani później nie czuł niczego podobnego. Owocem tej namiętności było ich dziecko.

Callie wciąż spała. Minęli Park Centralny i wyjechali na ekskluzywne ulice Upper West Side. Uwiodłeś moją córkę, oskarżył go Walter Woodville. Prawda wyglądała tak, że to ona uwiodła Eduarda swoją niewinnością, ciepłem i ogniem. Ale była kłamczuchą, ukrywała przed nim wiele rzeczy i wiedział, że już nigdy jej nie zaufa. Teraz tylko dziecko miało znaczenie. Mała miała ciemne włosy i była bardzo do niego podobna. Eduardo był pewien, że to jego dziecko, jeszcze zanim otrzymał wyniki testów DNA. Gdyby Sami Woodville nie zadzwoniła do niego przed dwoma dniami, dziecko byłoby teraz w Dakocie Północnej jako córka Brandona McLinna. Nawet jeśli Callie kochała innego mężczyznę, nie mógł uwierzyć, by zdradziła go aż tak. Ale nie musiał jej wierzyć.

Prywatny detektyw miał się dowiedzieć wszystkiego o jego żonie, by już nigdy więcej nie mogła go oszukać.

Limuzyna zatrzymała się przed dwudziestopiętrowym budynkiem przy West End Avenue. Sanchez otworzył drzwi. Eduardo ostrożnie wyjął dziecko z koszyka i idąc wolno, by jej nie obudzić, zaniósł na górę. Była taka maleńka, bezradna i krucha. Kochał ją. Kochał ją tak mocno, jak jeszcze nigdy nikogo nie kochał.

Pulchna siwowłosa gospodyni, pani McAuliffe, czekała na niego w luksusowym holu.

- Pokój dziecięcy jest gotowy. O, jaka śliczna dziewczynka!

- Umie pani trzymać dzieci?

- Ależ, panie Cruz! Chyba nie chce mnie pan obrazić? Wychowałam czwórkę swoich.

Delikatnie wsunął śpiące dziecko w jej ramiona, a potem odwrócił się i znów wyszedł na zewnątrz. Wrześniowe słońce przebijało się przez białe chmury. Kierowca sięgnął do drzwi po stronie Callie, ale Eduardo powstrzymał go.

- Ja to zrobię, Sanchez.

Wziął ją na rękę. Poruszyła się, ale nie obudziła. Wymamrotała coś przez sen i przytuliła policzek do jego piersi. Prawie nic nie ważyła. Sanchez wprowadził samochód do podziemnego garażu, a Eduardo wniósł Callie do budynku i prywatną windą wjechał na górę.

Kupił to dwupoziomowe mieszkanie przed tygodniem. To miała być inwestycja. Przez dwa lata penthouse był wystawiony na sprzedaż za cenę trzydziestu sześciu milionów dolarów, aż w końcu Eduardo kupił go prawie za bezcen, okazyjnie, za dwadzieścia siedem milionów. Nie miał zamiaru mieszkać tu długo, ale teraz wszystkie jego plany się zmieniły.

- Zabiorę dziecko do pokoju dzieciennego, sir - powiedziała gospodyni cicho, gdy wyszedł z windy.

Skinął głową i poniósł żonę przez wysoki hol wyłożony mozaiką z brazylijskiego drewna. Wszedł na górę po szerokich schodach i ruszył w stronę pokoju gościnnego, ale naraz zatrzymał się. Pomyślał, że w dużej sypialni będzie Callie wygodniej. Pokój był

większy, miał własną łazienkę i wielkie okna wychodzące na miasto i na rzekę Hudson, a przede wszystkim sąsiadował przez ścianę z gabinetem, który zamieniono na pokój dziecienny. Cofnął się, zaniósł Callie do swojej sypialni i położył na wielkim łóżku.

*Si, tak było lepiej.*

Poruszyła się, wymamrotała coś przez sen i obróciła głowę na miękkiej poduszce w poszewce z egipskiej bawełny. Eduardo zasunął ciężkie zasłony i pokój pogrążył się w półmroku. Przez długą chwilę stał i patrzył na nią, wsłuchując się w jej równy oddech.

Ich małżeństwo miało trwać tylko trzy miesiące. Nie sądził wcześniej, by udało mu się wytrzymać dłużej, ale w ciągu dwóch dni, które minęły od narodzin dziecka, jego perspektywa znacznie się zmieniła. Jego córka była malutka, niewinna i bardzo krucha. Eduardo wiedział, jak to jest być dzieckiem, które czuje się jak niechciany bagaż, bezdomna przybłęda. Chciał, by jego córka czuła się bezpieczna i chroniona, a nie rozdarta między rozwiedzionymi rodzicami. Chciał, by miała nie tylko nazwisko, ale prawdziwy dom i prawdziwą rodzinę. A bez względu na to, co sam myślał o Callie, wiedział, że ona też kocha dziewczynkę. Widział, jak dzielnie zniosła poród, jak chętnie poświęciła własne ciało, własny sen i spokój, by pielęgnować córeczkę. Widać było to nawet po tym, jak walczyła z nim w kwestii imienia. Zacisnął zęby. Skoro Callie potrafiła znieść ból, to on też potrafi. Nie będzie żadnego rozwodu. Obydwoje muszą się poświęcić. On zrezygnuje z marzeń o żonie, której mógłby ufać, a ona będzie musiała porzucić marzenia o miłości. Miłość i tak była tylko iluzją, odpowiedzialność - nie.

Wiedział, że ten plan może jej się nie spodobać. Przypomniawszy sobie, jak w pierwszej chwili zareagowała na jego propozycję małżeństwa. Będzie musiał dać jej czas na zaakceptowanie małżeństwa bez miłości, czas, by mogła docenić to, co chciał jej zaoferować.

Zatrzymał się z ręką na klamce. Da jej trzy miesiące wyznaczone kontraktem. Ale co zrobi, jeśli po tym czasie Callie będzie chciała odzyskać wolność? Popatrzył na nią przez przymrużone powieki. Zatrzyma ją przy sobie jak ptaka w złoczonej klatce.

Skoro już była jego żoną, nie miał zamiaru pozwolić jej odejść.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zdezorientowana Callie usiadła na łóżku. Kręciło jej się w głowie i była jeszcze na wpół śpiąca. Rozejrzała się po obcym, ciemnym pokoju. Co to za miejsce? Jak się znalazła w tym łóżku? Wciąż miała na sobie tę samą bawełnianą koszulkę i spodnie, w których wyszła ze szpitala. Nie pamiętała, skąd się tu wzięła, ale wydawało jej się, że słyszy płacz dziecka.

Dziecko! Wstrzymała oddech. Gdzie jest jej dziecko?

- Soleil! - zawołała i wyskoczyła z łóżka. - Soleil!

Światło zalało pokój i ktoś otworzył podwójne drzwi.

Naraz otoczyły ją ramiona Eduarda.

- Gdzie ona jest? - zawołała, przejęta paniką, wrywając się z jego objęć. - Gdzie ją zabrałeś?

- Jest tutaj. - Eduardo puścił ją i otworzył jakieś drzwi. - Tutaj.

Płacz stał się głośniejszy. Callie z okrzykiem wpadła w drzwi, zapaliła lampę i zobaczyła łóżeczko. Szlochając z ulgi, pochwyciła dziecko w ramiona. Mała natychmiast przestała płakać. Wyraźnie była głodna.

Callie usiadła na bujanym fotelu pod lampą i zaczęła podciągać koszulkę, ale zatrzymała się i spojrzała na Eduarda niepewnie.

- Muszę ją nakarmić.

Jego oczy zalśniły w świetle lampy.

- To zrób to.

- Ale nie patrz na mnie.

- Widziałem już wcześniej twoje piersi.

- Odwróć się - rzuciła niecierpliwie.

Uniósł brwi i odwrócił się z westchnieniem. Dopiero teraz Callie podciągnęła koszulkę i przystawiła dziecko do piersi. Kilka chwil minęło w milczeniu. W końcu Callie wzięła głęboki oddech i naraz zawstydzila się swojego zachowania.

- Przepraszam. Wpadłam w panikę. Obudziłam się w obcym miejscu i nie miałam pojęcia, gdzie jestem.

- Zasnęłaś w samochodzie - wyjaśnił, nie patrząc na nią. - Przyniosłem cię na górę.  
Nie pamiętasz?

Ostatnią rzeczą, jaką sobie przypominała, była kłótnia z nim, gdy jechali przez Park Centralny. Szum silnika podziałał na nią hipnotycznie.

- Chyba byłam zmęczona. - Przetarła oczy. - Spałam tak mocno, że przyszło mi teraz do głowy, że uśpiłeś mnie jakimś środkiem, żeby wykraść mi dziecko. Śmieszne, prawda?

- Bardzo śmieszne - odrzekł lodowato.

- Przepraszam - szepnęła. - Nie chciałam cię oskarżać, że...

Odwrócił się do niej, ale omijał wzrokiem jej piersi.

- Że ukradłem dziecko?

- Tak - odrzekła przez zaciśnięte gardło.

Jego oczy zalśniły w półmroku.

- Nie musisz się o to martwić.

Był dla niej miły i przez to czuła się jeszcze gorzej. Od miesiący nienawidziła go, nazywała go draniem bez serca wobec swoich rodziców i przyjaciół, opowiadała o jego najgorszych cechach. Powtarzała sobie, że nie jest wart tego, by być ojcem. Tymczasem to ona okazała się bez serca. Gdyby nie Sami, zrobiłaby to, o co zamierzała teraz oskarżyć jego - ukradłaby mu dziecko. Nie miałby pojęcia o tym, że ma córkę.

- Źle zrobiłam, nie mówiąc ci o dziecku. - Zebrała się na odwagę i spojrzała mu w oczy. - Bardzo cię przepraszam. Czy kiedyś mi to wybaczysz?

- Daj spokój - odrzekł szorstko, krzyżując ramiona na piersi. - Obydwoje popełniliśmy błędy. Ale to już przeszłość. W małżeństwie zaczynamy wszystko od początku.

- Dziękuję - szepnęła z wrażeniem, że nie zasłużyła na taką wielkoduszność. Rozejrzała się dokoła. Pokój wyglądał jak z pisma o urządzeniu wnętrz. Jasnożółte ściany, pluszaki, wyszukana kołyska i łóżeczko. - Ładnie tutaj.

- Gdy byliśmy w szpitalu, kazałem służbie przygotować pokój.

- Służbie?

- Pani McAuliffe.

- Od początku mi się spodobała - uśmiechnęła się Callie, próbując naprawić nastrój. - Tam za drzwiami to pokój gościnny?

Potrząsnął głową.

- To największa sypialnia.

- To znaczy, że spałam w twoim łóżku?

- Si.

- Och! - Z płonącymi policzkami podniosła wzrok na Eduarda, ale Bogu dzięki, on patrzył w inną stronę. - No cóż, dziękuję - odrzekła sztucznie pogodnym tonem. - Później przeniosę się do gościnnej sypialni.

- Zostaniesz tutaj. Tu będziesz miała blisko do dziecka - odrzekł spokojnie.

- A gdzie ty będziesz spał? Chyba nie sądzisz, że ty i ja...

- Ja zajmę pokój gościnny - przerwał jej.

- Nie chciałabym cię narażać na niewygodę.

- Nie narazisz. - Podeszedł bliżej i dotknął główki dziecka. - Chcę, żebyś była tutaj.

Żebyście tu byli oboje.

Podniosła głowę ze zdumieniem.

- Naprawdę tego chcesz?

- Oczywiście. Zawsze marzyłem, żeby mieć taką rodzinę i móc ją chronić. I zamierzam to zrobić.

Bezlitosny wyraz twarzy zniknął z jego twarzy i pojawiła się na niej czułość. Wyglądał teraz zupełnie inaczej. Może taki właśnie byłby przez cały czas, gdyby miał szczęśliwsze dzieciństwo? Wezbrało w niej współczucie zmieszane z tęsknotą, ale musiała mieć się na baczności. Wzięła głęboki oddech.

- Dziękuję, że tak się o mnie troszczysz. O mnie i o Soleil.

- Marisol - powiedział gwałtownie.

- Co?

- Marisol. To klasyczne imię hiszpańskie. Połączenie twojego wyboru, Soleil, i imienia mojej ciotki, Maria.

Callie oblizwała wargi.

- Marisol - powtórzyła. Nie brzmiało to źle. - Marisol Cruz.



- Marisol Samantha Cruz - poprawił Eduardo łagodnie.

Podniosła wzrok ze zdumieniem.

- Po mojej siostrze?

- To ona sprawiła, że jesteśmy razem.

- Sami mnie zdradziła.

- Należy do rodziny. Wybaczysz jej. - Popatrzył na nią z góry. - Oboje wiemy, że tak będzie.

Callie spojrzała na niego z konsternacją. Nic z tego. Nigdy nie wybaczy siostrze, że za jej plecami powiedziała Eduardowi o dziecku. Nigdy. A jednak... Jak mogła się złościć na Sami, skoro należało powiedzieć Eduardowi prawdę, nawet jeśli motywy siostry nie były do końca czyste? Nawet jeśli chodziło tylko o to, że była zakochana w Brandonie.

Sami była zakochana w Brandonie. Callie musiała to sobie wreszcie jasno powiedzieć. Od wielu lat widziała, jak Sami wsłuchiwała się w każde słowo Brandona, ale powtarzała sobie, że to nie może być nic poważnego, zwykłe zauroczenie, szczenięca miłość. Nie dostrzegała prawdy i wątpiła, by Brandon również ją dostrzegał.

Brandon jednak zasługiwał na to, by być prawdziwie kochanym. Każdy mąż chciałby być kochany przez swoją żonę. Callie egoistycznie przyjęła jego oświadczenia, sądząc, że przyjaźń wystarczy, by zawrzeć małżeństwo. Jak mogła mu pozwolić na takie poświęcenie? Niewiele brakowało, a zniszczyłaby życie kilku osób.

Eduardo położył rękę na jej ramieniu.

- Opowiadałaś mi o siostrze od lat - powiedział cicho. - Wysyłałaś jej prezenty, pisałaś listy. Dzięki twojej pomocy mogła skończyć college. Oboje wiemy, że jej wybaczysz.

Podniosła na niego załzawione oczy.

- Masz rację - szepnęła. - Byłam na nią wściekła, ale ona nie zrobiła nic złego. To wszystko przeze mnie.

Zapadło milczenie. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła zmarszczkę na czole Eduarda, jakby nie mógł czegoś zrozumieć. Ich oczy spotkały się. Callie gwałtownie wciągnęła oddech i odwróciła głowę.

- Dobrze.

- Co dobrze?

- Może mieć na drugie imię Samantha. - Dotknęła miękkiego policzka dziecka. - Marisol Samantha Cruz.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Kąciki ust Eduarda uniosły się w lekkim uśmiechu. - Czyżbyśmy się zgadzali? Mogę już wypełnić metrykę urodzenia?

- Tak - uśmiechnęła się.

- Cud za cudem.

Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy. Dziecko zasnęło przy piersi. W końcu Eduardo odchrząknął i spojrzał na platynowy zegarek.

- Już prawie dziesiąta. Na pewno jesteś głodna.

- Właściwie nie. - W tej samej chwili jednak zaburczało jej w żołądku. - Chyba tak.

- Przygotuję coś.

- Ty będziesz gotował?

Widocznie w jej głosie brzmiała wątpliwość, bo Eduardo uśmiechnął się.

- Jakoś sobie radzę w kuchni.

- Musiałeś się bardzo zmienić w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy. Ten mężczyzna, którego znałam wcześniej, nie za bardzo wiedział, gdzie ma kuchnię. - Potrząsnęła głową. - Zdumiona jestem, że udało ci się beze mnie przetrwać.

- To nie było łatwe - rzekł szorstko. Odwrócił się i podszedł do drzwi. - Zejdź na dół, kiedy będziesz gotowa.

Popatrzyła na pustą framugę, a potem na śpiące dziecko. Mała miała jej mały nosek i okrągłą twarz, a po ojcu kolor włosów i oliwkową skórę. Zapowiadała się na piękność. Jak mogłaby nie być piękną, mając takiego ojca?

Przez wszystkie lata, gdy Callie pracowała dla Eduarda, ani razu nie widziała, by przedłożył czyjeś potrzeby nad własne. Ale w ciągu ostatnich dwóch dni najpierw poprosił, by za niego wyszła, potem spędził dwie noce w szpitalu na krześle obok łóżka, przywiózł ją do własnego domu, przekształcił gabinet w pokój dziecienny, oddał jej swoje łóżko, a sam zajął gościnną sypialnię, poprosił ją, by nauczyła go przewijać dziecko. Milioner Eduardo Cruz zmieniający pieluszkę dziecku - czegoś takiego nie potrafiłaby

sobie wcześniej wyobrazić. To nie potrwa długo, pomyślała. Wkrótce sytuacja spowszednieje i Eduardo zacznie unikać odpowiedzialności i rodzinnej intymności. Znowu zacznie pracować po szesnaście godzin na dobę i spędzać noce w towarzystwie innych kobiet. Niedługo, zapewne jeszcze przed upływem trzech miesięcy, rozwiedzie się z Callie i z ulgą zmieni się w rodzica na odległość wspierającego swoją córkę finansowo. A gdy tak się stanie, Callie razem z dzieckiem wróćą do Dakoty Północnej, do rodziny, do ludzi, którzy ją kochają.

Ale czy naprawdę ją kochają? Telefon do domu w kilka godzin po narodzinach Marisol, gdy jeszcze była wyczerpana i obolała, okazał się katastrofą. Próbowала wyjaśnić, że właśnie urodziła dziecko, wyszła za mężczyznę, którego znali tylko z opowiadań, i że zamierza pozostać w Nowym Jorku. Matka szlochała, jakby spotkała ją jakaś tragedia, a ojciec... Ojciec nigdy nie znosił dobrze płaczu żony, ale też nigdy wcześniej nie mówił do Callie takim tonem. Był nią tak rozczarowany, że nawet nie nazwał jej swoją córką. Miała wrażenie, że pragnął się od niej zupełnie odciąć. To było bolesne. Nie planowała tej ciąży, a fakt, że utrzymała ją w tajemnicy, znacznie wszystko pogorszył. Ten telefon zmienił coś między nimi. Czują się teraz oddzielona od rodziny, jakby brakowało jej połowy serca. Ale czuła też złość. Jak mogli tak ją potraktować? Powinni ją kochać. Dlaczego nie potrafili spojrzeć na wszystko jej oczami?

W dodatku ojciec był bardzo niesprawiedliwy wobec Eduarda. Callie wciąż nie wiedziała dokładnie, co mu powiedział, pamiętała tylko, jak wyraz twarzy Eduarda zmienił się ze współczucia na zimną wściekłość.

Walterowi Woodville'owi nie podobało się to, że firma Cruz Oil pojawiła się w ich miasteczku, zrównując wszystko z ziemią za sprawą pieniędzy i wpływów, odciągając młodych ludzi z rodzinnych farm obietnicą dobrze płatnej pracy. A Callie jeszcze dołala oliwy do ognia. Policzki ją paliły, gdy przypominała sobie gorzkie słowa, które wypowiadała, gdy Eduardo wyrzucił ją z pracy. Czy można się było dziwić, że jej staroświecki ojciec, który ożenił się ze swoją dziewczyną ze szkoły średniej i wciąż uprawiał ziemię, która kiedyś należała do jego dziadka, poczuł przerażenie na myśl, że taki człowiek zrobił dziecko jego córce, a co gorsza ożenił się z nią?

A jeśli chodziło o Brandona... Jej policzki poczerwieniały jeszcze bardziej. Brandon z pewnością wrócił już do Dakoty Północnej po samotnej podróży przez cały kraj. Zastanawiała się, co powiedział jej rodzicom i co czuł. Czy martwił się o nią? Czy był na nią zły? Albo jeszcze gorzej - czy miał złamane serce? To była kolejna osoba, którą zraniła.

Podniosła się powoli. Całe ciało miała obolałe, nogi drżały pod nią z wyczerpania. Włożyła córeczkę do łóżeczka, cicho wymknęła się z pokoju dziecinnego i poszła do sypialni. Znalazła tam walizkę z nowymi ubraniami, które dostarczono jej wcześniej do szpitala. Wysypała ubrania na wielkie łóżko, wybrała luźny, kaszmirowy różowy szlafroczek i westchnęła. Kosztował pewnie tyle, ile wynosiła jej tygodniowa pensja, ale kaszmir był miękki i przyjemny w dotyku.

Wzięła gorący prysznic w marmurowej łazience i poczuła się jak w raju. Rozczesała mokre włosy, narzuciła szlafrok na białą koszulkę i zeszła na dół. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że to nie jest zwykły penthouse, lecz raczej cała podniebna rezydencja. Za ogromnymi oknami salonu z kominkiem rozciągał się widok na światła Nowego Jorku.

- I jak ci się tu podoba?

Drgnęła i odwróciła się. Eduardo, ubrany w ciemne dżinsy i czarną koszulkę, podszedł do niej z dwoma kieliszkami martini.

- Zupełnie niewiarygodne - westchnęła. - Nie widziałam dotychczas niczego podobnego.

- To dobrze - uśmiechnął się. - Cieszę się, że ci się podoba, bo to miejsce należy do ciebie.

Zarumieniła się. Gdyby to tylko była prawda.

- Nie mogę pić, dopóki karmię dziecko.

Wskazał na jeden kieliszek, w którym znajdowało się martini z oliwką.

- To jest moje. A to jest sok - dodał, wkładając jej w dłoń drugi kieliszek z napojem o różowym kolorze.

- Och, dziękuję. - Wypiła jednym haustem, otarła usta i poczuła, że jest głodna. - Coś pięknie pachnie w kuchni - zauważyła z nadzieją.

Eduardo patrzył na nią.

- Zrobiłem *quesadillas* i ryż. Nie jestem pewien, czy będzie ci smakować. - Znów się uśmiechnął, ale po raz pierwszy zauważyła, że ten uśmiech nie sięgał jego oczu. - Miałaś rację, kiepsko sobie radzę w kuchni. Nie jestem taki jak niektórzy mężczyźni, którzy urodzili się z talentem do gotowania.

Callie zmarszczyła brwi, zdumiona tą nagłą zmianą jego nastroju.

- Czy coś się stało?

Eduardo obnażył zęby w dziwnym grymasie.

- Zupełnie nic.

- Wydajesz się jakiś dziwny.

- Wszystko w porządku. Zjemy kolację?

- Oczywiście. - Może była zbyt zmęczona i zaczynała sobie wyobrazać różne rzeczy. A może przemawiało przez nią poczucie winy. Z westchnieniem rozejrzała się dookoła. - Nie widziałeś mojej torebki? Muszę gdzieś zadzwonić.

- Do rodziny?

- Nie - odrzekła z irytacją. - Dzwoniłam do nich ze szpitala i sam wiesz, jak to się skończyło. Do Brandona.

Oczy Eduarda błysnęły złowieszczo.

- Nie.

- Na pewno dotarł już do Fern i martwi się o mnie, a ja się martwię o niego.

- Nic mu nie jest - powiedział Eduardo chłodno. Dopił swoje martini i odstawił kieliszek na marmurowy gzyms kominka. - Przed chwilą z nim rozmawiałem.

- Naprawdę? - zdumiała się.

- Dzwonił tu od kilku godzin. Miałem już dość tych telefonów. Dziesięć minut temu odebrałem i powiedziałem, żeby przestał.

- I co on ci powiedział?

- Sporo różnych rzeczy - odrzekł, ponuro zaciskając zęby. - Co mu właściwie opowiadałaś o mnie?

Policzki Callie poczerwieniały.

- Byłam wściekła, kiedy mnie wyrzuciłeś z pracy. Możliwe, że nazwałam cię draniem i idiotą.

- Idiotą?

- A także pracoholikiem bez serca, który każdej nocy zwabia do swojego łóżka inną kobietę, a rano wyrzuca ją jak śmieć - szepnęła i potrząsnęła głową. - Przepraszam, nie powinnam tego mówić.

Eduardo uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Powiedziałaś mu prawdę. - Sięgnął po pusty kieliszek, zdjął zębami oliwkę z wykałaczki i zaczął ją powoli żuć. - Właśnie taki jestem. A ty jesteś skryta, naiwna i niedorzecznie sentymentalna.

Miała ochotę zaprotestować, ale ugryzła się w język. Po tym, jak się zachowywała wcześniej, nie mogła nie przyznać mu racji.

- Ale musimy jakoś to ścierpieć.

- Ścierpieć?

- Siebie nawzajem - wyjaśnił chłodno. - Ze względu na Marisol.

Serce ścisnęło jej się boleśnie. Zaledwie chwilę wcześniej wypełniała ją nadzieja, teraz jednak rozumiała, że naprawdę jest sama. Nie miała po swojej stronie zupełnie nikogo.

- Daj mi mój telefon.

- Nie.

- Dobrze, sama go znajdę.

Przeszła przez drzwi i znalazła się w dużej luksusowej kuchni pełnej nowoczesnego sprzętu. Była tu nawet chłodziarka do wina i piec do pizzy. Kuchnia również wychodziła na mroczną rzekę Hudson. Zobaczyła swoją torebkę na granitowym blacie i chwyciła ją szybko.

- Tam go nie ma - powiedział Eduardo za jej plecami.

- A gdzie jest?

- Wyrzuciłem go.

Callie znieruchomiała.

- Chyba żartujesz!

- Nie pozwolę, żebyś do niego dzwoniła - odrzekł lodowato.
- Nie możesz mnie powstrzymać - rozzłościła się. - Nie masz do tego prawa.
- Jestem twoim mężem. Mam do tego wszelkie prawa.
- Kupię sobie nowy telefon.

Jego oczy znów zabłysły groźnie.

- Tylko spróbuj!
  - To niedorzeczne! Przecież nie jestem twoim więźniem.
  - Dopóki jesteśmy małżeństwem, oczekuję od ciebie lojalności.
  - Brandon to mój najlepszy przyjaciel!
  - A ty jesteś moją żoną.
  - Chyba nie czujesz się zagrożony przez...
  - Nie. Dlaczego miałbym się czuć zagrożony? - Jego głos był niski i pełen niechęci.
- Tylko dlatego, że go uwielbiasz, masz do niego zaufanie i chciałaś, żeby to on był ojcem Marisol? Dwa dni temu próbowałaś za niego wyjść.

- Tylko dlatego, że byłam w ciąży!
- Byliście zaręczeni już od lat, Callie - parsknął Eduardo. - Jeszcze zanim cię poznałem.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

- Co?

Eduardo oparł rękę na blacie szafki.

- W zeszłą Wigilię, kiedy byliśmy w łóżku. Nie mogłem zasnąć przy tobie.
- To dlaczego mnie nie wyrzuciłeś?
- Poszedłem na spacer. Postanowiłem wstąpić do twojego mieszkania i zabrać kilka twoich rzeczy. Chciałem cię poprosić, żebyś u mnie została. Zupełnie się nie spodziewałem, że mieszkasz z mężczyzną.

- Co takiego?

Potrząsnął głową.

- Po tych wszystkich latach sądziłem, że mogę ci zaufać, ale w kilka godzin po tym, jak oddałaś mi dziewictwo, spotkałem twojego długoletniego narzeczonego.

Callie zaniemówiła. Wpatrywała się w niego nieruchomo.

- No co? Nie usłyszę żadnej ostrej riposty?

- Brandon nie był moim narzeczonym...

W oczach Eduarda znów pojawił się groźny błysk.

- Przestań wreszcie, do cholery! Czy nigdy nie przestaniesz kłamać? Przecież go spotkałem!

- Ale zaręczyliśmy się dopiero kilka tygodni temu.

Twarz Eduarda była zupełnie nieprzenikniona.

- W takim razie jak mi to wyjaśnisz? Albo ty kłamiesz, albo on! Które z was?

- Brandon by nie kłamał - powiedziała słabo Callie. - Chyba że... - urwała i zakryła usta dłonią.

„Jeśli do trzydziestki żadne z nas nie będzie w małżeństwie - powiedział Brandon i wziął ją za rękę - to weźmiemy ślub”. „Dlaczego nie?” - roześmiała się. To był wieczór po balu na zakończenie szkoły średniej. Wydawało jej się wtedy, że trzydziestka jest odległa o milion lat. Wtedy uznała te słowa za żart, ale może Brandon potraktował je poważnie? Może właśnie dlatego dzień po tym, jak Eduardo wynajął dla niej mieszkanie, Brandon pojawił się w Nowym Jorku, bez pracy, tylko z walizką pełną dżinsów? Czy przyjechał, bo usłyszał w głosie Callie, że zaczyna się zakochiwać w swoim szefie, i zapragnął bronić swojego terytorium? Nie, to niemożliwe! Brandon kochał ją jak przyjaciel, po prostu jak przyjaciel.

Spojrzała na Eduarda ponuro.

- Albo źle zrozumiałaś coś, co Brandon powiedział, albo on próbował cię odstraszyć, żeby chronić mnie przed szefem kobieciarzem. Ale nigdy nie łączył nas romantyczny związek. Pozwól mi do niego zadzwonić, to ci to udowodnię.

- On jest w tobie zakochany. - Z twarzy Eduarda nie zniknął lodowaty wyraz. - Albo kłamiesz, albo jesteś ślepa, ale ja nie pozwolę po raz kolejny zrobić z siebie głupca. Nie będziesz się w żaden sposób kontaktować z McLinnem. Ani przez telefon, ani przez komputer, ani przez gołębia pocztowego. Ani przez rodziców. Rozumiesz?

Callie nie mogła uwierzyć, że Eduardo może się zachowywać tak nierozsądnie. Do jej oczu napłynęły łzy.



- Ale ja go zostawiłam na środku ulicy - szepnęła. - W dzień naszego ślubu. Winna mu jestem jakieś wyjaśnienie.

- Widział, że odjechałaś ze mną. Nie potrzebuje żadnych więcej wyjaśnień. A jeśli to mu nie wystarczy... - uśmiechnął się zimno - to właśnie powiedziałem mu wszystko, co potrzebuje wiedzieć.

Po plecach Callie przeszedł zimny dreszcz.

- Co mu powiedziałeś?

Eduardo odwrócił się, nałożył na talerz *quesadillas* i ryż i pchnął w jej stronę po blacie.

- To bardzo proste. Jeśli skontaktujesz się z nim w ciągu trwania naszego małżeństwa chociaż raz, to złamiesz warunki umowy.

- No to trudno. Możesz sobie zatrzymać swoje głupie alimenty. Nie obchodzą mnie twoje pieniądze.

- A obchodzą cię twoje prawa rodzicielskie?

- Co?!

Eduardo uniósł brwi.

- Zdaje się, że niezbyt dokładnie przeczytałaś umowę, zanim ją podpisałaś.

Próbowała sobie przypomnieć, co tam było napisane, ale prawda wyglądała tak, że zaledwie przebiegła wzrokiem pierwszą stronę.

- To był początek porodu: byłam w stresie. Żaden sąd nie potraktuje poważnie tego, co wtedy podpisałam.

Eduardo uśmiechnął się ponuro.

- Chcesz się przekonać?

Callie nie mogła uwierzyć, że potrafi się zachowywać tak bezlitośnie. Ale z drugiej strony właściwie nie powinno jej to dziwić. Zamrugnęła, żeby odpędzić łzy.

- Pozwól mi porozmawiać z nim tylko raz. Możesz słuchać z drugiego telefonu. Chcę go tylko przeprosić. - Przymknęła oczy. - Gdy pomyślę o tym, co mu zrobiłam...

- Owszem, potrafię sobie wyobrazić, jak źle się z tym czujesz - rzekł Eduardo szyderczo. - Sprawiałaś mu ból, wskakując z entuzjazmem do mojego łóżka i poczynając

dziecko ze mną zamiast z nim. Szkoda tylko, że wychowanie Marisol jest w tej chwili ważniejsze niż romantyczne porywy twojego serca.

Jego szyderczy ton rozdzierał jej serce.

- Dlaczego tak się tym przejmujesz? - parsknęła. - Nasze małżeństwo zakończy się za kilka miesięcy. A jeśli o to chodzi, to po co się ze mną żeniłeś? Po co tyle zachodu, żeby dać dziecku nazwisko, być mu ojcem i zapewnić dom, skoro i tak wiemy, że to nie potrwa długo?

Jego dłoń na blacie szafki zacisnęła się w pięść.

- O czym ty mówisz?

- Znam cię bardzo dobrze. Wiem, jakie życie ci odpowiada. Podróże po całym świecie, rywalizacja z konkurencją, kupowanie kosztownych zabawek, którymi potem nie masz czasu się bawić, kobiety, których imion nawet nie pamiętasz, i pilnowanie miliardów na koncie bankowym. - Podniosła wyżej głowę. - Czy o czymś zapomniałam?

- Moje priorytety się zmieniły.

- Na jak długo? Na kilka dni? Na tydzień? Ile czasu minie, zanim nas porzucisz?

- Porzucę? To znaczy, ile czasu minie, zanim pozwolę ci wpaść w ramiona innego mężczyzny?

Potrząsnęła głową.

- Mam już dość twojej idiotycznej zazdrości.

- A ja mam już dość tego, że ciągle mi powtarzasz, że nie jestem w stanie stać się przyzwoitym mężem, w przeciwieństwie do jakiegoś bezrobotnego farmera, który spija każde słowo z twoich ust. Szkoda tylko, że to nie on jest ojcem Marisol!

To była ostatnia kropla, która przepełniła czarę.

- Tak, bardzo tego żałuję! - wykrzyknęła Callie. Pochwyciła swój talerz, który rzeczywiście nie wyglądał zbyt apetycznie, otworzyła kilka szafek, aż w końcu znalazła widelec, i poszła do drzwi. W progu zatrzymała się i krzyknęła przez ramię: - Nie mogę się już doczekać, kiedy miną te trzy miesiące!

A potem ze szlochem pobiegła na górę, gdzie mogła zjeść i popłakać spokojnie w towarzystwie jedynej osoby na tym świecie, która wciąż ją kochała - swojego dziecka.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

## *Trzy miesiące później*

Przez te okropne trzy miesiące Eduardo był najlepszym, kochającym ojcem dla jej dziecka, które już nie było noworodkiem, lecz pulchnym niemowlęciem, i przesypiało większą część nocy. Przez cały ten czas traktował Callie z dystansem, lecz uprzejmie. Przez te trzy miesiące dręczyły ją wspomnienia, złość i tęsknota. Te trzy miesiące w końcu minęły.

Patrzyła na siebie w lustrze, zapinając suwak srebrnej sukienki bez ramiączek. Dekolt w karo podkreślał jej piersi. Nałożyła kolczyki z trzykaratowymi brylantami i dziesięciokaratową bransoletę, a potem pomalowała usta i rzęsy. Cofnęła się na niebotycznie wysokich obcasach i spojrzała na swoje odbicie bez uśmiechu. Miała wrażenie, że patrzy na zupełnie obcą osobę.

Zawsze uważała siebie za pulchną dziewczynę przeciętnej urody, tymczasem lustro mówiło coś zupełnie innego. Jej włosy, prostowane dwa razy w tygodniu w najlepszym salonie na Upper West Side, były długie i błyszczące. Ramiona i nogi bardzo jej zeszczuplały od noszenia Marisol i wychodzenia z nią na długie jesienne spacerunki. Chodziła do parku prawie codziennie, bez względu na pogodę. W domu czuła się bezużyteczna, pochwycona w pułapkę, zamknięta w jednej przestrzeni z mężem, któremu była zupełnie obojętna.

Ale transformacja w żonę na pokaz okazała się sukcesem. Nie przypominała już wiejskiej dziewczyny ani nawet miejskiej sekretarki. Teraz była panią Cruz, niekochaną żoną tytana biznesu. Każdej nocy spała samotnie w jego wielkim łóżku, a on w pokoju gościnnym na końcu korytarza. Eduardo każdego dnia wracał z pracy jeszcze przed kolacją i jego twarz rozświeślała się radością, gdy chwycił Marisol w ramiona, a wieczorem, gdy mała nie mogła zasnąć, nosił ją po korytarzu, tuląc do piersi i śpiewając niskim barytonem. Callie wiedziała, że te wspomnienia na zawsze pozostaną w jej sercu, bo gdy się rozwiodą, nigdy więcej tego nie zobaczy.

Eduardo niezmiennie traktował ją uprzejmie. Nigdy nie wspominał o Brandonie i jej rodzinie ani o niczym innym, co mogłoby się stać przyczyną sprzeczki. Przy kolacji czytał gazetę i rozmawiał z nią na banalne tematy, ona zaś nie mogła oderwać wzroku od jego ust i dłoni. Nigdy jej nie dotykał, oczekiwał tylko, że będzie się zajmować dzieckiem i od czasu do czasu towarzyszyć mu na imprezach dobroczynnych. I właśnie dziś miała się odbyć jedna z takich imprez.

W świecie nowojorskiej socjety sezon bożonarodzeniowy zaczynał się już na początku grudnia.

Inaugurował go doroczny Bal Zimowy, na którym zbierano pieniądze dla potrzebujących dzieci z miasta. Tego wieczoru Callie po raz ostatni miała założyć elegancką suknię i stanąć u boku Eduarda ubranego we frak. Następnego dnia zamierzała się wyprowadzić. Sądziła, że Eduardo rozpocznie postępowanie rozwodowe.

Westchnęła. Nawet przez chwilę nie wierzyła, że przez te trzy miesiące był jej wierny. Znała go zbyt dobrze. Nie należał do mężczyzn, którzy potrafiliby żyć w celibacie choćby przez miesiąc, nie wspominając już o trzech. Musiał mieć przez ten czas jakieś kochanki. Ale gdzie i kiedy? Ta myśl nie przestawała jej dręczyć.

Przyłożyła dłoń do czoła. Co ją to właściwie obchodziło? Jutro spakuje się i wyruszy do Dakoty Północnej, do domu. Tęskniła za rodziną, za Sami, matką, Brandonem, nawet za ojcem. Tęskniła za zniwami, jesienią, zbieraniem jabłek i gorącym cydrem, za Świętem Dziękczynienia, gdy ojciec kroił indyka, i za ciastem z dyni przygotowanym przez matkę. Ale nie wybaczyła im jeszcze. Chciała, by zadzwonili i przeprosili ją. Znali przecież numer. Ale nie zadzwonili. Ona też nie.

Mimo wszystko zamierzała wrócić do domu. Zaznaczyła w kalendarzu czarnym flamastrem datę, gdy jej papierowe małżeństwo miało się zakończyć. Eduardo z pewnością też śledził kalendarz. Wspaniale odnajdował się w roli ojca, ale na pewno wyczerpywało go ukrywanie romansów, praca po dziewięć godzin dziennie zamiast zwykłych szesnastu i domowe kolacje. Szczerze mówiąc, nie spodziewała się, że wytrzyma tak długo.

Ani razu nie próbował jej dotknąć. Spędzili ze sobą tylko jedną noc - tę, kiedy została poczęta Marisol. Callie była pewna, że nigdy nie zapomni tej nocy. Gdy wróci do

domu, poszuka zwykłej pracy i zapomni o Eduardzie. Musi jej się to udać; inaczej całe życie straci dla niej sens.

- *Querida*.

Odwróciła się. Eduardo, ubrany w czarny frak, stał w otwartych drzwiach sypialni. Powoli powiódł po niej spojrzeniem.

- Wyglądasz pięknie. Wszyscy mężczyźni będą mi dzisiaj zazdrościć.

- Och - odpowiedziała, rumieniąc się. Nie miała pojęcia, jak powinna zareagować. Nigdy wcześniej nie prawił jej takich komplementów i poczuła się skrępowana jak na pierwszej randce. - Dziękuję. Ty również wyglądasz dobrze.

- Przyniosłem ci prezent - uśmiechnął się i wyciągnął z kieszeni fraka czarne aksamitne pudełeczko.

Gdy je otworzył, w środku rozblęsnął naszyjnik wysadzany szmaragdami i brylantami. Callie zapało dech z wrażenia.

- To dla mnie? Dlaczego? - wyjąkała ze zdumieniem.

- Naprawdę musisz pytać? - zaśmiał się Eduardo.

Przygryzła wargę.

- Czy to ma być pożegnalny prezent?

- Nie. - Potrząsnął głową i znów się uśmiechnął. - Możesz to uznać za wcześniejszy prezent gwiazdkowy. - Odłożył pudełko na łóżko i wyjął naszyjnik. - Mogę?

Zdenerwowana, uniosła włosy z karku i poczuła dotyk jego ciepłych, dużych dłoni. Przeszył ją dreszcz.

Położyła rękę na iskrzących się kamieniach i spojrzała w lustro.

- Jest piękny - wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

Ich spojrzenia spotkały się w lustrze. Uśmiech zniknął z twarzy Eduarda.

- Nie jest nawet w połowie tak piękny jak ty - powiedział cicho. - Żadna kobieta nie może się z tobą równać.

Stał tuż za nią, tak blisko, że prawie się dotykali. Poczowała przyływ pożądania tak mocny, że kolana omal się pod nią nie ugięły. Przymknęła oczy.

- Dlaczego jesteś dla mnie taki miły? - wykrztusiła. - Dlaczego właśnie teraz, na sam koniec?

Położył ręce na jej nagich ramionach.

- A kto mówi, że to już koniec?

- Umowa - szepnęła.

Eduardo obrócił ją twarzą do siebie. Otworzyła oczy. Poczowała ciepło emanujące z jego ciała.

- Na pewno wiesz, czego chcę - powiedział Eduardo cicho, wpatrując się w jej usta.

Wolności, pomyślała. Tymczasem ona w czasie trwania ich małżeństwa znów zaczęła go pragnąć.

- Oczywiście - próbowała się roześmiać. - To pewnie były trzy najdłuższe miesiące twego życia?

- Tak. - Pogładził ją po policzku.

- Trzy miesiące czekania.

- Trzy miesiące piekła - zgodził się.

Wszystkie jej najgorsze obawy właśnie się potwierdzały.

- No cóż, dziś wieczorem wreszcie się to skończy.

Jego wzrok błędził po jej twarzy.

- Tak - potwierdził cicho.

Odwróciła się i sięgnęła po atlasową torebkę.

- Jestem gotowa.

Podał jej ramię i poprowadził na dół. Pożegnali panią McAuliffe, która miała pilnować śpiącego dziecka. Eduardo wyjął z szafy białe futro i narzucił je na ramiona Callie. Zjechali na dół i wyszli.

- Życzę państwu udanego wieczoru - uśmiechnął się portier, dotykając czapki.

- Dziękuję, Bernardzie. - Eduardo położył rękę na plecach Callie i poprowadził ją do czarnej limuzyny, która już czekała przy krawężniku. Sanchez otworzył przed nimi drzwi.

Bal Zimowy odbywał się w szacownym starym hotelu na skraju Parku Centralnego. Idąc przez hol z dłonią opartą na ramieniu męża, Callie podziwiała sufity

pokryte freskami. Zeszłoroczny bal świąteczny w firmie Cruz Oil był wielkim wydarzeniem, ale nie mógł się równać z tą imprezą. To było najgłośniejsze wydarzenie sezonu. Weszli do ogromnej sali ozdobionej rzędem nagich czarnych drzew, na których migotały białe światełka. Białe tło z tyłu podświetlone było na fioletowy kolor. Zima była ulubioną porą roku Callie, a grudzień ulubionym miesiącem. Patrzyła z zachwytem na bajkowy las.

Fantazja rozviała się, gdy dostrzegła kłębiący się dookoła nich tłum gości - chude celebrytki i mężczyźni obdarzonych pieniędzmi i władzą, którzy ukończyli uniwersytety Ivy League, pochodzili z najlepszych rodzin, a wakacje spędzali w Kennebunkport i Martha's Vineyard. A kim była ona? Nikim. W domu wydawało jej się, że ładnie wygląda, ale teraz znów poczuła się gruba i nie na swoim miejscu. Wysokie, chude modelki krążyły wokół nich jak stado rekinów, spoglądając na Eduarda łakomym wzrokiem.

- Znasz je? - szepnęła.

- Kogo?

- Te kobiety, które się w ciebie wpatrują.

Obrzucił spojrzeniem piękne supermodelki.

- Nie.

Czy mówił prawdę? Może po prostu nie chciał ranić jej uczuć. Zastanawiała się, czy miał z którąś z nich romans. Jeśli nie, to zapewne odliczał już czas pozostały do rozwodu i wyznaczał sobie cele przyszłych podbojów. I któż mógłby go za to winić? Trzy miesiące bez seksu to bardzo długo dla takiego mężczyzny jak Eduardo. On jednak nie patrzył na modelki, tylko na nią.

- Czy mogę ci przynieść coś do picia?

Nerwowo skinęła głową, a gdy podał jej kryształową szklankę z ponczem, wypila go jednym haustem.

- Uważaj - ostrzegł ją z rozbawieniem, sącząc martini ozdobione plasterkiem ogórka. - To jest mocniejsze, niż się wydaje.

Callie jednak już miała dość ostrożności. Poncz miał owocowy smak, cierpki i słodki jednocześnie. Smak pokusy. Dopila do końca i wyciągnęła szklankę.

- Proszę, przynieś mi jeszcze jeden taki.

Eduardo potrząsnął głową.

- Ostrożnie, *querida*.

- Mam już dosyć ostrożności - odszepnęła. - Przez ten jeden wieczór chcę być lekkomyślna.

Na jego twarz wypłynął powolny uśmiech.

- Jak sobie życzysz. - Odwrócił się i poszedł w stronę baru.

Gdy wrócił, utkwiał w niej gorące spojrzenie.

- Proszę - powiedział cicho, podając jej szklankę.

Jego palce otarły się o jej palce. Callie zadrżała. Przez ostatnie tygodnie traktował ją z uprzejmym dystansem, jakby była jedną z jego pracownic albo niańką do dziecka, ale dzisiaj naprawdę na nią patrzył - takim wzrokiem, jakby miał ochotę zerwać z niej sukienkę.

- Dziękuję - wymruczała. - Jak się nazywa ten drink?

Jego usta drgnęły w uśmiechu.

- Nazywa się Rudolf.

- Rudolf? Dlaczego?

- Bo będziesz miała po nim czerwony nos i zaczniesz latać w nocy.

- Och - mruknęła.

Głupie pytanie, głupia odpowiedź. Przyłożyła szklankę do ust i pociągnęła spory łyk, świadoma jego spojrzenia. Wypiła do dna i w końcu musiała spojrzeć mu w oczy.

- Czy miałaś już kiedyś w życiu kaca?

- Nie.

- A chciałabyś?

Ten pomysł całkiem jej się spodobał. Zawsze to jakaś odmiana od myślenia o nadchodzącym rozwodzie, pomyślała.

Orkiestra zaczęła grać. Eduardo wyciągnął rękę.

- Zatańcz ze mną.

Potrząsnęła głową, patrząc na zgromadzenie supermodelek tuż przy parkiecie.

- Może poprosisz którąś z nich?



Zmarszczył czoło i obejrzał się przez ramię.

- Dlaczego?

- Wydaje mi się, że cię znają.

- Mnóstwo ludzi mnie zna.

Callie poczuła, że ściska ją w gardle.

- Może skończymy już z tym udawaniem. Nie musisz być taki dyskretny.

Doskonale wiem, że miałeś kochanki podczas naszego małżeństwa.

Jego spojrzenie wyostrzyło się.

- Kto ci tak powiedział?

- Nikt mi nie musiał mówić. Przecież nie sypialiśmy ze sobą, więc przypuszczam...

- Źle przypuszczasz.

Przez długą chwilę patrzyli na siebie.

- Czy to może być prawda? - szepnęła Callie z sercem w gardle. - Przecież to niemożliwe. Musiał ktoś być.

W jego oczach błysnął płomień.

- Czyli takie masz o mnie zdanie - odrzekł z napięciem. - Sądzisz, że nalegałem na twoją absolutną wierność, a jednocześnie zdradzałem cię, łamiąc przysięgę małżeńską?

- A co mam sądzić? Przecież cię znam, Eduardo. Jest zupełnie niemożliwe, byś zachowywał celibat przez całe trzy miesiące, szczególnie że kobiety rzucają się na ciebie ze wszystkich stron. Żaden mężczyzna nie mógłby się temu oprzeć, a zwłaszcza...

- A zwłaszcza ja - dokończył cicho i złowieszczo.

Callie potrząsnęła głową, czując, że do jej oczu napływają łzy.

- Masz, czego chciałeś. Nasze dziecko nosi twoje nazwisko. Teraz już wszyscy twoi przyjaciele widzieli mnie. Wiedzą, że zachowałeś się honorowo i że nasze małżeństwo nie może przetrwać.

- Dlaczego?

- Popatrz tylko na mnie. - Zaczynało już kręcić jej się w głowie po alkoholu.

Spojrzała na swoje krągłości w obcisłej sukience, a potem wskazała na niego. - I popatrz na siebie.

Eduardo zmarszczył brwi. Popatrzył na swój frak, potem na Callie w srebrnej sukni, która podkreślała jej figurę, i potrząsnął głową.

- Nie rozumiem.

- Mniejsza o to - parsknęła. - To już nie ma znaczenia.

Odwróciła się, żeby odejść, ale Eduardo przytrzymał ją za rękę. Odebrał od niej pustą szklankę, postawił na tacy przechodzącego kelnera i pociągnął ją w ramiona.

- Nigdy cię nie zdradziłem, Callie.

Oblizwała wyschnięte wargi.

- A dlaczego miałbyś być mi wierny?

- Skoro musisz o to pytać, to znaczy, że w ogóle mnie nie znasz. - Mocniej zacisnęła palce na jej dłoni. - Zatańcz ze mną.

Popatrzyła na niego i serce podeszło jej do gardła. Wiedziała, że powinna odmówić. Gdy zapominała o złości, stawała się zbyt podatna na zranienie. Małżeństwo miało się skończyć następnego dnia. Nie mogła teraz dopuścić go zbyt blisko. Powinna uciekać jak najszybciej i jak najdalej. Ale nie potrafiła się oprzeć.

- Dobrze - szepnęła i pomyślała: tylko raz, na pożegnanie.

Zwrócił się w jej stronę i przyciągnął ją do siebie. Dookoła nich purpurowe cienie poruszały się w lawendowym świetle. Nagie drzewa przypominały koronkę. Zaczęli tańczyć, otoczeni parami kołyszącymi się w rytm muzyki. Eduardo objął ją mocno. Oparła twarz o jego białą koszulę, poczuła jego ciepło i zapach i przymknęła oczy. Czowała się dziwnie bezpieczna. Miała wrażenie, że cofnęła się w czasie do tej jednej nocy, kiedy czuła, że nie jest mu obojętna.

Przez następne dwie godziny nie schodzili z parkietu. Callie zagubiła się we mgłę romantycznych marzeń. Kołysała się w srebrnej sukni, patrząc na jego przystojną, zmysłową twarz, i zapomniała o wszystkim innym. Prawie nie słyszała muzyki. Ona i Eduardo byli sami w zaczarowanym, zimowym lesie.

Uświadomiła sobie, że go kocha i nigdy nie przestała go kochać. Gdy przyszło jej to do głowy, zastygła w miejscu.

- O co chodzi, *querida*? - zapytał Eduardo cicho.

Kręciło jej się w głowie i było jej gorąco. Nie mogła sobie pozwolić na to, by znów go kochać. Nie mogła być taka głupia.

- Co ty próbujesz ze mną zrobić?

Eduardo stał nieruchomo na parkiecie i patrzył na nią.

- Co ja robię? Chcę cię pocałować - szepnęła.

Nie była w stanie się poruszyć. Pochylił głowę i poczuła jego dłonie na nagiej skórze pleców. Pocałunek pełen był obietnic i namiętności.

- Pragnę cię, Callie - szepnęła z ustami tuż przy jej skórze.

- Dlaczego tak mnie dręczysz? Przecież oboje wiemy, że rano odrzucisz mnie jak śmieć. Raz już tak było.

- Callie.....

- Nie! - Oderwała się od niego, nie chcąc, by zobaczył cierpienie w jej oczach.

Nie mogłaby znieść takiego upokorzenia. Obróciła się i uciekła z parkietu. Przepchnęła się przez tłum i przebiegła obok szatni, nie zatrzymując się, by odebrać futerko. Wypadła z hotelu na ulicę i omal nie wpadła pod przejeżdżającą taksówkę. Taksówkarz zatrąbił i krzyknął coś ze złością, ale prawie go nie słyszała. Znalazła się po drugiej stronie ulicy, na skraju Parku Centralnego. Park wyglądał niesamowicie - spowity białym śniegiem jak wewnątrz sali balowej, ale niebezpieczny i zimny, prawdziwy. Na niebie świecił księżyc. Chmurki dookoła niego lśniły jak perły na czarnym aksamicie.

Callie ślepo biegła przed siebie, wciąż szlochając. Nie był to miękki kobiecy szloch, lecz głębokie spazmy. Otarła oczy i obejrzała się. Eduardo szedł za nią. Widziała jego groźną czarną sylwetkę. Wstrzymała oddech i znów rzuciła się biegiem, potykając się na wysokich obcasach. Zgubiła w śniegu jeden but. Obejrzała się, chcąc po niego wrócić, ale gdy zobaczyła Eduarda tuż za sobą, szybko zrzuciła drugi i znów zaczęła uciekać. Zamarznięta, pokryta śniegiem ścieżka parzyła jej nagie stopy, srebrna sukienka oplątywała się wokół nóg, wiatr smagał jej nagie ramiona.

W końcu Eduardo zrównał się z nią i pochwycił ją na rękę.

- Idź stąd. Idź sobie - wyszłochała, upokorzona. - Zostaw mnie w spokoju.

- Naprawdę myślisz, że jesteś mi niepotrzebna? - powiedział ponuro, patrząc na nią. Blask księżyca otaczał jego głowę srebrzystą aureolą, jakby zmysłowy, czarny anioł pojawił się tu, by zwabić ją do piekła. - Czy naprawdę tak właśnie myślisz?

- Wiem o tym.

- Właśnie urodziłaś moje dziecko. Nie jestem brutalem. Nie zamierzałem rzucić się na ciebie siłą.

Próbowała się uwolnić z jego objęć.

- Oczywiście, że nie, skoro połowa supermodelek z tego miasta stoi w kolejce za twoimi drzwiami. Jak mogłabym z nimi konkurować? Sam powiedziałaś, że nie możesz się doczekać, żeby się ze mną rozwieść.

- Och, Boże! - Zacisnął zęby. - Czy wiesz, jak bardzo cię pragnę? I od jak dawna? Wiesz o tym?

Patrzyła na niego, zdumiona jego wściekłością. Eduardo ściszył głos.

- Pragnę cię już od roku, Callie. Czekałem na ciebie przez rok.

- Nie - szepnęła. - To nieprawda.

Na widok jego oczu przeszył ją dreszcz.

- Mój Boże. Jak możesz o tym nie wiedzieć? Jak to możliwe, że tego nie zauważyłaś?

Serce na moment przestało jej bić. Oblizła suche usta.

- Ani razu nie próbowałeś mnie dotknąć. Prawie na mnie nie patrzyłeś.

- Byłaś tuż po porodzie. - Wyciągnął rękę i odgarnął długie włosy z jej ramion. - Spałaś po cztery godziny na dobę. Nie potrzebowałaś kochanka, tylko partnera. Dobrego ojca.

Wpatrzyła się w niego.

- I byłeś dobrym ojcem - wykrztusiła przez łyżę. - Najlepszym, jakiego Marisol mogłaby sobie życzyć.

Usłyszała jego głębokie westchnienie. Mocniej przycisnął ją do piersi.

- Dziękuję - powiedział cicho.

Wokół nich zimowy krajobraz lśnił w blasku księżyca.

- Naprawdę mnie pragnęłaś?

- Próbowałem przestać. Powtarzałem sobie, że tamta noc była bez znaczenia, że jesteś kłamczuchą zaręczoną z innym mężczyzną i zdradziłaś nas obu. Ale nie mogłem o tobie zapomnieć, choć bardzo się starałem. Od tamtej nocy nie było w moim życiu żadnej innej kobiety - powiedział szorstko. - Rozumiesz, co mówię? Żadnej innej.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Ale przecież minął już cały rok?

- Tak.

- A te zdjęcia z hiszpańską księżniczką?

- Jest piękna - szepnęła i potrząsnęła głową. - Ale zupełnie mnie nie podniecała.

Łzy spłynęły po policzkach Callie i zamarły na skórze.

- Nie. To nie może być prawda. Nie mogłeś żyć w celibacie przez cały rok z mojego powodu.

- Nie wierzysz mi? - Powoli postawił ją na ziemi. - W takim razie uwierz w to.

Pochylił głowę, przycisnął Callie do siebie i pocałował jeszcze raz, mocno i głęboko. Stojąc boso pośrodku ciemnego Parku Centralnego, otoczona śniegiem i nagimi, zimowymi drzewami, Callie poczuła falę gorąca. Eduardo wzmocnił uścisk, mrużąc coś po hiszpańsku. Niejasno zdawała sobie sprawę, że lodowaty wiatr smaga ją po policzkach i rozwiewa pasma ciemnych włosów, ale całe jej ciało płonęło. Po wielu miesiącach tęsknota w końcu znalazła ujście. Zarzuciła mu ramiona na szyję, tuląc się do jego mocnego, twardego ciała. Nie docierały do niej odgłosy ruchu ulicznego ani wiatr gwizdzący w koronach drzew. Przypląnęły do niej wspomnienia innej zimowej nocy. Miała wrażenie, że zagubiła się w czasie, jakby jakimś sposobem udało jej się wrócić do najwspanialszej nocy, jaką przeżyła w całym swoim życiu.

Eduardo oderwał się od niej i gwałtownie wciągnął oddech, a potem wyjął telefon z kieszeni spodni i wybrał numer.

- Sanchez, czekaj na rogu - rzucił, nie odrywając wzroku od twarzy Callie. Schował telefon do kieszeni i wziął ją na rękę.

- Nie musisz mnie nieść - szepnęła. - Nie jest mi zimno.

Nie zważając na jej słowa, poszedł przed siebie, niosąc ją bez żadnego wysiłku. Po drodze zatrzymał się i zabrał jej buty porzucone na ścieżce. Dopiero na skraju parku postawił ją na chodniku. Ściągnął frak i narzucił na jej nagie ramiona.

- Dziękuję - szepnęła, drżąc na całym ciele, choć w dalszym ciągu nie czuła zimna.

- Nigdy mi nie dziękuj - odrzekł głębokim głosem. - Chcę się o ciebie troszczyć.

Skinęła głową i serce zaczęło bić jej mocniej. Z nieba sypały się gęsto płatki śniegu.

- Callie - szepnął Eduardo. - Wiesz, co zrobię, kiedy wrócimy do domu.

Zakręciło jej się w głowie. Pragnął jej, a ona pragnęła jego, ale ich małżeństwo miało się skończyć za kilka godzin. Za kilka godzin miała być wolna. Naraz jednak wolność od Eduarda wydała jej się śmiercią. Otoczyła go ramionami, przytuliła policzek do białej koszuli i przymknęła oczy, słuchając bicia jego serca. Płatki śniegu spadały na jej włosy.

- Samochód już tu jest.

Otworzyła oczy i pozwoliła się poprowadzić do limuzyny. Gdy Sanchez ruszył, Eduardo odwrócił się do niej i nie zważając na obecność szofera, pochylił głowę nad jej twarzą. W ostatniej chwili odwróciła się od niego.

- Nie mogę.

- Dlaczego nie możesz? - zapytał ochryple. - Dlatego, że kochasz kogoś innego?

- Boję się - przyznała szczerze.

Zamrugnął ze zdziwienia.

- Boisz się?

Boję się, że moje serce rozpadnie się na kawałki, których już nigdy nie uda mi się posklejać, pomyślała.

- Tego nie było w umowie - wykrztusiła. - Nasze małżeństwo miało być małżeństwem tylko z nazwy.

Usta Eduarda drgnęły.

- Skąd ten pomysł?

- W sądzie, kiedy dostaliśmy licencję, powiedziałeś...

- To ty nazwałaś to małżeństwo kontraktem, bo nim jest. Ale ja nigdy nie powiedziałem, że będzie małżeństwem tylko z nazwy. Obiecałem, że będę ci wierny, i byłem, ale nie mogę cierpieć i pragnąć cię do końca życia.

- Nie musisz. Jutro mijają trzy miesiące i nasze małżeństwo można będzie uważać za zakończone. - Urwała, zdumiona wyrazem jego twarzy.

- Nie. - W jego oczach odbijały się bożonarodzeniowe światła z mijanych ulic. - Nie będzie żadnego rozwodu.

Callie miała wrażenie, że czas stanął w miejscu.

- Przecież powiedziałeś: trzy miesiące.

- Zmieniłem zdanie. Od dnia, kiedy wziąłem dziecko na ręce, wiedziałem, że nasze małżeństwo musi być na zawsze. To najlepszy sposób, żeby wychować Marisol. Jedyny sposób. Miałem nadzieję, że ty też sobie to uświadomisz.

- Powiedziałeś przecież, że się ze mną rozwiedziesz - szepnęła, czując, jak rozwiewają się jej marzenia o powrocie do rodziny. - Obiecałeś. Powiedziałeś, że weźmiemy ślub tylko po to, żeby dziecko urodziło się w legalnym związku i żeby mogło dostać twoje nazwisko.

W jego oczach pojawił się chłód. Ciało pod białą koszulą napięło się.

- Powinnaś być zadowolona - rzekł sztywno. - Jako moja żona będziesz miała wszystko, czego zapragniesz. Pieniądze do dyspozycji, piękne domy, służbę, stroje i klejnoty.

Odwróciła wzrok i wykrztusiła przez zaciśnięte gardło:

- A co z ludźmi, których kocham?

- Będziesz kochać swoje dzieci.

- Dzieci? - wyjąkała. - W liczbie mnogiej?

- Jednak czuje się samotny. Marisol potrzebuje rodzeństwa. Sióstr, z którymi mogłaby się bawić, braci, którzy będą jej chronić.

Patrzyła na niego i przypomniawszy sobie wszystko, co słyszała o jego dzieciństwie w Hiszpanii. Wychował się w biedzie. Matka uciekła z kochankiem, a dumny, upokorzony ojciec zastrzelił się z karabinu z czasów drugiej wojny światowej. Dziesięcioletniego Eduarda wysłano do ciotecznej babki w Nowym Jorku, której nigdy wcześniej nie

widział na oczy i która umarła, gdy miał osiemnaście lat. Nie miał nikogo. Był zupełnie sam na świecie. Callie nawet nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Jej rodzice byli staroświeccy i czuła się przez nich ograniczana, młodsza siostra przeważnie ją denerwowała, ale nie potrafiła sobie wyobrazić, że miałyby być jedynaczką i do tego sierotą porzuconą przez rodziców. Mimo wszystko jednak próbowała nie poddać się współczuciu.

- I tak po prostu spodziewasz się, że się zgodzę? Że zostaniemy małżeństwem i będziemy mieli więcej dzieci? Zaplanowałeś to wszystko z zimną krwią?

Spojrzał na nią ponuro.

- Nie będzie żadnego rozwodu. Marisol będzie się czuła kochana i bezpieczna. Będzie miała obydwój rodziców i dom.

Patrzyła na niego z wrażeniem, że to jakiś dziwaczny sen. Przez chwilę niemal przekonała ją jego pewność. Może Eduardo miał rację? Może tak byłoby lepiej dla Marisol i dla wszystkich? Ale jak mogła mu dawać swoją miłość przez resztę życia, skoro on pragnął tylko jej ciała? Czy miała poświęcić swoje serce i wszelką nadzieję na to, że kiedykolwiek będzie kochana? Spędzić resztę życia z poczuciem samotności tylko po to, by dać dziecku dom? Uniosła wyżej głowę.

- Moja rodzina musi się stać częścią życia Marisol. I mojego też. Tęsknię do nich. Moi rodzice, siostra i... - urwała, ale było już za późno.

Eduardo prychnął.

- No i oczywiście Brandon McLinn. To światło wciąż płonie jasno w twoim sercu.  
- Zaciśnięła zęby i odwrócił głowę do okna. - Jestem rozczarowany.

Wzięła głęboki oddech, żeby się opanować i nie złapać na haczyk.

- To było zupełnie bez sensu, że zabroniłeś mi się z nim kontaktować. Zgodziłam się na to wyłącznie dlatego, że wiedziałam, że trzy miesiące wkrótce miną i wtedy będę mogła.

- Tak. - Spojrzał na nią twardo. - Doskonale wiem, co chciałaś wtedy zrobić.

Limuzyna zatrzymała się i Sanchez otworzył drzwi. Callie wysiadła. Dlaczego Eduardo zawsze rozumiał wszystko na opak? Dlaczego wciąż był zazdrosny o Brandona?



Nawet na nią nie spojrzął, gdy szli przez hol. Namiętność, którą czuli w Parku Centralnym, wyparowała jak dym. Eduardo przycisnął guzik i stanęli przy windzie, nie dotykając się. Naraz zwrócił się w jej stronę i zacisnął dłonie w pięści.

- Zostawiłem cię w spokoju zbyt długo - warknął. - Próbowałem dać ci czas, żebyś mogła opłakać przeszłość i zaakceptować nowe życie. Pogodzić się z tym, że jesteś moją żoną. - Ze złością pochwycił ją za ramiona. - Ale widzę, że to nie był dobry sposób. Powinienem już dawno wziąć to, co do mnie należy.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Nie możesz.

Zacisnął ręce mocniej i pocałował ją gwałtownie. Próbowała go odepchnąć, ale był zbyt silny.

Rozległ się gong i drzwi windy otworzyły się przed nimi. Eduardo znów wziął ją na ręce.

- Na dzisiejszą noc, żono, wracam do swojego łóżka.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obudził ją płacz dziecka. Wciąż zaspana, po omacku podniosła się z łóżka. Sypialnię oświetlał blask księżyca. Przypomniała sobie, co działo się tu wcześniej, i spojrzała na łóżko z uśmiechem.

Łóżko było puste. Eduardo zniknął. Zerknęła na zegar na gzymsie kominka. Trzecia. Gdzie on jest? Dlaczego zostawił ją w środku nocy po tym, co zdarzyło się tu wcześniej? Policzki zaczęły ją palić. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tej nocy.

Dziecko znów zapłakało, tym razem głośniej. Przeszła przez drzwi, zapaliła małą lampkę w kształcie żyrafy i wzięła je na rękę.

- Już wszystko dobrze. Mama już tu jest. - Usiadła na bujanym fotelu przy oknie i przyłożyła dziecko do piersi.

Mała zakwiliła, ale po chwili ucichła. Callie patrzyła na jej długie czarne rzęsy, które odziedziczyła po Eduardzie, rzucające cienie na pulchne policzki. Drobne paluszki Marisol ścisnęły jej palec.

Przypomniała sobie, jak Eduardo powiedział ostatniej nocy: „Mamy osiem sypialni, chcę zappełnić je wszystkie dziećmi”, i zaczęła się zastanawiać, jak by to było mieć tyle dzieci, dużą rodzinę i kochającego męża.

Obrzuciła wzrokiem pokój Marisol. Był ciepły i luksusowo urządzone, ale wolałaby sama go urządzić, nawet gdyby miała do dyspozycji tylko wiaderko farby, maszynę do szycia i dwie ręce. Następnym razem, obiecała sobie i naraz uświadomiła sobie, co to oznacza. Czy rzeczywiście mogłaby pozostać żoną Eduarda, wiedząc, że on nigdy jej nie pokocha? Był doskonałym kochankiem - och, tak. Przymknęła oczy, przypominając sobie jego pieszczoty. Ale nigdy nie widziała, by rzeczywiście się o kogoś troszczył, oprócz dziecka. Czy pożądanie i uczucie do dziecka mogły wystarczyć do utrzymania małżeństwa, skoro obydwójce wyznawali zupełnie inne wartości?

Gdy dziecko znów usnęło, Callie włożyła je do kołyski. Było bardzo prawdopodobne, że uda jej się znów przespać kolejne cztery godziny, może nawet więcej. Każdej nocy spała nieco dłużej. Marisol budziła się tylko na karmienie. Callie z uśmiechem zamknęła drzwi pokoju dziecinnego. Dawno nie spała tak dobrze jak teraz,

gdy zasnęła w ramionach Eduarda. Ale gdzie on właściwie był? Rozejrzała się po ciemnej, pustej sypialni. Co mógł robić o tej porze nocy? Może zszedł do kuchni coś zjeść?

Narzuciła niebieski szlafrok i zeszła na dół, ale kuchnia była pusta i ciemna. Zajrzała do jego gabinetu, a potem do sali telewizyjnej. Przeszła nawet obok pokoi pani McAuliffe i usłyszała przez drzwi jej ciche chrapanie. W końcu wróciła na górę i zajrzała z kolei do pustych pokoi gościnnych. Gdy już miała zamiar dzwonić do ochroniarza, który mieszkał na dole, usłyszała głos Eduarda w sąsiednim pokoju.

- Nic się nie zmieniło - mówił swoim gładkim, aroganckim tonem. - Nic.

Wstrzymała oddech i odsunęła się od drzwi.

- Nie dzwoń tu więcej - dodał i zakończył rozmowę.

Z kim mógł rozmawiać? Z jakąś dawną kochanką?

Czy dlatego wymknął się z łóżka? Powtarzała sobie, że mógł to być ktokolwiek, ale ogarnął ją lęk.

- Co ty tu robisz? Dlaczego nie śpisz?

Zobaczyła go w drzwiach i zacisnęła palce na pasku szlafroka.

- Wstałam, żeby nakarmić Marisol, i zobaczyłam, że cię nie ma.

- Nie chciałem cię budzić - powiedział z obojętną twarzą. - Nie mogłem spać.

- Och! Przykro mi. - Przygryzła wargę i poczuła się winna przez to, że ona sama spała doskonale. - Czy coś się stało? Może chrapałam albo...?

Eduardo zaśmiał się cicho i potrząsnął głową.

- Po prostu nie umiem spać z kimś w jednym łóżku. Nigdy nie potrafiłem.

- Nigdy? - Zmarszczyła brwi.

- A słyszałaś kiedyś, żebym spędził z kobietą całą noc?

- Nie - powiedziała z wahaniem. - Prawdę mówiąc, byłeś znany z tego, że nigdy nie zostajesz dłużej niż godzinę.

Oparł się o framugę drzwi i wpatrzył się w podłogę.

- Nie potrafię przestać się pilnować.

- Nawet przy mnie?

Podniósł wzrok.

- Szczególnie przy tobie - szepnął.

W półmroku holu, nieogolony, wyglądał jak pirat. Callie bez zastanowienia położyła dłoń na jego nagiej piersi.

- Czy mogę coś zrobić, żeby pomóc ci zasnąć? - Uświadomiła sobie, jak to zabrzmiało, i zarumieniła się. - To znaczy... może przyniosę ci ciepłego mleka albo coś w tym rodzaju.

- Nie! - odrzekł gwałtownie, ale zaraz złagodniał. - Ale dziękuję.

- Dlaczego nie wyrzuciłeś mnie z łóżka? - szepnęła. - To znaczy w poprzednie Boże Narodzenie, wtedy, kiedy zostałam u ciebie.

Popatrzył jej w oczy.

- Bo nie byłeś jakąś wschodzącą gwiazdką, którą poderwałem na balu. Byłaś dla mnie ważna. Chciałem, żebyś została.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Nie wiesz? - Pociągnął ją w ramiona i uniósł jej twarz do góry, a potem uśmiechnął się i zobaczyła czarujący uśmiech, na widok którego jej serce zawsze rozsypywało się na milion kawałków. - Bo cię potrzebuję, Callie.

- Potrzebujesz mnie? Myślałam... myślałam, że chcesz... że jestem ci tu potrzebna tylko ze względu na dziecko.

- To nie jest jedyny powód.

Spojrzała na niego, a on odniósł wrażenie, że chce mu coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili odwróciła wzrok. Otoczył ją ramionami. Rękawy błękitnego szlafroka luźno zwisały przy jej przegubach. Wyglądała jak przebrane dziecko.

- Chcę z tobą zostać - powiedziała cicho. - I być twoją żoną.

Przepelniło go uczucie triumfu.

- *Querida* - szepnął.

Podniosła rękę i jej oczy zalśniły.

- Ale nie zgadzam się dłużej ignorować moich przyjaciół i rodziny tylko po to, by złagodzić twój brak poczucia bezpieczeństwa.

Poczuł się, jakby uderzyła go w twarz.

- Złagodzić mój brak poczucia bezpieczeństwa - powtórzył powoli. - Chodzi ci o to, że zabroniłem ci rozmawiać z Brandonem McLinnem?

- Tak.

Zacisnął zęby i podszedł o krok bliżej.

- Powinnaś wreszcie o nim zapomnieć.

- Nie! - odrzekła stanowczo. - Jest moim przyjacielem.

- Przyjacielem! - parsknął i potrząsnął głową. - Powiedział mi, że zaręczyliście się jeszcze w średniej szkole i że nawet jeśli trafiłaś do mojego łóżka, to nic dla ciebie nie znaczą i wkrótce ze mną skończysz...

Urwał i poczuł, że serce bije mu głośno. Nie miał zamiaru powiedzieć tak wiele. Callie podeszła do niego ze zmarszczonym czołem i zaśmiała się niepewnie.

- Chcesz usłyszeć coś zabawnego? Na balu na zakończenie szkoły średniej zawarliśmy umowę, że jeśli obydwójce będziemy wolni, gdy skończymy trzydziestkę, to weźmiemy ślub.

- Masz dopiero dwadzieścia pięć lat.

- Wiem i zastanawiam się, czy Brandon myślał... czy czuł się przez ciebie zagrożony.

Naraz wszystko zaczęło nabierać sensu. Eduardo wciągnął oddech.

- Nie byłaś w nim zakochana, prawda? Próbował się mnie pozbyć i ten sposób okazał się skuteczny. - Przejechał ręką po włosach. - A gdy już usunął mnie z drogi, wykorzystał twoją ciążę jako pretekst, by zagarnąć cię dla siebie.

Callie cofnęła się i w zmieszaniu potrząsnęła głową.

- Kocha mnie, ale jak brat.

Eduardo nie mógł uwierzyć we własną głupotę. Tamtej nocy, gdy kochali się po raz pierwszy, wydawało mu się, że ich związek może być inny od wszystkich pozostałych. Ale zrezygnował z tej cennej więzi, odrzucił ją z powodu czegoś, co powiedział mu rywal.

- Brandon McLinn jest w tobie zakochany - warknął. - Widziałem to w jego twarzy.

- Widocznie próbował mnie chronić.

- Może jesteś zaślepiona i nie widzisz jego prawdziwych uczuć. Ja widzę to jasno. Nigdy więcej nie będziesz się z nim kontaktować. Ani z nim, ani ze swoją rodziną.

- Co takiego? - oburzyła się Callie. - A co moja rodzina ma z tym wspólnego?

Eduardo nie mógł jej tego wyjaśnić, bo musiałby wyjawiać wszystko, co próbował przed nią ukrywać dla jej własnego dobra.

- Jestem twoim mężem. Masz mi zaufać i być mi posłuszna.

- Posłuszna? - Skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na niego groźnie. - W którym my wieku żyjemy? Nawet jeśli jesteś moim mężem, to nie jesteś już moim szefem!

- Nie? - Dotknął jej policzka. - Próbuję chronić naszą rodzinę. Wierz mi, mam swoje powody.

Callie jednak zeszywniała i odsunęła się poza jego zasięg.

- Nie.

- Nie?

- Chcę być twoją żoną, Eduardo, naprawdę - szepnęła. - Ale muszę widywać się z rodziną i z Brandonem.

- Mogę cię zabrać do sądu. Umowa przedmałżeńska...

- Zatem zrób to - odpowiedziała spokojnie. - Wnieś sprawę do sądu.

Sprawdzała jego karty. Nie miał najmniejszej ochoty wnosić sprawy przeciwko własnej żonie, matce swojego dziecka, i teraz oboje dobrze o tym wiedzieli. Wypuścił oddech i zacisnął pięści.

- Nie pozwolę, żebyś...

- Tu nie chodzi o to, czy ty mi na coś pozwolisz. Mówię ci, że potrzebuję kontaktu z rodziną, a także z Brandonem. I ja, i Marisol. Wybieram się do domu, w odwiedziny do rodziców. Możesz się ze mną rozwieść, ale nie możesz mnie zatrzymać.

Szach i mat, pomyślał, bliski rozpacz. Wciąż nie mógł zapomnieć ani wybaczyć rodzicom Callie tego, jak ją potraktowali, gdy zadzwoniła do nich w dwie godziny po porodzie, pragnąc powiedzieć im o dziecku. Powinna się zrelaksować i odpocząć, ale woląca podzielić się wiadomością z matką i ojcem. Po tym telefonie płakała z żalu. Na tę myśl Eduardo wciąż zaciskał zęby. Zawsze marzył o tym, że będzie miał własną rodzinę,

dobrą i kochającą, a nie okrutną, jaką pamiętał z dzieciństwa. Nie zamierzał pozwolić, by ktokolwiek doprowadzał Callie do płaczu.

Naraz coś mu przyszło do głowy. Było to moralnie niedopuszczalne, ale z drugiej strony zrobił już tyle, że mógł się posunąć jeszcze odrobinę dalej. To dla jej dobra, powtarzał sobie. Dla jej dobra i dla bezpieczeństwa ich rodziny.

- Czy przyszło ci do głowy, *querida*, że może oni nie chcą cię widzieć? - zapytał cicho.

Callie spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Co takiego?

To było zimne, okrutne i pod każdym względem niedopuszczalne, ale odsunął od siebie wyrzuty sumienia. Musiał być bezlitosny.

- Czy McLinn próbował się z tobą skontaktować choć raz w ciągu ostatnich trzech miesięcy? - zapytał, przechylając głowę na bok. - Czy ktoś z twojej rodziny próbował do ciebie dzwonić?

Bezradnie opuściła ramiona i na jej twarzy pojawiła się niepewność.

- Nie. Ale nie mogę ich za to winić. Zawiodłam ich.

- Nie - odrzekł ostro. - Urodziłaś dziecko, wyszłaś za męża, a gdy próbowałaś powiedzieć im o tym, rzucili się na ciebie.

Callie wzięła głęboki oddech.

- Wiem, że to może tak wyglądać.

- Potraktowali cię okrutnie. - Wciąż brzmiał mu w uszach ton głosu jej ojca.

- Wybaczą mi. - Szmaragdowe oczy Callie zalśniły podejrzeniem. - Muszę spróbować.

Odwróciła się, ale chwycił ją za rękę.

- Najpierw do nich napisz.

- Co? - Znów na niego spojrzała.

- Jeśli pojawisz się tam osobiście, kto wie, jak zareagują. Może zamkną ci drzwi przed nosem. Naprawdę chcesz ryzykować?

Patrzyła na niego z pobladłą twarzą.

- Najpierw napisz - powtórzył. - To najlepszy sposób, żeby zebrać myśli. Daj im czas, żeby mogli się zastanowić.

- No cóż. - Wzięła głęboki oddech i wpatrzyła się w swoje stopy. - Może masz rację. Nie przeżyłabym tego, gdyby zamknęli przede mną drzwi albo gdyby nie chcieli zobaczyć Marisol. Nie potrafię sobie tego nawet wyobrazić. Ale z drugiej strony spodziewałam się, że do tej pory zadzwonią.

Eduardo położył ręce na jej ramionach.

- Napisz.

- Tak sądzisz?

- Zdecydowanie tak.

Przygryzła wargę.

- Nawet do Brandona?

Zacisnął zęby i skinął głową.

- Dobrze - westchnęła i podniosła wzrok. Policzki miała zarumienione. - Dziękuję - powiedziała z trudem - za to, że mi pomogłeś. Nie wiem, co bym zrobiła bez ciebie.

Jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie jak teraz. Pogładził ją po policzku, a potem pociągnął w ramiona. Poczul miękkość jej piersi i waniliowy zapach włosów.

- Mówiłem ci już, że nie chcę od ciebie podziękowań.

- Ale...

- Nie. - Szczególnie że nie miał zamiaru pozwolić, by jej listy dotarły do rodziny albo do McLinna. Wsunął palce w jej włosy. - Jesteś moją kobietą, Callie. Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa i bezpieczna.

Podniosła głowę i zapytała wprost:

- Z kim rozmawiałeś przez telefon?

- Co? - zdumiał się.

- Nie chciałam o to pytać - westchnęła. - Zamierzałam to przemilczeć.

- Och, *querida!* - Z uśmiechem pogładził ją po policzku. - Zastanawiałaś się, czy rozmawiam z jakąś kobietą?

- Przyszło mi to do głowy. Wszystkie kobiety cię pragną.



- A ja pragnę tylko jednej kobiety na całym świecie. - Uniósł jej głowę wyżej i popatrzył w oczy. - Należę do ciebie i tylko do ciebie, moja piękna żono. Nigdy cię nie zdradzę, Callie.

- Naprawdę?

- Rozmawiałem z moim rywalem, który mieszka daleko stąd.

- Och - westchnęła z ulgą i uściśnęła go.

Eduardo odetchnął z ulgą. Było już niebezpiecznie blisko. Widocznie usłyszała tylko koniec rozmowy telefonicznej, bo gdyby usłyszała całą, to nie martwiłaby się o jakąś wydumaną kochankę, tylko skonfrontowałaby się z nim bezpośrednio.

- Jeśli jeszcze raz spróbujesz się skontaktować z moją żoną, to pożałujesz - powiedział McLinnowi.

- Nie możesz jej trzymać z dala ode mnie. Nie możesz mi tego zabronić. Obaj wiemy, że nie jesteś dla niej wystarczająco dobry. Nigdy nie będzie z tobą szczęśliwa - odrzekł tamten rozgniewanym głosem.

Wyraźnie był na skraju rozpacz. Od kilku miesięcy Eduardo blokował wszystkie jego listy i telefony. Poprzedniego dnia przechwycił nawet przesyłkę. W bąbelkowej kopercie znajdował się telefon. Na szczęście jego ochroniarz otworzył paczkę, gdy Callie była na górze i ubierała się na bal.

Godzinę temu gniew Eduarda znalazł wreszcie ujście. Wstał z łóżka, gdy Callie spała, wybrał numer, który dostarczył mu prywatny detektyw, i zadzwonił na komórkę McLinna w samym środku nocy. Ten głupi farmer próbował mu grozić, że zawiadomi policję o tym, że Callie jest więziona wbrew jej woli. Eduardo przymrużył oczy. Dałby sobie radę z policją, ale McLinn groził, że wróci do Nowego Jorku, a Eduardo nie mógł pilnować Callie przez cały czas. Nie mógł również pozwolić jej na rozmowę z McLinnem. Wyobrażał sobie, co tamten by jej powiedział.

Musiał znaleźć jakieś wyjście.

Od dnia ślubu korzystał z usług detektywa, który zwykle śledził jego rywali w interesach. Tym razem Eduardo polecił mu monitorować posunięcia własnej żony i całej jej rodziny. Spalił gniewne listy, które napisał do niej ojciec, i błagalne wiadomości od matki. Wyrzucił różowy bukiet w kształcie wózka dziecięcego przysłany przez siostrę.

Na początku robił to, bo nie ufał Callie, potem powiedział sobie, że próbuje ją po prostu chronić. Rzecz jasna, ojciec zmienił już ton na miłszy, ale nawet rodzice Eduarda w swoim czasie miewali lepsze dni. Nie zamierzał dopuścić ich do Callie, dopóki nie zyska pewności, że znów jej nie skrzywdzą.

Ale w głębi serca wiedział, że to nie jest jedyny powód.

„Nie okazałeś się mężczyzną na tyle, by przyjechać tu i poprosić mnie o jej rękę”. Wspomnienie zimnych słów wypowiedzianych przez jej ojca wciąż brzmiało mu w umyśle. „Należy do ciebie połowa naszego miasteczka, ale znam takich jak ty. Wiem, kim naprawdę jesteś. Nigdy nie będziesz dobrym mężem ani ojcem i sam o tym dobrze wiesz”.

Dla Waltera i dla wielu innych Eduardo był tylko egoistycznym, wymagającym tyranem, cudzoziemskim szefem firmy, którego pracownicy słuchali, ale którym pogardzali. No trudno. Eduardo nie potrzebował szacunku tego człowieka, ale nie miał zamiaru pozwolić, by ktokolwiek obrażał jego żonę albo powodował problemy, które mogły doprowadzić do rozpadu rodziny.

Pogładził Callie po plecach i wziął głęboki oddech. Znów zaczynał jej ufać, ale nie ufał światu. Zawsze, gdy pozwolił sobie na uczucie do kogoś, ta osoba zniknęła z jego życia. Nie miał zamiaru pozwolić, by zdarzyło się to jeszcze raz.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Siedząc nad basenem u brzegu Morza Śródziemnego, Callie znów próbowała przekonać swoje ciało, by nabrało opalenizny w ciepłym hiszpańskim słońcu. Spojrzała na wielką, luksusową willę, gdzie dziecko właśnie spało po obiedzie. Było tu wspaniale. Wciąż była blada, ale nigdy nie czuła się tak szczęśliwa.

Zarazem jednak była smutna. W ciągu czterech miesięcy, odkąd opuścili Nowy Jork, jej przystojny mąż obwoził rodzinę po całym świecie prywatnym odrzutowcem. Odwiedziła wszystkie miejsca, o których marzyła w dzieciństwie. Boże Narodzenie spędzili tutaj, w willi. Na choince wisiały pomarańcze. W Wigilię poszli na mszę przy świecach, potem położyli dziecko spać i o północy zjedli kolację, również przy świecach. To była dla nich szczególna noc, pierwsza rocznica dnia, gdy kochali się po raz pierwszy. Następnego ranka, gdy Callie się obudziła, Eduarda jak zwykle już przy niej nie było. Wyjęła Marisol z kołyski, zeszła na dół i znalazła pod choinką wielką stertę prezentów. Obok stał Święty Mikołaj w za dużym czerwonym stroju, ze sztuczną białą brodą i błyszczącymi czarnymi oczami. Marisol śmiała się z zachwytu. Mikołaj podarował dziecku mnóstwo kosztownych zabawek i ubranek, Marisol wolała jednak bawić się papierowym ręcznikiem, a potem próbowała pogryźć własny but.

- Widzisz, Mikołaju, co się dzieje, gdy wydaje się na dziecko za dużo pieniędzy? - zaśmiała się Callie.

- Dla pani też coś mam, pani Cruz. - Mikołaj sięgnął do wielkiej czarnej torby i wyciągnął złoty breloczek do kluczy z wysadzonymi brylantami inicjałami CC.

Callie wybuchnęła śmiechem.

- Jest piękny, ale chyba zwariowałaś! Breloczek do kluczy łatwo jest zgubić. Będę się bała go używać.

- To nie breloczek jest prezentem. Przyjrzyj się dokładnie.

Zmarszczyła brwi i dopiero teraz zauważyła kluczyk.

- Co to takiego?

Na twarzy Mikołaja pojawił się przewrotny uśmiech.

- Wyjdź przed dom.

Wciąż w czerwono-zielonej flanelowej piżamie, posadziła sobie dziecko na biodrze i wyszła na patio, a Mikołaj podążył za nią. Nawet w dzień Bożego Narodzenia słońce świeciło jasno, a w powietrzu unosił się zapach pomarańczy i oceanu. Na progu zatrzymała się jak wryta na widok nowiutkiego rolls royce'a ozdobionego wielką czerwoną kokardą.

- Srebrny kolor kojarzy mi się z tobą - powiedział Mikołaj, stając tuż za nią. - Na Balu Zimowym miałaś srebrną sukienkę. Lśniłaś jak diament, świeciłaś jak gwiazda.

Obróciła się do niego bez słowa i pociągnęła go za białą brodę, a potem zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała go. Dopiero gdy Marisol zaczęła się wiercić i popiskiwać, Callie uświadomiła sobie, że dziecko jest ściśnięte pomiędzy nimi. Poza tym mała nie powinna widzieć, że jej mama całuje Mikołaja.

- Dziękuję - szepnęła ze łzami w oczach i cofnęła się o krok. - Ale obawiam się, że będziesz rozczarowany moim prezentem dla ciebie.

- Co to takiego?

- Pachnące mydełko i brzydki krawat - zażartowała.

- Naprawdę? Właśnie tego potrzebowałem.

Uśmiechnęła się do niego. Tak naprawdę prezentem był kubek do kawy, który zrobiła razem z Marisol. Na kubku odcisnięte były rączki dziecka.

Eduardo spoważniał.

- Przy tobie każdy dzień jest prezentem, Callie - powiedział cicho.

Popatrzyła na niego i serce podeszło jej do gardła. Jej uśmiech zaraz jednak przygasł.

- Bardzo bym chciała dostać dzisiaj jakąś wiadomość od rodziny.

Uśmiech Eduarda nie sięgnął oczu.

- Nie martw się, *querida*. Jestem pewien, że wkrótce się do ciebie odezwą.

Ale ona nie była tego taka pewna. I nie odezwali się w ciągu kolejnych miesięcy. Co tydzień wysyłała siostrze i rodzicom listy pełne fotografii Marisol i scen z podróży po Europie. Opowiadała im o pierwszym ząbku i o tym, że Marisol zaczęła już samodzielnie siadać. Opisywała wszystko, co się zdarzyło w ciągu siedmiu miesięcy życia jej dziecka. Pisała nawet o swoich uczuciach do Eduarda, którego kiedyś próbowała nienawidzić, a

teraz kochała. Chciała naprawić krzywdę, którą mu wyrządziła wcześniej. Chciała, by zobaczyli w nim to, co ona w nim widziała - dobrego człowieka.

Ale przez cały czas odpowiedzią było zimne milczenie. Próbowwała o tym nie myśleć. Gdy Eduardo był w domu, skupiała się na nim i na dziecku. Kilkakrotnie wyjeżdżał w rejony arktyczne, do Kolumbii i w inne miejsca, ale za każdym razem, gdy podróżował w miejsce, które mogło się spodobać jego żonie, zabierał ją i Marisol ze sobą. Były to zdumiewające podróże. Walentynki spędzili w Paryżu, w królewskim apartamencie pięciogwiazdkowego hotelu z widokiem na wieżę Eiffla. Gdy dziecko zasnęło, Eduardo zaskoczył Callie romantyczną, prywatną kolacją. Wciąż pamiętała szampana, truskawki w czekoladzie i gorące pocałunki. Niedawno byli we Włoszech. W Wenecji Eduardo wynajął pałac z widokiem na Canale Grande i zorganizował romantyczną przejażdżkę gondolą. W Rzymie Marisol po raz pierwszy spróbowała lodów cytrynowych.

Callie wyrosła na farmie rodziców i w dzieciństwie nigdy nie wyjechała dalej niż na okoliczny jarmark. Nawet nie marzyła o życiu, jakie prowadziła teraz. Przymknęła oczy i wyciągnęła się na leżaku. Wciąż jednak tęskniła za rodziną.

- Callie!

Głos męża dochodził z drugiej strony basenu. Szedł w jej stronę tylko w spodenkach kąpielowych. Obrzucił ją gorącym spojrzeniem i powiedział:

- Będzie mi ciebie brakowało.

- A dokąd się wybierasz? - zdziwiła się.

- Do Marakeszu, podpisać kontrakt.

- Do Maroka? Na jak długo?

- Trudno powiedzieć. Ten człowiek jest zupełnie nieprzewidywalny. Negocjacje mogą potrwać dzień albo tydzień.

- Tydzień? Mam tu siedzieć tydzień bez ciebie? Nie zniosę tego.

- Ja też będę za tobą tęsknił.

Callie wzięła głęboki oddech.

- Ale to może być doskonała okazja, żebym wreszcie odwiedziła rodziców. Gdy cię nie będzie, polecę do nich drugim odrzutowcem.

- Co? - zdumiał się.

Spojrzała mu w oczy.

- Od czterech miesięcy pisałam do nich co tydzień, ale nie odpowiadają. Muszę ich zobaczyć.

Eduardo wpatrywał się w nią bez słowa. Czy to tylko była jej wyobraźnia, czy wyraźnie poblądł pod opalenizną?

- Absolutnie się na to nie zgadzam.

- Dlaczego? - Skrzyżowała ramiona na piersi, gotowa do walki. - Przecież nie będziesz za nami tęsknił. Będziesz w Maroku.

- A może chciałem, żebyście poleciały ze mną? Marakesz jest piękny w kwietniu.

- Jeszcze minutę temu wcale tego nie planowałeś.

- Plany zawsze można zmienić.

Patrzyli na siebie gniewnie. Callie złamała się pierwsza.

- Tęsknię za nimi, Eduardo - powiedziała, odpędzając łzy. - Nie wiem, co jeszcze mogłabym zrobić. Tęsknię za nimi.

- Wydawało mi się, że jesteś tu szczęśliwa - mruknął i zacisnął zęby.

- Jestem, ale tęsknię za nimi przez cały czas. To jest jak wyrwa w sercu. - Spojrzała na niego i po jej twarzy spłynęły łzy. - Nie mogę już znieść tego milczenia. Bez nich czuję się zagubiona.

Eduardo patrzył na nią przez długą chwilę. W końcu przymknął oczy i wypuścił oddech.

- Dobrze - powiedział cicho.

- Zgadzasz się?

Popatrzył na nią.

- Nie na McLinna, ale twoi rodzice i twoja siostra, tak.

- Mogę polecieć do Dakoty Północnej? - Nie była w stanie w to uwierzyć.

- Nie chcę, żebyście obie z Marisol były tak daleko ode mnie, a muszę być jutro w Marakeszu.

Jej nadzieje przygasły.

- Zatem muszę odłożyć tę wizytę - powiedziała tępo.

- Nie. - Wziął ją w ramiona i uniósł jej twarz do góry. - Wyślę po nich odrzutowiec. Jeśli się zgodzą, to przybędą jutro do Maroka. Co ty na to?

Patrzyła na niego, wstrząśnięta.

- Spotkasz się z nimi, a oni będą mieli szansę, żeby mnie poznać. - Zaciśnął zęby i odwrócił spojrzenie. - Nie tylko jako szefa firmy, właściciela pól naftowych w okolicy, ale jako twojego męża i ojca Marisol. - Znow na nią popatrzył i na jego twarzy odbiła się niepewność. - Czy to ci wystarczy?

- Wystarczy! - wykrzyknęła i zarzuciła mu ramiona na szyję. - Och, Eduardo, tak cię kocham! Dziękuję ci, kochany.

Wyprostował się i podniósł ją z ziemi.

- Tym razem - szepnął - pozwolę ci na podziękowania.

Eduardo ponuro wpatrywał się w sufit sypialni. Od dnia ślubu robił wszystko, co mógł, by zapewnić rodzinie bezpieczeństwo. Wspierał Callie pod każdym względem oprócz jednego: żaden z jej listów do rodziny nie opuścił domu. Ona również nie otrzymywała poczty od nich. Gdy Sami Woodville próbowała zadzwonić do jego biura, sekretarka blokowała połączenia. Gdy zaczęła dzwonić do niego na komórkę, zmienił numer.

Czuł zimny dreszcz na plecach. Czy Callie kiedykolwiek mu wybaczy, gdy się dowie, co zrobił? Czy zrozumie, że zrobił to tylko z jednego powodu: by chronić rodzinę? Tego popołudnia, gdy rozplakała się z żalu, coś w nim pękło i poczuł, że nie jest w stanie jej odmówić, chociaż doskonale wiedział, jakie piekło wybuchnie, gdy jego żona porozmawia z rodzicami i doda dwa do dwóch. Poczta mogła zagubić jeden list, ale nie dziesiątki. Callie z pewnością wszystkiego się domyśli.

Powinien sam jej powiedzieć, co zrobił. To byłoby lepsze, niż gdyby powiedział jej o tym na przykład Brandon McLinn. Eduardo miał już serdecznie dość tego poczucia, że duch McLinna wciąż czai się za jego plecami. Był zmęczony czekaniem na chwilę, gdy Callie wreszcie przejrzy na wylot skazy na jego duszy i porzuci go. Brandon McLinn nieustannie czaił się w cieniu, gotów znow ją porwać przy pierwszej okazji.

Czy popełnił poważny błąd? Jej rodzice i siostra byli już gdzieś nad Atlantykiem, ale detektywowi nie udało się odnaleźć Brandona McLinna. Bardzo możliwe, że młody

farmer dowiedział się od rodziny Callie, gdzie znajduje się willa, i był już w drodze do Hiszpanii. Eduardo uśmiechnął się ponuro. Zanim McLinn tu dotrze, Callie będzie już w Maroku.

Jego uśmiech przygasł, gdy spojrzał na jej uśpioną, ufną twarz. Powinien przestać śledzić McLinna, a także Waltera, Jane i Sami Woodville'ów. Powinien przestać przechwytywać pocztę żony. Powinien po prostu wziąć głęboki oddech i jej zaufać. Ale nie mógł. Gdyby to zrobił, to jak mógłby zapobiec katastrofie i zapewnić rodzinie bezpieczeństwo?

TLR



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jechali w stronę lotniska w Marakeszu. Callie rytmicznie podrygiwała nogą, wybijając rytm o podłogę samochodu. Eduardo, który prowadził, położył rękę na jej kolanie, unieruchamiając je.

- Przepraszam - uśmiechnęła się. - Jestem podekscytowana.

- Tak, wiem. - Odwrócił spojrzenie i skupił uwagę na kierownicy.

Negocjacje biznesowe zwykle nie wprawiały go w zdenerwowanie. Callie zastanawiała się, dlaczego jest taki napięty. Wzruszyła ramionami i spojrzała na dziecko siedzące z tyłu w foteliku. W drugim samochodzie za nimi jechali ochroniarze i służba. Dookoła rozciągała się wielka pustynia porośnięta tu i ówdzie palmami, a nad nią błękitne niebo, na horyzoncie poznaczone zarysem ośnieżonych szczytów Atlasu.

Znów spojrzała na męża. Urany był w garnitur, ale czarne włosy i ciemna cera sprawiały, że wyglądał jak szejk. Callie czuła się przy nim jak arabska księżniczka.

To miał być najszczęśliwszy dzień jej życia, dzień, po którym nie będzie miała już żadnych powodów do smutku.

- Dziękuję - powtórzyła po raz tysięczny.

Eduardo spojrzał na nią z ukosa.

- Przestań.

- Nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

- Przestań - powtórzył i skręcił w boczną drogę, a potem zatrzymał samochód przy metalowej bramie i powiedział coś po francusku do ochroniarza, który skłonił się nisko i otworzył bramę.

Dalej rozciągał się długi podjazd. Callie zobaczyła ogromny marokański *riad*, wysoki na dwa piętra i otoczony ogrodami. Na brzegu dużego basenu rosły palmy. Dom łączył w sobie cechy tradycyjnej architektury marokańskiej i francuskiej. Callie patrzyła z zachwytem na piękne linie budynku.

- Co to za dom?

- W pierwszych latach dwudziestego wieku to był hotel, a teraz dom należy do Kasimira Xendzowa, który użyczył go nam na czas pobytu - wyjaśnił Eduardo.

Zatrzymał samochód przed domem i wyłączył silnik, a potem podał kluczyki czekającemu służącemu. Callie wyszła za nim z dzieckiem w ramionach i usłyszała szmer wody w fontannie. Popatrzyła na dom i zauważyła jakiś cień poruszający się w oknie.

- Czy oni już tu są? - szepnęła i poczuła dreszcz podniecenia, gdy Eduardo krótko skinął głową.

Poszła w stronę domu z dzieckiem opartym na biodrze. Mąż i ochroniarze szli za nią.

Dom zaprojektowany był w stylu mauretańskim, z płaskim dachem i misternymi zdobieniami na ścianach. Przeszli przez spiczasto zwieńczone drzwi. Ściany wewnątrz ozdobione były kwiatowymi i geometrycznymi motywami w kolorach złota, zieleni i czerwieni. Za holem znajdowało się zielone patio otoczone galeryjką. Szmer fontanny mieszał się tu ze śpiewem ptaków. Callie głęboko wciągnęła w płuca świeże powietrze.

Naraz usłyszała kobiecy okrzyk. Odwróciła się i zobaczyła biegnącą w jej stronę siostrę.

- Sami! - wykrzyknęła i w następnej chwili dostrzegła uśmiechniętych rodziców. - Mamo, tato!

- Callie! - Matka ze szlochem radości pociągnęła ją w ramiona. - To jest twoje dziecko? Moja wnuczka?

- Tak, to jest Marisol - wykrztusiła Callie.

Ojciec otoczył ją ramionami. Ze zdumieniem zauważyła, że on też płacze.

- Tak bardzo za wami tęskniłam - szepnęła, kątem oka spoglądając na Eduarda, który stał z tyłu, kryjąc się w cieniu.

- To moja wina. - Ojciec ściągnął z głowy czapkę z daszkiem i z zakłopotaniem potarł skroń. - Nie powinienem pisać takiego nieprzyjemnego listu. Ale mama przez cały czas płakała, a wiesz, że kiedy mama płacze, nie potrafię myśleć rozsądnie. Nie winię cię za to, że się do nas nie odzywałaś. - Głos mu się załamał. - Ja też bym na taki list nie odpowiedział.

Callie nie miała pojęcia, o czym on mówi, ale dobrze było znów zobaczyć rodzinę. Marisol na widok zapłakanych dorosłych również zaczęła popiskiwać.

- Wszystko w porządku - upewniła ją Callie z uśmiechem. - Wreszcie wszystko jest w porządku.

Jane Woodville wyciągnęła ramiona do dziecka. Po jej pulchnych policzkach spływały łzy.

- Czy mogę ją wziąć na ręce?

Dziecko w pierwszej chwili popatrzyło niepewnie, ale już po minucie Jane zdobyła jej zaufanie. W trzy minuty później znalazła się w ramionach Sami, a potem dziadka Waltera i zaczęła śmiać się radośnie. Callie popatrzyła na rodzinę, nie mogąc uwierzyć, że nie widziała ich od tylu miesięcy.

- Marisol? - zapytał ojciec niepewnie.

Callie spojrzała na niego, uśmiechając się przez łzy.

- Marisol Samantha Cruz.

- Nazwałeś ją po mnie? - zdumiała się Sami. - Jak to możliwe, że mi wybaczyłeś? Zachowałam się jak ostatnia egoistka. Powtarzałam sobie, że dobrze zrobiłam, dzwoniąc do twojego szefa, ale tak naprawdę nie chciałam, żebyś wyszła za Brandona. - Pociągnęła nosem. - Jak możesz w ogóle na mnie patrzeć?

- Bo dobrze zrobiłaś - powiedziała Callie, też przez łzy. - Eduardo i ja jesteśmy dla siebie stworzeni i dzięki tobie jesteśmy bardzo szczęśliwi.

Znów spojrzała na Eduarda. Stał przy drzwiach z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Dlaczego nie podszedł bliżej? Każdy normalny człowiek w takiej sytuacji przyłączyłby się do grupy, Eduardo jednak przez cały czas obserwował ich z dystansu.

Matka stanęła obok niej i popatrzyła w tym samym kierunku.

- On cię kocha - powiedziała cicho.

- Skąd wiesz?

Jane uśmiechnęła się i ucisnęła dłoń córki.

- Widzę, jak na ciebie patrzy, jakby serce miało mu pęknąć. Wciąż nie mogę uwierzyć, że jesteśmy w Maroku. Zawsze powtarzałam twojemu ojcu, że któregoś dnia będziemy podróżować i zobaczymy więcej świata. Odrzutowiec Eduarda był odpowiedzią na moje modlitwy.

Obydwie zaśmiały się. Przez resztę popołudnia cała rodzina rozmawiała z ożywieniem, a dobrze wyszkolona służba Kasimira Xendzowa podawała im napoje. Eduardo wciąż trzymał się z boku, a w końcu poszedł ze swoimi asystentami pracować nad kontraktem. Callie była zdumiona jego zachowaniem. Może po prostu chciał jej dać trochę czasu z rodziną, ale czy nie uświadamiał sobie, że teraz on też należy do tej rodziny?

Po kolacji powiedziała dobranoc rodzicom i siostrze. Nakarmiła Marisol, położyła ją spać w kołysce przy drzwiach sypialni i po raz pierwszy tego dnia została sama. Spojrzała na duże łóżko. Zachodzące słońce rzucało cienie ażurowych okiennic na granatowe poduszki. Drgnęła, gdy usłyszała jakiś dźwięk za swoimi plecami. W drzwiach stał Eduardo. Oczy miał nieprzeniknione, a twarz zamkniętą, jakby przygotowywał się na złe wiadomości.

- Jesteś wreszcie - zmarszczyła brwi. - Gdzie się podziewałeś? Dlaczego nie przyszedłeś porozmawiać z moją rodziną?

- Nie chciałem przeszkadzać.

Jego głos brzmiał dziwnie ostro. Callie potrząsnęła głową.

- Przecież należysz teraz do rodziny.

Zamknął drzwi i podszedł do niej.

- Twoja rodzina nie jest bogata.

Cofnęła się, zdumiona tą zmianą tematu.

- Nie, szczególnie ostatnio. Od kilku lat farma przechodzi trudny okres.

Podszedł jeszcze bliżej, wpatrując się w nią dziwnie intensywnie.

- Ale mimo wszystko kochacie się.

- Oczywiście - odrzekła, oszołomiona. - Przecież sam powiedziałeś, że jesteśmy rodziną.

W policzku Eduarda drgnął mięsień. Ostatni promień słońca odbił się w platynowym zegarku.

- Gdy dorastałem, wydawało mi się, że pieniądze są konieczne, żeby mieć rodzinę. Że to dzięki nim ludzie kochają się i zostają ze sobą.

Callie poczuła, że brakuje jej tchu.

- Pieniądze nie mają z tym nic wspólnego. Nie wiesz o tym?

Na twarzy Eduarda pojawił się wymuszony uśmiech.

- Cieszę się, że mogłaś spędzić z nimi trochę czasu. Odpocznij teraz. Ja mam jeszcze trochę pracy przed jutrzejszym spotkaniem z księgowym.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Po raz pierwszy zdarzyło się, że nie położył się razem z nią. Zatrzymał się w progu.

- Musimy porozmawiać - powiedział ciężko i wziął głęboki oddech. - Jutro, a potem zobaczymy. Mam nadzieję, że potem mimo wszystko...

Urwał i przez dłuższą chwilę patrzył na nią, a potem wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Callie prawie nie spała tej nocy. Rankiem szybko ubrała się i zeszła na dół, ale Eduarda nie było.

Dowiedziała się, że wyszedł z domu o świcie razem ze swoimi prawnikami. Uznała, że to dziwne, bo przecież chciał jej powiedzieć coś ważnego. Ale co? Może chciał w końcu wyznać, że ją kocha. Cóż by to mogło być innego?

Radośnie odliczała godziny do chwili, gdy znów go zobaczy. Przedpołudnie spędziła w towarzystwie rodziny. Zjedli śniadanie na patiu, zwiedzili posiadłość, popływali w basenie. Po lunchu rodzice zabrali wnuczkę do domu na popołudniową drzemkę, a Callie i Sami postanowiły obejrzeć bazy Marakeszu.

Chodziły po wąskich uliczkach przypominających labirynt, oglądając miedziane latarnie, naczynia z terakoty, haftowane galabije i sznury koralu. Callie nieustannie zerknęła na komórkę, by sprawdzić, czy Eduardo nie dzwonił, ale była bardzo szczęśliwa. W różowym kapeluszu, luźnej bluzce i długiej spódnicy, z siostrą przy boku, czuła się tak, jakby wróciła do czasów dzieciństwa, gdy obie z Sami wędrowały po rozległych polach rodzinnej farmy.

Naraz zastygła pośrodku targu i poczuła na karku gęsią skórę, jakby ktoś ją obserwował. Odwróciła się szybko, ale zobaczyła tylko swojego ochroniarza, Sergia Garcię, który szedł za nią w dyskretnej odległości. Eduardo nie pozwalał jej wychodzić z domu bez ochroniarza.

Mimo wszystko, w miarę jak popołudnie mijało, a gorące marokańskie słońce zaczęło się zniżać nad horyzontem, wrażenie, że jest obserwowana, nie chciało ustąpić.

- Naprawdę mi wybaczyłaś? - zapytała Sami miękko.

Callie przyklękła na ziemi między miedzianymi latarniami i uśmiechnęła się do niej.

- Wybaczyłam ci już dawno. Tego dnia, gdy nadałam imię swojej córce.

Z twarzy Sami nie znikwały wątpliwości.

- Ale skoro mi wybaczyłaś, to dlaczego nie odpisałaś na mój list?

Callie podniosła się i zmarszczyła czoło.

- Pisałaś do mnie? Kiedy?

- Mnóstwo razy. Wysłałam nawet kwiaty, ale po tym dniu, kiedy urodziła się Marisol i zadzwoniłaś, nie dostaliśmy od ciebie ani słowa. Ani ja, ani Brandon, ani nawet mama i tata.

Callie patrzyła na nią ze zdumieniem.

- Pisałam do was co tydzień. Wysłałam setki zdjęć!

- Nigdy nic nie dostaliśmy.

Przeszył ją lodowaty dreszcz.

- To dziwne - powiedziała blado. - Ale teraz to już nie ma znaczenia, prawda?

- Martwiliśmy się o ciebie. Cieszę się, że zadzwoniłaś wtedy, po urodzeniu Marisol. Brandon przyjechał dwa dni później, bardzo zdenerwowany. W jego relacji wyglądało to tak, jakbyś została, no cóż... porwana.

Callie popatrzyła na nią.

- Czy dużo czasu spędzałaś z Brandonem?

Policzki Sami zaróżowiły się.

- Tak.

- Jesteś w nim zakochana. - To było stwierdzenie, nie pytanie.

Sami popatrzyła na nią i rozpląkała się.

- Tak mi przykro - szepnęła, ocierając oczy. - Kochałam go już od lat, a on przez cały ten czas kochał Ciebie.

Callie potrząsnęła głową.

- Przecież przez cały czas powtarzałam wszystkim, że Brandon i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Sami zaśmiała się szorstko.

- Boże, jaka ty jesteś tępa. Tak samo jak on.

- Czy powiedziałaś mu, co czujesz?

- Jeszcze nie. - Sami odwróciła wzrok. - Boję się. Ostatnio spędzaliśmy razem dużo czasu. Chodziliśmy na lodowisko, patrzyliśmy na gwiazdy, załatwialiśmy różne rzeczy... Raz wydawało mi się, że ma zamiar mnie pocałować, ale potem odwrócił się i zaczął mówić o tobie.

Callie poczuła wyrzuty sumienia.

- On na pewno mnie nienawidzi.

- Nienawidzi Eduarda, nie ciebie.

- W takim razie dlaczego nigdy do mnie nie napisał?

Sami popatrzyła na nią, jakby jej siostra zwariowała.

- Pisał! Wiem, że pisał. Pokazywał mi te listy.

Callie znów ogarnęło dziwne uczucie, jakby ciemna chmura zasłoniła księżyc. Jak to możliwe, że rodzina nie dostała jej listów, a ona nie otrzymała żadnej wiadomości od nich? Ale nie chciała się nad tym teraz zastanawiać. Położyła rękę na ramieniu Sami i powiedziała stanowczo:

- Powinnaś mu powiedzieć, co czujesz.

Oczy siostry rozświekliły się, ale zaraz przygasły.

- A jeśli on nie jest zainteresowany? Jeśli mnie wyśmiej?

- Nie robi tego.

- A jeśli?

- Życie jest krótkie. Nie trać ani jednego dnia. Zadzwoń do niego. Zadzwoń teraz.

- Masz rację. - Sami otarła oczy i uściśnęła ją mocno.

- Dziękuję ci, Callie. Wrócę do domu i zadzwonię do niego na osobności.

- Sergio! - zawołała Callie, machając ręką do ochroniarza. - Proszę, zabierz moją siostrę do domu.

- I panią też, pani Cruz - powiedział Sergio z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Ja jeszcze nie skończyłam zakupów.

- Nie mogę tu pani zostawić samej, seniora.

- Nic mi nie będzie - odrzekła niecierpliwie, wskazując na ruchliwy targ. - Tu nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

Ochroniarz uniósł brwi, wyjął telefon i szybko powiedział coś po hiszpańsku, a potem spojrział na Sami z szerokim uśmiechem.

- *Si*. Mogę zabrać senioritę do domu.

- A czy mógłby pan zabrać również te torby?

- *Por supuesto*, seniora. - Garcia zabrał zakupy, wśród których były prezenty dla rodziców, ubranka i zabawki dla Marisol, a nawet srebrny sztylet dla Eduarda.

- Proszę pozostać na otwartej przestrzeni, pani Cruz.

Callie została sama pośród egzotycznych zapachów przypraw, skórzanych wyrobów, kwiatów i ciężkich orientalnych perfum. Ta nagła wolność uderzyła jej do głowy i poczuła się nieco zdezorientowana. Uśmiechnęła się do siebie, zignorowała okrzyki sprzedawców próbujących przyciągnąć jej uwagę i poszła dalej przez targ. Któż mógł wiedzieć, czy jeszcze kiedyś wróci do Maroka?

Podniosła oczy na niebo. Nad zatłoczonym, chaotycznym bazarem jakiś ptak szybował w stronę odległych gór Atlasu. W zachodzącym słońcu szczyty pokryte śniegiem miały fioletowy odcień.

- Callie!

Wciągnęła oddech i odwróciła się powoli. W jej stronę zbliżał się Brandon McLinn. Wysoki i szczupły, w kowbojskim kapeluszu, kraciastej flanelowej koszuli i zniszczonych dżinsach wyraźnie wybijał się z tłumu. Zatrzymał się tuż przed nią.

- Nareszcie - westchnął i w jego oczach błysnęły łzy. - W końcu cię znalazłem.

- Brandon - szepnęła przez zaciśnięte gardło. - Czy ja śnię?

- Nie. - Położył szczupłą dłoń na jej ramieniu. - Jestem tutaj.

- Ale co ty robisz w Maroku?

Brandon zacisnął dłoń mocniej.

- Owszem, to cud - powiedział ponuro i przymrużył oczy za okularami w grubych oprawkach. - A ten hiszpański łajdak wcale mi tego nie ułatwiał.



- Nie nazywaj go tak! - zawołała Callie.

Brandon zamrugał i zmarszczył brwi.

- Przecież go nienawidzisz? Mówiłaś, że to playboy z bryłą lodu zamiast serca, że nie potrafi być lojalny wobec nikogo oprócz swojego konta w banku.

To były jej słowa, ale gdy usłyszała je z jego ust, zabołały. Przymknęła oczy, zdumiona własnym okrucieństwem.

- On nie jest taki - wykrztusiła. - Zmienił się.

- Widocznie to syndrom sztokholmski - parsknął Brandon i jego głos spoważniał. - Tak się o ciebie martwiłem, Callie. Pozwoliłem, żeby cię porwał. Nie ochroniłem cię.

Wstrząśnięta, otworzyła oczy.

- Ty się czujesz winny?

- Szukałem cię wszędzie. Przysiągłem sobie, że nie spocznę, dopóki ty i dziecko nie wrócicie bezpiecznie do domu.

Uśmiechnęła się przez łzy i położyła rękę na jego dłoni.

- Ale jesteśmy bezpieczne i wolne. Moje małżeństwo miało wyboisty początek, ale od tamtej pory wszystko ułożyło się doskonale.

Brandon zacisnął szczęki.

- Doskonale? On mnie śledzi od miesięcy.

- Śledzi?

- Gdy Sami powiedziała, że wyjeżdża do Marakeszu, wymknąłem się w środku nocy. Udało mi się zmylić czujność człowieka, który obserwował mój dom. Pojechałem do Denver i zarezerwowałem lot. Mieszkam w hotelu, tu, przy tym placu. Sami przez cały czas wysyłała mi wiadomości, gdzie jesteś.

- Wiedziałaś, że będę na targu? To twój wzrok czułam! Szedłeś za nami.

Brandon popatrzył na nią zza szkieł.

- Miałem nadzieję, że znajdę cię samą. Próbowałem się z tobą skontaktować. Pisałem listy, dzwoniłem. Próbowałem wszystkiego. W grudniu on zadzwonił do mnie w środku nocy z ostrzeżeniem. Zagroziłem, że zawiadomię policję w Nowym Jorku, więc wywiózł cię na drugi koniec świata. Przez ostatnie cztery miesiące nie miałem pojęcia, gdzie jesteś.

Callie przypomniała sobie tę noc, gdy Eduardo z kimś rozmawiał. Tej samej nocy nieoczekiwanie zaproponował, by pojechali do Hiszpanii. Od tamtej pory nie spuszczał jej z oczu, nie pozwalał jej nawet prowadzić samochodu bez ochroniarza. Twierdził, że to dla jej bezpieczeństwa. Ale przed kim miała być chroniona?

- Obiecałem sobie, że cię nie zostawię - mówił Brandon. - Czekałem, modliłem się, byłem w rozpacz, a ty przez ten cały czas byłaś jego więźniem.

Więźniem? Callie poczuła, że zbiera jej się na mdłości. Zaczęła podejrzewać, że to, co Eduardo chciał jej powiedzieć, nie miało nic wspólnego z wyznaniem miłości.

- Zawsze wiedziałem, że ten człowiek jest niebezpieczny. - Brandon przymrużył oczy. - Od chwili, gdy po raz pierwszy o nim wspomniałaś, gdy wynajął ci to mieszkanie w West Village. Wtedy wiedziałem, że chce cię dostać - w jego głosie pojawiła się gorycz. - A po brzmieniu twojego głosu zrozumiałem, że pozwolisz mu na to.

- Dlatego powiedziałeś mi, że jesteśmy zaręczeni - stwierdziła powoli. - Tamtego wieczoru, gdy wpadł do mieszkania, powiedziałeś mi...

- Powiedziałem mu prawdę - rzekł Brandon z uporem. - Byliśmy zaręczeni. Obiecaliśmy sobie, że jeżeli obydwójce będziemy wolni do trzydziestki...

- To był żart.

- Dla mnie to nie był żart. - Spuścił wzrok. - Ale dla ciebie pewnie tak.

Patrzyła na niego z płonącymi policzkami, niezdolna się odezwać.

- Kochałem cię, Callie - rzekł Brandon szorstko. - Kochałem cię od czasu, gdy byliśmy dziećmi.

Przypomniała sobie dzieciństwo i poczuła gulę w gardle. Łapanie światełek w ciepłe letnie noce, oglądanie fajerwerków czwartego lipca. Boże Narodzenie w towarzystwie kuzynów, ciotek i wujów. Indyk i ciasto z dyni, zjeżdżanie na sankach z siostrą ze wzgórza. Nawet noce spędzone przy teleskopie Brandona i wpatrywanie się w gwiazdy. To były wspaniałe wspomnienia.

- Przepraszam. Powinnam to odgadnąć. Ale ja nie czuję tego samego do ciebie.

- Tak, domyśliłem się. - Brandon wziął głęboki oddech i uśmiechnął się krzywo. - Zacząłem już myśleć, że może powinienem poszukać kogoś, kto będzie potrafił mnie

pokochać i kto zobaczy we mnie coś więcej niż tylko przyjaciela, na którym można polegać.

Serce Callie ścisnęło się.

- Och, Brandon...

- Ale najpierw zabiorę ciebie i dziecko do domu. Znajdziemy ci dobrego prawnika od rozwodów. Nie obchodzi mnie, ile Cruz ma pieniędzy. Dopilnuję, żebyś wyszła na swoje w sądzie.

- Nic nie rozumiesz...

- Nie musisz się niczego bać. Będziemy z tobą przez cały czas. Ja i twoja rodzina.

- Brandon, ja jestem w nim zakochana - wypaliła. - Kocham go tak bardzo, że mogłabym umrzeć z miłości. Każdego dnia myślę, że zrobiłabym wszystko, absolutnie wszystko, żeby on mnie też pokochał.

Brandon patrzył na nią z pobladłą twarzą.

- Pamiętam to uczucie - powiedział powoli.

- Tak mi przykro. - Wyciągnęła ręce i objęła go. - Wybacz mi.

Przez chwilę pozwolił się obejmować. Stali w uścisku jak dwoje dzieci w czasie burzy.

- Jak możesz kochać kogoś takiego? - zapytał w końcu Brandon. - Rozumiem, że nie kochasz mnie. Ale jak możesz kochać mężczyznę, który cię więzi? Ze wszystkich ludzi na świecie wybrałaś właśnie Cruza? Okrutnego i egoistycznego potwora?

Serce podeszło jej do gardła.

- Nie znasz go, Brandon. Został kiedyś zraniony, ale nie jest egoistą i nie jest okrutny. Gdybyś tylko wiedział... Ma bardzo dobre serce.

Urwała nagle, gdy ktoś gwałtownie oderwał ją od Brandona.

- Nie dotykaj mojej żony!

Odwróciła się i zobaczyła twarz Eduarda wykrzywioną wściekłością.

- Nie, Eduardo! Nie!

On jednak jej nie słyszał. Podniósł pięść i uderzył Brandona w szczękę tak mocno, że tamten, nieprzygotowany na cios, upadł jak kamień.

- Nie! - wykrzyknęła Callie jeszcze raz.

Ludzie na suku zaczęli na nich patrzeć, mówiąc w wielu językach. Eduardo znów ruszył w stronę Brandona. Callie wbiegła pomiędzy nich tak szybko, że kapelusz spadł jej z głowy, i wyciągnęła obie ręce do góry.

- Nie!

Eduardo zatrzymał się tuż przed nią. Spojrzenie czarnych oczu przepalało ją na wylot.

- Umówiłaś się z nim tutaj.

- Nie, oczywiście, że nie! - Spojrzała na niego, myśląc, że oszukiwał ją przez tyle miesięcy i sprawił cierpienie całej jej rodzinie.

Wzięła głęboki oddech i przyklękła na ziemi przy Brandonie. Był nieprzytomny, ale poza tym nic mu się chyba nie stało. Podniosła się i spojrzała na Eduarda ponuro.

- Dobrze wiesz, że Brandon nie mógł się ze mną skontaktować.

- Czego od ciebie chciał?

Podniosła wyżej głowę.

- Chciał mi pomóc wrócić do Dakoty i złożyć pozew rozwodowy.

- I co mu powiedziałaś?

- Jak myślisz? Oczywiście, że odmówiłam. Powiedziałam, że jestem twoją żoną, mam z tobą dziecko i kocham cię. Czyś ty zupełnie zwariował?

Eduardo chwycił ją za ramię i odciągnął od gapiów w stronę zaparkowanego w uliczce samochodu. Wepchnął ją do środka i zapalił silnik. Dopiero gdy znów znaleźli się na drodze, odezwał się przez zaciśnięte zęby:

- Znalazłem go w twoich ramionach.

- Chciałam go tylko pocieszyć.

- Ufałem ci.

- Ufałeś? - Spojrzała na niego ze łzami w oczach. - To chyba żart? Nigdy mi nie ufałeś. Trzymałeś mnie w więzieniu, odcięta od rodziny. Czy myślałeś, że się o tym nie dowiem?

Eduardo popatrzył na nią i pobladł. Zaciśnął zęby i nie odpowiedział.

- Gdy pomyślę o tych wszystkich miesiącach - szepnęła Callie. - Wysyłałam zdjęcia, listy, a ty przez cały czas nie dopuszczałeś do kontaktu. Chciałeś mnie zamknąć w klatce.

Utkwił ponure spojrzenie w drodze i milczał.

- Nawet nie próbujesz zaprzeczać - powiedziała i po jej twarzy popłynęły łzy.

Eduardo gwałtownie zmienił bieg.

- Zamierzałem ci powiedzieć. Dlatego kazałem Sanchezowi zostawić cię tutaj. Chciałem cię zaskoczyć na targu i zabrać na kolację. Tylko my dwoje. Żebyśmy mogli porozmawiać. Chciałem... miałem nadzieję, że zrozumiesz.

- Owszem, wszystko rozumiem.

- Próbowałem cię chronić. Chronić nas wszystkich.

- Brandon mówił, że był śledzony. Czy ja też byłam śledzona? A moja rodzina?

Spojrzał na nią i zaraz odwrócił wzrok.

- Keith Johnson zna wszystkie szczegóły - powiedział bezbarwnie.

- Keith Johnson? Przecież on zwykle zbiera informacje o twoich rywalach. O twoich wrogach. - Spojrzała na niego. - Kim ja dla ciebie jestem?

- Moją żoną - odrzekł z napięciem. - Próbowałem zapewnić ci bezpieczeństwo.

Callie była zupełnie odrętwiała.

- Bezpieczeństwo?

Eduardo zerknął na nią kątem oka.

- A co miałem zrobić? Pozwolić, żeby inny mężczyzna zniszczył nasze małżeństwo?

Przymknęła oczy.

- Nie. Ty sam je zniszczyłeś.

Eduardo bez słowa zajechał przed bramę i zatrzymał samochód przed domem.

- Zostawiliśmy Brandona rannego na środku targu! - wykrzyknęła.

- Wyślę kogoś, żeby się nim zajął - powiedział Eduardo zimno, nie patrząc na nią.

Zgasił silnik i wysiadł. Callie nie poruszyła się. Patrzyła na piękny dom, zielone ogrody i kołyszące się czubki palm nad pięknym basenem. To miejsce naprawdę przypominało raj.

Ręce jej drżały. Czowała się przemarznięta na wylot. Eduardo otworzył drzwiczki po jej stronie.

- Chodź, *querida* - powiedział cicho, wyciągając rękę.

Nie stawiając oporu, weszła za nim do domu. W środku panowała cisza. Rodzice i dziecko zapewne spali. Słysząc było tylko cichy szum fontanny na patiu. Dłoń męża w jej dłoni była silna jak zawsze, ale wszystko się zmieniło. Czy to możliwe, że jeszcze tego ranka sądziła, że spełniły się wszystkie jej marzenia?

- Dlaczego to zrobiłeś? - wychrypiała.

Eduardo zatrzymał się.

- Jestem zmęczony, Callie - powiedział ze znużeniem. - Zmęczony wysiłkami, żeby cię zatrzymać. Zmęczony poczuciem porażki. Zmęczony myślą, że cokolwiek zrobię, nie będzie to wystarczająco dobre.

- Przecież przez cały czas cię kochałam.

- Miłość jest przyjemna. - Jego oczy błyszczały jak dwa rozżarzone węgle. - Ale niczego nie zmienia.

Patrząc na niego, poczuła chłód w sercu.

- Tak uważasz?

- Wiem o tym - powiedział ponuro.

I to był koniec. Serce Callie zamarzło w bryłę lodu.

- Miałaś rację co do jednego: Brandon był we mnie zakochany, ale myliłeś się we wszystkich innych sprawach. Jesteś wspaniałym ojcem, Eduardo, ale okropnym mężem.

Rzuciła mu drżący uśmiech. Na dole rozległy się głosy służących. Eduardo wciągnął ją do sypialni i zamknął drzwi.

- Zawsze wiedziałem, że któregoś dnia w końcu mnie przejrzysz - powiedział cicho.

Poczuła chłód na policzkach. Podniosła rękę i przekonała się, że to łyzy. Kochała go, ale nie mogła się zgodzić na bycie jego więźniem.

- Kochałam cię, Eduardo - powiedziała łamiącym się głosem. - Tak bardzo cię kochałam.

Na jego twarzy pojawiło się cierpienie.

- Kochałaś?

- Gotowa byłam zrobić wszystko, żebyś ty mnie też pokochał - szepnęła. - Wszystko. Ale nie będę twoim więźniem. - Zdjęła pierścioneł z brylantem i podała mu drżącą ręką. - Nie mogę być twoją żoną.

Eduardo poczuł się tak, jakby ktoś wymierzył mu cios w żołądek. Gdy znalazł Callie w objęciach McLinna, ożyły wszystkie jego najgorsze lęki. Miał wrażenie, że koszmar się urzeczywistnił, i poczuł wściekłość, jakiej nie czuł jeszcze nigdy w życiu. Chciał zabić tego człowieka gołymi rękami i może by to zrobił, gdyby Callie się nie wtrąciła.

Teraz opadł na łóżko, wpatrując się dziesięciokaratowy brylant, i uświadomił sobie, że lęk przed zobaczeniem Callie z innym mężczyzną nie był największym lękiem w jego życiu. Zawsze wiedział, że ten dzień w końcu nadejdzie i teraz poczuł niemal ulgę. Wreszcie mógł przestać się zastanawiać, kiedy ona go opuści. Zacisnął palce na pierścionku i powiedział z wrażeniem, że w gardło wbijają mu się ostre kolce:

- Jutro wypełnię papiery rozwodowe. Zrobię to, co powinienem zrobić już dawno temu. - Podniósł na nią wzrok. - Zwrócę ci wolność.

Po jej pięknej, bladej twarzy płynęły łzy.

- Po prostu nie mogę żyć z mężczyzną, który mi nie ufa i który próbuje kontrolować każdy mój krok.

- Rozumiem - uśmiechnął się ponuro. - W dzień naszego ślubu powiedziałem ci, że gdy to małżeństwo dobiegnie końca, przyda się umowa przedmałżeńska.

Callie stała przy łóżku, blada jak duch.

- Nie sądziłam, że uwolnisz mnie tak łatwo.

- Jestem zmęczony ciągłym zastanawianiem się, co myślisz i co robisz. Zmęczony czekaniem na dzień, kiedy zmądrzejesz i odejdziesz - powiedział ochryple. Podniósł się i dotknął jej policzka. - Tak jest chyba łatwiej.

- A Marisol? - szepnęła.

Znów poczuł przeszywający ból. Opuścił rękę i cofnął się.

- Zawsze będziemy jej rodzicami. Ze względu na nią będziemy się szanować. Będę płacił alimenty. Podzielimy się opieką.

- No tak - szepnęła z oszołomieniem. - No tak.

- A jeśli będzie następne dziecko? - Jego usta drgnęły. - Tym razem powiesz mi o tym, *si*?

- Tak. Tak, powiem ci.

- Możesz jutro wrócić z rodziną do Ameryki.

Odwróciła się, przeszła dwa kroki i spojrzała na niego.

- A Brandon?

- Ach, tak - uśmiechnął się ponuro. - Brandon. Tak jak mówiłaś, on też jest członkiem rodziny. Którym ja nigdy nie byłem - dodał lekko.

Callie patrzyła na niego z błaganiem w oczach.

- Nie zrobisz mu nic złego? Nie skrzywdzisz go?

Wyciągnął rękę i odsunął kosmyk długich włosów z jej twarzy.

- Oczywiście, że go nie skrzywdzę. Nie jestem takim potworem, za jakiego mnie uważasz. W każdym razie teraz już nie mam żadnego powodu, żeby go krzywdzić. Nasze małżeństwo jest skończone. Obydwoje jesteście wolni.

- Wolni - szepnęła.

- Tak, jesteś wolna. - Odwrócił się i dodał obojętnie: - Marisol usnęła w kojcu w pokoju twoich rodziców. Chcesz ją zobaczyć?

Callie nie odpowiedziała, tylko patrzyła na niego oczami ciemnymi jak morze o północy. Nie mógł znieść widoku jej pięknej twarzy. To musiało się skończyć, pomyślał ciężko, więc niech się skończy jak najszybciej.

Wziął ją za rękę i poprowadził przez podwórze. Pośrodku patia zatrzymał się i spojrzał na nią w blasku wschodzącego księżyca.

- Tak mi przykro - szepnęła.

Powoli pociągnął ją w ramiona. Przycisnęła twarz do jego piersi i wymruczała:

- Nie chciałam, żeby to się tak skończyło.

Ramiona Eduarda drżały. Pomyślał o wszystkich swoich błędach, o wszystkim, co zrobił źle od początku, o wszystkim, co chciałby zmienić, gdyby mógł, tylko że nie wiedział jak. Nie potrafił nikomu zaufać, szczególnie komuś, kogo kochał, bo w głębi serca nie wierzył w szczęśliwe zakończenia.



- To nie twoja wina, tylko moja. Wyłącznie moja - szepnął, gładząc ją po włosach. Gardło mu się ścisnęło, gdy słyszał jej szloch. Desperacko odsunął od siebie emocje, tak jak czynił to przez całe życie. Uniósł jej twarz i uśmiechnął się krzywo.

- Nasze małżeństwo nie było takie złe, prawda?

- Nie - szepnęła. - W większości było wspaniałe.

- Daliśmy naszej córce nazwisko. Damy jej dobry dom.

- Tak, ale to będą dwa domy. Oddzielne.

Niepewnie skinął głową i odwrócił wzrok, obawiając się tego, co Callie mogłaby zobaczyć w jego oczach. Przez chwilę obejmował ją w milczeniu pośród pogłębiających się cieni. Przymknął oczy i wdychał zapach jej włosów, wiedząc, że robi to po raz ostatni.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział, delikatnie ocierając łzy z jej policzków. - Wrócisz do domu i będziesz tam szczęśliwa.

- Tak - zaszlochała.

Wiedział, jak wiele kosztowały ją te słowa. W przyływie emocji, zanim zdążył się powstrzymać, objął jej twarz obiema dłońmi.

- Ale zanim odejdziesz, muszę ci powiedzieć jedną rzecz. Jedną ważną rzecz, której nigdy ci nie powiedziałem. - Spojrzał na nią. - Kocham cię.

Callie wciągnęła oddech i szeroko otworzyła oczy.

- Nigdy nikogo tak nie kochałem. Ale nie potrafię cię kochać, nie raniąc zarazem, nie raniąc nas obojga. I dlatego muszę pozwolić ci odejść. Przepraszam, że nie potrafię kochać cię tak, jak na to zasługujesz - ciągnął ochryple. - Zawsze wiedziałem, że nie jestem ciebie wart. Od początku byłem pewien, że to tylko kwestia czasu.

Callie wspięła się na palce i zamknęła mu usta pocałunkiem. Jej usta były słone - nie wiedział, czy od jej łez, czy jego. Wplótł palce w jej włosy i przycisnął ją do siebie, a potem bez słowa wziął ją na ręce i w milczeniu, po raz ostatni, zaniósł do sypialni.

Gdy się obudził, różowe światło poranka wlewało się do środka przez okno. Uświadomił sobie, że po raz pierwszy przespał całą noc przy boku żony, i ogarnęła go panika. Spojrzał na drugą stronę łóżka. Była pusta. Po raz pierwszy to Callie wstała w środku nocy, to ona odeszła od niego. Zawsze wiedział, że kiedyś tak się w końcu stanie.

Został sam.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Callie siedziała przy stole kuchennym na farmie rodziców i patrzyła na trzymane w drżących rękach papiery. Słowa rozmazywały jej się przed oczami. To był pozew rozwodowy.

- Wszystko odbędzie się szybko i bezboleśnie - zapewniał ją prawnik. - Zazaczyłem miejsca, które musi pani wypełnić. Najtrudniejsze sprawy zostały już rozstrzygnięte w umowie przedślubnej. Będziecie się co tydzień wymieniać opieką nad dzieckiem. A ponieważ pan Cruz zapewnił pani bardzo hojne alimenty, będzie pani najbogatszą kobietą w hrabstwie Fern. - Prawnik uśmiechnął się nieoczekiwanie. - Całe szczęście, że nie każda sprawa rozwodowa przebiega tak szybko i bezboleśnie, bo bym zbankrutował.

Szybko. Bezboleśnie. Callie usłyszała skrzypienie kół. Jej dziewięciomiesięczna córka jeździła po podłodze w starym chodziku, którego wcześniej używały trzy pokolenia dzieci z rodziny Woodville'ów. Jej śmiech brzmiał jak muzyka. Callie uśmiechnęła się do niej przez łzy.

- Papa pa? - zapytała Marisol z nadzieją.

Uśmiech Callie przygasł.

- Niedługo, kochanie - powiedziała, przewyciężając ucisk w gardle. - Zobacysz go jutro.

Marisol miała polecieć do Nowego Jorku na tydzień w towarzystwie ojca, a Callie miała przed sobą perspektywę siedmiu długich dni bez dziecka. W następnym tygodniu ona miała przejąć opiekę, a Eduardo miał zostać sam. To był sprawiedliwy układ. Choć dzieliła ich wielka odległość, prywatny odrzutowiec Eduarda przewoził Marisol między Dakotą Północną a Nowym Jorkiem, w jedną i w drugą stronę. Callie nie miała pojęcia, co zrobią, kiedy Marisol pójdzie do szkoły, ale z pewnością da się coś wymyślić. Wyglądało na to, że pieniądze są w stanie rozwiązać każdy problem.

Oprócz jednego. Callie nie chciała jego pieniędzy, chciała jego. Wciąż go kochała. Nie widziała Eduarda od dwóch miesięcy, od dnia, gdy wyjechała z Marakeszu razem z dzieckiem, Brandonem i resztą rodziny. Od tamtej pory kontaktowali się tylko przez prawników. Po Marisol przylatywała pani McAuliffe. Nie widziała go, ale śniła o nim każdej nocy. Kiedyś oddałaby dziesięć lat życia, żeby usłyszeć z ust Eduarda wyznanie miłości. Teraz to wspomnienie wydawało się trucizną. Płakała długo, aż w końcu wypłakała wszystkie łzy, ale nie mogła żyć jako jego więzień.

Jeszcze dwie łzy spadły na papiery rozwodowe. Gdy wróciła do domu, w głębi duszy miała nadzieję, że jest w ciąży. W każdym razie dałoby jej to pretekst, by znów porozmawiać z Eduardem. Ale ta nadzieja zawiodła.

- Mama? - Ciemne oczy Marisol, bardzo podobne do oczu ojca, patrzyły na nią z troską.

- Wszystko w porządku - szepnęła Callie. Otarła oczy i uśmiechnęła się do córki. - Wszystko w porządku.

Wystarczyło podpisać papiery i znów miała się stać Callie Woodville, a Callie Cruz miała zniknąć na zawsze. W wiklinowym koszyczku na blacie szafki błyszczał breloczek wysadzany brylantami. Wyglądał dziwnie, wciśnięty między stare długopisy, samoprzylepne karteczki i niezapłacone rachunki. Jeszcze bardziej nie na miejscu wydawała się przesyłka, którą wczoraj dostarczono na farmę. Callie podeszła do okna i odsunęła zasłonkę. Przed domem, obok czerwonej, nieco zardzewiałej półciężarówki ojca z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego szóstego roku, na tle pola jęczmienia stał zaparkowany jej srebrzysty samochód.

Przymknęła oczy. Eduardo już ruszył dalej ze swoim życiem. Widziała w kolorowym piśmie jego zdjęcia z balu dobroczynnego w Nowym Jorku. Był w towarzystwie młodej hiszpańskiej księżniczki. Callie zastanawiała się, czy Eduardo zamierza się z nią ożenić, gdy już postępowanie rozwodowe dobiegnie końca. Na tę myśl przeszył ją ból i po raz pierwszy zrozumiała, co czuł Eduardo, gdy sądził, że ona jest zakochana w Brandonie.

Trudno było zwrócić wolność komuś, kogo kochało się najbardziej na świecie, ale jemu udało się dokonać tej sztuki. Teraz kolej na nią.

Usłyszała odgłos silnika i przed farmą zatrzymał się dżip. Wyszli z niego Brandon i Sami. Brandon nie chodził zbyt długo ze złamanym sercem. Po powrocie z Maroka, uwolniony od poczucia winy i troski o Callie, szybko oddał je młodej kobiecie, która nieustannie towarzyszyła mu od dziewięciu miesięcy. Oświadczył jej się poprzedniego dnia. Rodzice w pierwszej chwili podeszli do tego ostrożnie, ale zaraz potem wpadli w euforię. Wiadomości o zaręczynach szybko rozniosły się po Fern, a także pośród internetowych przyjaciółek Jane, rozsianych po całym świecie. Ślub miał się odbyć we wrześniu.

Na ich widok Callie potrząsnęła głową i zaśmiała się.

- Zaręczyny czy nie zaręczyny, siostrzyczko, mama i tata nie są zadowoleni, że nie było cię w domu przez całą noc.

- Nic złego nie robiliśmy - zaprotestował Brandon. - No cóż, prawie nic.

- Byliśmy na wzgórzu na McGillicuddy i obserwowaliśmy kometa. Widzieliśmy mnóstwo pięknych gwiazd. - Popatrzyła na narzeczonego rozmarzonym wzrokiem. - Brandon zna wszystkie gwiazdozbiory. Straciliśmy poczucie czasu.

- Mam nadzieję, że uda ci wyjaśnić to tacie.

- Tata wie, że może ufać Brandonowi - zaprotestowała Sami.

Brandon popatrzył na nią z miłością w oczach i ucałował jej dłoń. Callie naraz poczuła się jak intruz.

- W każdym razie musisz z nim porozmawiać.

- A gdzie on jest? W polu?

Callie skinęła głową.

- Na polu lucerny przy głównej drodze.

Brandon pochwycił Sami za rękę.

- Nie martw się. Nie musisz jechać tam sama.

Wyciągnął kluczyki z kieszeni i ruszyli do drzwi.

- Zaczekajcie! - zawołała Callie impulsywnie. Wyjęła z koszyczka złoty breloczek i wyciągnęła w ich stronę. - Weźcie to.

- Twój samochód? - zdziwiła się jej siostra.

- Dlaczego? - nachmurzył się Brandon.

- Bo to... prezent zaręczynowy - zająknęła się Callie.

- Chyba żartujesz? - zdumiała się Sami.

- Nie potrzebujemy od niego nic - stwierdził Brandon buntowniczo. - Mój dziup jest bardzo dobry.

Sami spojrzała na niego.

- Uznaj to za rekompensatę za to, że cię uderzył - powiedziała z nadzieją, ale to nic nie pomogło.

Brandon skrzywił się jeszcze bardziej.

- Proszę, weźcie go. - Callie potrząsnęła głową. - Nie mogę patrzeć na ten samochód. Przywołuje wspomnienia... - Urwała, przypominając sobie dzień Bożego Narodzenia, gdy Eduardo przebrał się za Świętego Mikołaja i dał jej ten samochód. - Sprzedajcie go i użyjcie pieniędzy, jak zechcecie.

Oboje popatrzyli na złoty łańcuszek z brylantami.

- Moglibyśmy kupić ziemię - powiedziała Sami.

- Własną farmę - westchnął Brandon. Zamrugnął i wyjął breloczek z jej ręki. - Dobrze. Przyjmujemy prezent. Dziękuję, Callie.

Wybiegli z domu w stronę samochodu zaparkowanego przy stodole. Callie usłyszała fragment ich rozmowy.

- Przejdziemy się raz, zanim go sprzedamy?

- Pojedźmy dłuższą drogą obok kawiarni - zaśmiała się Sami. - Chcę zobaczyć twarz Lorene Doncaster, kiedy ujrzy mnie w środku.

Callie została sama w kuchni. Znowu spojrzała na papiery rozwodowe i dostrzegła czarny, wyraźny podpis Eduarda. Mogła zrobić tylko jedno.

Ale czy naprawdę? Wzięła pióro do drżącej ręki i popatrzyła na pustą linijkę obok jego podpisu. Czy ich małżeństwo naprawdę było tylko dziewięćmiesięcznym błędem?

Westchnęła i zamknęła oczy. Godzinę później odebrała telefon, który zmienił wszystko.

- Dobrze dzisiaj poszło. Za tydzień o tej samej porze?

Eduardo skinął głową i nałożył marynarkę. Wyszedł z gabinetu terapeuty i głęboko wciągnął w płuca poranne powietrze. Czerwcowe niebo nad Manhattanem było jaskrawoniebieskie.

- Sir? - Sanchez stał przy krawężniku obok czarnego mercedesa.

Eduardo potrząsnął głową.

- Chyba się przejdę.

Ruszył powoli ulicą. Słońce świeciło na jego twarz, nad głową śpiewały ptaki. Obok niego przebiegła grupa uczniów w mundurkach szkolnych. Przypomniawszy sobie książkę o Madeleine, którą czytał dwutygodniowej córce ku wielkiemu rozbawieniu żony. Poczł ból w piersi i zatrzymał się. Wkrótce miał zobaczyć Marisol. Odrzutowiec stał już zatankowany na prywatnym lotnisku za miastem. Zerknął na platynowy zegarek. Pani McAuliffe pewnie jechała już na lotnisko.

Popatrzył tępo na zielone drzewa. Wyglądały zupełnie tak samo jak na początku września, gdy po raz pierwszy pojawił się w West Village, domagając się ślubu. Tamtego dnia w ciągu kilku godzin zyskał żonę i dziecko.

Żołądek zacisnął mu się w supeł. Naraz myśl o tym, że ma wrócić do pracy, wydała mu się nieznośna. Tyle godzin pracy, tyle dni i lat. I po co to wszystko? Był miliarderem, a zazdrościł nawet swojemu szoferowi, który każdego wieczoru wracał do przytulnego domu w Brooklynie, do żony, która go kochała, i trójki dorastających dzieci. Eduardo miał wielki penthouse na Upper West Side, pełen dzieł sztuki i kosztownych mebli, ale gdy był sam, w pustych ścianach słyszał echa śmiechu dziecka i głos utraconej żony. Zacisnął dłonie w pięści. Czy Callie podpisała już papiery? Dlaczego ich nie podpisuje? Wysłał je już dwa tygodnie temu i oczekiwanie wykańczało go. Każdy dzień, gdy wciąż był jej mężem, był jak kwas wylewany na otwartą ranę.

Dlaczego więc nie podpisywała tych papierów? Nie miał pojęcia. Od dnia, gdy zostawiła go w Marakeszu, nie zadzwonił do niej ani razu. Kazał Keithowi Johnsonowi przerwać śledztwo. Wydał polecenie swoim prawnikom, by nie przekazywali mu żadnych wiadomości od niej, dopóki nie podpisze papierów rozwodowych, ale wciąż nie otrzymał żadnego telefonu. Czy to znaczyło, że jest jeszcze nadzieja?

Przymknął oczy i wystawił twarz do słońca.

- Hej!

Opuścił wzrok i zobaczył mniej więcej ośmioletnią dziewczynkę, która oddzieliła się od grupki uczennic i wyciągała w jego stronę zdjęcie.

- Upuścił pan to.

Wziął od niej zdjęcie Callie i Marisol zrobione podczas Bożego Narodzenia w willi w Hiszpanii. Marisol miała na tym zdjęciu trzy i pół miesiąca i uśmiechała się, pokazując jedyny ząb. Callie ubrana była w kostium Mikołaja, który odebrała Eduardowi. W jej zielonych oczach błyszczała miłość. Przytłoczył go tak wielki żal, że kolana ugięły się pod nim.

- Dziękuję.

- Wiem, jak przykro jest coś zgubić - powiedziała dziewczynka. - Niech pan uważa.

Popatrzył na nią i szeroko otworzył oczy. Dziewczynka odwróciła się i odbiegła z przyjaciółkami, a serce Eduarda przeszył grom.

To on sam kazał Callie odejść. To on złożył pozew rozwodowy. Uwolnił ją, wiedząc, że zasługuje na coś lepszego niż na mężczyznę, który ciągle ją kontroluje, szpieguje i nie ufa jej. Ale co by było, gdyby to on sam stał się innym człowiekiem? Gdyby jego przeszłość przestała wreszcie sterować przyszłością, gdyby mógł wybrać sobie inny sposób życia...

W jego duszy wezbrała nadzieja. Uwolnił Callie, ale czy potrafił zrobić to samo dla siebie i stać się człowiekiem, jakim pragnął być? Rozwód jeszcze nie został sfinalizowany. Może miał jeszcze czas? Czy mógł ją poprosić o drugą szansę, poprosić, by znów była jego żoną? Nie więzaniem, lecz partnerką?

Ściskając zdjęcie w ręku, obrócił się na pięcie i dopadł do samochodu w chwili, gdy Sanchez ruszał od krawężnika. Szarpnął drzwi i wskoczył do środka.

- Lotnisko! - wydyszał. - Muszę się zobaczyć z żoną. Natychmiast!

- Tak, proszę pana. - Sanchez wyraźnie się rozpromienił i przycisnął pedał gazu.

Eduardo wyciągnął telefon, zadzwonił do pani McAuliffe i powiedział o zmianie planów. Zanim skończył, komórka w jego ręku zadzwoniła i zobaczył numer Keitha Johnsona. Wyciszył sygnał, ale gdy wjechali na most Waszyngtona, telefon znów

zadzwoił. Tym razem wyświetlił się numer jego prawnika. Eduardo poczuł zimny dreszcz. Czy to znaczyło, że...? Przymrużył oczy. Nie! Otworzył okno i wyrzucił komórkę do rzeki.

Dotarł na lotnisko w chwili, gdy odrzutowiec rozgrzewał silniki. Zdziwiona stewardesa zaproponowała mu martini. Eduardo odmówił i przez kilka godzin chodził w jedną i w drugą stronę po kabinie, zastanawiając się, co powie Callie. Próbował spisać swoje myśli, ale w końcu zniechęcony zrezygnował. Modlił się tylko, by wiedział, co powiedzieć, gdy już ją zobaczy.

W końcu zielone wzgórza wschodniego wybrzeża zniknęły i pomiędzy chmurami pojawił się płaski brązowy krajobraz północnych prerii. Gdy wreszcie wylądowali na malutkim lotnisku w pobliżu Fern, nogi trzęsły się pod nim. Lotnisko wyglądało tak samo jak kiedyś, tego dnia, gdy Callie wyszła mu na spotkanie. Ale tym razem Eduardo przyleciał sam. Zapomniał już, jak to jest podróżować samotnie. Czuł się niezręcznie, gdy musiał robić wszystko sam bez asystentów i ochroniarzy. Pod wpływem impulsu wstąpił do jedyne go sklepiku na lotnisku, by kupić Callie kwiaty i pudełko czekoladek za osiem dolarów. Sklepik był pusty. Dopiero po pięciu minutach sprzedawca zauważył jego obecność i wyszedł z zaplecza, Eduardo jednak nie skomentował tego ani słowem. Nie próbował już rządzić tym miasteczkiem, chciał się w nie wpasować. Naraz zapragnął stać się częścią świata Callie.

Rozpoznano go jednak. W punkcie wynajmu samochodów recepcjonistka popatrzyła na jego twarz i kartę kredytową i guma do żucia omal nie wypadła jej z ust.

- Eduardo Cruz? - zapytała słabym głosem. - Ten Eduardo Cruz? Właściciel Cruz Oil?

- Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu - uśmiechnął się z wysiłkiem. - Zdaje się, że zgubiłem telefon. Czy może wie pani, jak dojechać na farmę Woodville'ów, Waltera i Jane Woodville'ów?

- Oczywiście. To przy skrzyżowaniu drogi numer dwanaście i starej drogi lokalnej. Chodziłam do szkoły z ich córką. - Jej oczy pociemniały. - Widziałam wczoraj, jak jechała rolls-roycem.

- Dziękuję. Właśnie z nią chcę się zobaczyć.



- Ale nie ma jej w domu - powiedziała dziewczyna. - Przykro mi to mówić, jeśli jest pan jej przyjacielem, ale miała wypadek samochodowy.

Eduardo omal nie upadł.

- Co?

- Samochód jest całkiem zniszczony - rzekła dziewczyna ze smutkiem.

Wypadek samochodowy. Przypomniał sobie, jak usłyszał o śmierci matki w wypadku na zdradzieckiej drodze na Costa del Sol, i poczuł lodowaty dreszcz.

- Myli się pani - powiedział blado. - Ten samochód jest bardzo bezpieczny.

- Jakies dzieci jechały na rowerach samym środkiem drogi. Jej narzeczony skręcił i samochód rozbił się o słup telefoniczny. Jest w szpitalu, w stanie krytycznym.

W oczach Eduarda błysnęło szaleństwo.

- Kim jest jej narzeczony?

- Brandon McLinn.

Nie czekał, by dowiedzieć się więcej, tylko chwycił mapę leżącą na ladzie, pobiegł do wynajętego samochodu i popędził setką po autostradzie. Wiedział, że jeśli zatrzyma go policja, to trafi do więzienia, ale nie dbał o to. Nie mógł jej stracić. Nie teraz.

Powinien być z nią przez cały czas, nie dawać chwili spokoju, prosić, by mu wybaczyła i próbować stać się mężczyzną, na jakiego zasługiwała. On tymczasem pozwolił jej odejść. Dlaczego stracił tyle czasu, próbując kontrolować jej życie? To nie miłość była iluzją, lecz kontrola. Nie istniało coś takiego jak idealne bezpieczeństwo ani stuprocentowa kontrola. Ludzie odchodzili, a czasem umierali, miłość jednak trwała. Mógł kochać Callie z całego serca, kochać ją z pełną świadomością jej i swoich wad, każdą cząstką swojej istoty, aż do śmierci. Kiedyś powiedział jej, że miłość nie zmienia niczego. Mylił się. Zmieniała wszystko.

Ściskając kierownicę modlił się, by zdążyć na czas. Callie musiała wyzdrowieć. Jego córka nie mogła dorastać bez matki. On nie mógł żyć bez żony. Popołudniowe słońce spowijało pola złocistym blaskiem. Przyspieszył do stu dwudziestu mil, tyle, ile był w stanie wycisnąć z wynajętego samochodu, przez cały czas błagając w duszy: Nie opuszczaj mnie. Nie opuszczaj mnie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

To była okropna noc i bardzo długi dzień.

Callie podniosła się, obolała, z krzesła obok łóżka siostry. Potrzebowała kawy albo świeżego powietrza. Wciąż miała na sobie te same co wczoraj fioletowe spodnie od dresu i koszulkę. Cała rodzina nie zmrużyła oka tej nocy, a teraz było późne popołudnie i wszyscy śniali się na nogach z wyczerpania. Brandon siedział zwinięty na krześle po drugiej stronie łóżka. Jane i Walter usnęli na kozetce, matka z głową opartą o pierś ojca. Mała Marisol pochrapywała przy piersi babci.

Callie cicho wyszła ze szpitalnej sali, wzięła głęboki oddech i oparła się o drzwi, zasłaniając twarz dłońmi. To była jej wina. Gdyby nie dała im kluczyków, nie pojechaliby przez miasteczko i ten wypadek by się nie zdarzył. Łzy paliły ją pod powiekami, ale kryzys już minął. Jej siostra miała wrócić do zdrowia.

Przymknęła oczy. Tak bardzo tęskniła do Eduarda, do jego oczu, głosu i dotyku. Nawet teraz wydawało jej się, że słyszy ten głos z odrobiną hiszpańskiego akcentu.

- Gdzie jest moja żona? Gdzie ona jest, do diabła? - Głos roznosił się po korytarzach niewielkiego szpitala. - Muszę ją natychmiast zobaczyć!

Znała ten głos. Wciąż śnił jej się każdej nocy. Obróciła się powoli i zobaczyła Eduarda przy stanowisku pielęgniarek. Czarne włosy miał potargane, garnitur pomięty. Jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie.

- Eduardo - wykrztusiła.

Odwrócił się i zobaczył ją. Oboje w tej samej chwili zaczęli biec w swoją stronę i wpadli sobie w ramiona. Dopiero gdy Callie poczuła jego silne ciało, upewniła się, że to nie jest sen. Cały lęk i napięcie ostatnich dwudziestu czterech godzin opadły z niej. Nie musiała już dłużej być silna. Wybuchnęła płaczem.

- Callie, Callie - szeptał Eduardo, całując ją w czoło. - Jesteś cała i zdrowa. Bogu dzięki. Nic ci nie jest.

Odsunął się i popatrzył na nią. Jego oczy podejrzanie błyszczały w świetle świetlówek. Potem mocno ją objął i Callie po raz pierwszy od dwóch miesięcy zaczęła oddychać swobodnie.

- Jesteś bezpieczna - szeptał, gładząc ją po głowie. - Bezpieczna.

Otarła oczy i popatrzyła na niego w zmieszaniu.

- Ale co ty tu robisz? Myślałam, że jesteś w Nowym Jorku.

- A uwierzyłabyś, gdybym powiedział, że przejeżdżałem tędy przypadkiem?

Uśmiechnęła się blado.

- Ja... hmm... przyniosłem ci kwiaty i czekoladki. - Rozejrzał się i zaklął pod nosem. - Gdzieś tu są.

- Och. No tak. - Ze zmartwienia o siostrę zupełnie zapomniała, że dzisiaj zaczynał się jego tydzień opieki. - Przyjechałeś po Marisol - powiedziała bezbarwnie.

Eduardo patrzył na nią oczami nieprzeniknionymi jak ocean.

- Przyjechałem tu po ciebie. - Wziął jej ręce w swoje. - Wróć do mnie, Callie. Daj mi jeszcze jedną szansę.

- Co? - zdumiała się.

- Bądź moją żoną. Chcę być twoim partnerem, stać przy tobie. Pozwól mi spędzić resztę życia z tobą. Postaram się zasłużyć na twoją miłość.

Głos uwiązał jej w gardle. Eduardo uśmiechnął się do niej niepewnie.

- Spóźniłem się, tak?

- Spóźniłeś się?

Popatrzył na coś za jej plecami. Obróciła się i zobaczyła Brandona, który wyglądał z sali siostry na korytarz. Zmarszczyła brwi i znów spojrzała na Eduarda.

- O czym ty mówisz?

- Dziewczyna w punkcie wynajmu samochodów powiedziała mi, że miałaś wypadek i że jesteś zaręczona z Brandonem. - Jego uśmiech był bardzo blady. - Pewnie powinienem ci pogratulować.

Callie cofnęła się ze zdumieniem.

- Nic nie wiesz - szepnęła. - Wiadomość o zaręczynach już od dwóch dni była na stronie internetowej mojej mamy. Nawet gazety o tym dzisiaj pisały. Ale ty nic nie wiesz?

Eduardo potrząsnął głową i mocno zacisnął zęby.

- Dwa dni temu zrezygnowałem z usług detektywa. Zabroniłem prawnikom mówić mi o tobie, wyrzuciłem nawet telefon.

- Telefon?

- Byłem wściekły - uśmiechnął się lekko. - Czasem wciąż robię głupie rzeczy, ale mój terapeuta mówi, że jest nadzieja.

- Twój terapeuta? - Omal nie przewróciła się ze zdumienia.

- Mówienie o przeszłości pomogło mi zrozumieć wybory, które podejmowałem jako dorosły. Zrozumiałem, dlaczego tak się bałem kochać cię. - Wziął głęboki oddech. - Bo kocham cię, Callie. Bardzo cię kocham. - Spojrzał na popękane zielone płytki podłogi. - Brandon jest dobrym człowiekiem. Wiem, że będziesz z nim szczęśliwa.

Podeszła bliżej i uniosła jego twarz.

- Nie jestem z Brandonem. On się zaręczył z moją siostrą.

Eduardo powoli podniósł głowę.

- Z twoją siostrą?

- Wczoraj dałam im samochód i Sami miała wypadek. - Zacisnęła usta. - Martwiliśmy się. Przez kilka godzin lekarze nie byli pewni, czy z tego wyjdzie. Straciła dużo krwi. Ale dziś rano przeszła operację i lekarze mówią, że wszystko będzie w porządku, potrzebuje tylko czasu.

- Bogu dzięki. - Uścisnął ją i szepnął: - Czyli jest zaręczona z Brandonem? Zawsze ją lubiłem.

Callie przycisnęła policzek do jego koszuli.

- Odkąd to się zdarzyło, przez cały czas myślałam o tym, że chciałabym, żebyś tu był. Żebyś mógł mnie objąć i powiedzieć, że wszystko będzie w porządku.

- Och, *querida!* - Przez długą chwilę trzymał ją w mocnym uścisku, a potem znów na nią spojrzał. - Wiem, że jestem bezlitosnym egoistą, a od czasu do czasu idiotą. Na pewno zdarzy się niejedna chwila, kiedy będziesz miała ochotę mnie uderzyć, ale daj mi jeszcze jedną szansę, by cię kochać. Powiedz tylko słowo, a nigdy więcej cię nie opuszczę.

Chciała coś powiedzieć, ale on przyłożył palec do jej ust.

- Zanim dasz mi odpowiedź, pozwól mi skończyć.

Pochylił głowę i pocałował ją, nie pozostawiając żadnych wątpliwości co do swych uczuć.

- Zostań ze mną, Eduardo - westchnęła, podnosząc na niego wzrok i odpędzając łzy z oczu. - Nigdy mnie nie opuszczaj.

W jego czarnych oczach błysnęła radość.

- Callie.

Pocałował ją jeszcze raz, tak mocno, że pielęgniarki za ich plecami zaczęły chrząkać.

- Powinienem był zachowywać się inaczej od samego początku - powiedział, kryjąc twarz w jej włosach. - Powinienem urządzić prawdziwe wesele i poprosić twojego ojca o twoją rękę. Czy wiesz, że lecąc tutaj, próbowałem napisać wiersz dla ciebie?

- Naprawdę?

- Wiersz miłosny.

- Wiersz miłosny od wielkiego Eduarda Cruza. - Potrząsnęła głową ze śmiechem. - Bardzo bym chciała przeczytać coś takiego.

- Nic z tego. Umarłabyś ze śmiechu.

- Przydałoby mi się to. - Położyła rękę na jego policzku. - Oboje przecież wiemy, że prędzej czy później pokażesz mi ten wiersz.

- Tak - powiedział ochryple. - Dam ci wszystko, co mam, wszystko, czym jestem, dobre i złe.

- Na dobre i na złe. - Wspięła się na palce i znów go pocałowała, nie zważając na pielęgniarki.

Naraz odsunęła się i na jej twarzy odbiło się przerażenie.

- O co chodzi, *querida*?

- Wczoraj podpisałam papiery rozwodowe - jęknęła. - Och, Eduardo, jesteśmy rozwiedzeni!

Zamrugął, ale po chwili jego twarz rozświetliła się radością i zaśmiał się cicho.

- Och, kochanie, to najlepsza wiadomość, jaką mogłaś mi dać!

- Jak to?

- Tym razem zrobimy to porządnie - szepnął, pochylając się do niej.

Był ciepły wieczór pod koniec lipca. Callie wyszła z domu rodziców na werandę, gdzie jej ojciec czekał na tle zachodzącego słońca. Na widok córki w ślubnej sukni zaparło mu dech.

- Wyglądasz pięknie.

Spojrzała na suknię w stylu lat pięćdziesiątych, z koronki w kolorze kości słoniowej.

- To dzięki mamie. To ona przerobiła suknię babci.

- Twoja mama wszystko robi pięknie. Ty też. - W oczach Waltera błysnęły łzy. - Jestem bardzo dumny, że mogę być twoim ojcem. - Odchrząknął i wyciągnął rękę. - Jesteś gotowa?

Poszła z nim przez zwirowy podjazd. Wschodzący księżyc oświetlał pola jęczmienia. Wieczór był spokojny i magiczny. Mrok nocy rozświetlały świetliki. Idąc w stronę stodoły, słyszeli cykady, ale nawet ich głosy nie były w stanie przytłumić bicia serca Callie.

Z jedną ręką opartą na ramieniu ojca i z bukietem jaskraworóżowych gerber w drugiej popatrzyła na dom. Był nieco podniszczony, tu i ówdzie żółta farba obłaziła ze ścian, ale był przytulny, ciepły i pełen dobrych wspomnień. Spojrzała na huśtawkę na werandzie i rabaty z czerwonymi kwiatami matki. Tyle wspomnień, tyle miłości.

- Mam nadzieję, że zrobimy wszystko tak, jak trzeba - szepnęła.

- Nic z tego - uśmiechnął się ojciec.

- W takim razie mam nadzieję, że poradzimy sobie choć w połowie tak dobrze jak ty i mama.

Położył dłoń na jej rękę i na jego twarzy znów zalśniły łzy.

- Na pewno. Jesteście dla siebie stworzeni. To dobry człowiek - przyznał szorstko.

Callie miała ochotę się roześmiać. Jej ojciec zmienił zdanie na temat Eduarda po trzech dniach, które spędzili w jego domku rybackim w Wisconsin. Każdy mężczyzna, który potrafił stawić czoło ojcu Callie, czterem jej wujom i sześciu innym męskim kuzynom uzbrojonym w strzelby i łuki, a do tego Brandonowi, zasługiwał na miano zięcia Waltera. Nie zaszkodziło również to, że Eduardo pokornie poprosił go o rękę córki.

Jakimś sposobem nawet Brandon i Eduardo zawarli pokój. Pogłoski, które dochodziły do Callie, były nieco niejasne, ale podobno podczas pobytu w domku Brandon o mały włos nie postrzelił Eduarda w stopę ze swojej dubeltówki. Callie nie mogła zrozumieć, jak to mogło prowadzić do przyjaźni, ale później obydwaj pili razem piwo przy ognisku.

- Zrozumieliśmy, że skoro żenimy się z dwiema siostrami Woodville, to musimy zostać sojusznikami - wyjaśnił jej Eduardo z uśmiechem.

Callie nie była pewna, czy powinna się czuć obrażona.

Zdobycia aprobaty Jane poszło mu znacznie łatwiej - wystarczył zachwyt jej ciastami owocowymi i kuchnią.

- Chociaż nie zaszkodziłoby mi jeszcze kilkoro wnuków - stwierdziła jej matka, na co Eduardo popatrzył na Callie z przewrotnym uśmiechem.

Callie tylko wzniosła oczy do nieba. Po kilku dniach wątpliwości miała już pewność i nie mogła się doczekać, żeby mu powiedzieć.

- Nie płacz - powiedział jej ojciec, przerażony. Wyciągnął z kieszeni chustkę i otarł kącik jej oka. - Twoja matka mi nigdy nie wybaczy, jeśli uzna, że przeze mnie rozmazałaś sobie makijaż.

- Nie płaczę - zaszlochała.

Ojciec poprowadził ją do miejsca na tańce oświetlonego pochodniami. Dookoła stały beczułki piwa i skrzynki najlepszego szampana. Stanęli przy otwartych wrotach stodoły i gitarzyści zaczęli grać marsz weselny. Przyjaciele i rodzina wstali z prowizorycznych ławek. Callie jednak widziała tylko Eduarda.

Stał na końcu stodoły, ubrany w staroświecki garnitur. Na jej widok jego oczy rozświeciły się. Obok niego stali świadek i druhna, którzy również zamierzali wziąć ślub za dwa miesiące. Noga Sami nie wygoiła się jeszcze do końca i dziewczyna musiała się opierać na kuli, ale promieniała szczęściem. Brandon rozweselał ją podczas pobytu w szpitalu, opowiadając o niedużej farmie, którą kupią po ślubie za pieniądze uzyskane z ubezpieczenia rolls royce'a. Callie poczuła wzruszenie, gdy zobaczyła dwie osoby, które kochała najbardziej na świecie, wreszcie szczęśliwe, tak jak ona sama.

Popatrzyła na dziecko siedzące na kolanach babci, na wszystkich przyjaciół i rodzinę zgromadzonych w starej stodole. Właśnie tak zawsze wyobrażała sobie swój ślub. Przymknęła oczy, wzięła głęboki oddech i przypomniała sobie wszystkie marzenia, które miała jako młoda dziewczyna, a potem otworzyła oczy, zwróciła się w stronę Eduarda i wypowiedziała dwa słowa, dzięki którym te marzenia mogły się spełnić.



TLR